NR 1 (1925) 6 STYCZNIA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. materiały prasowe Golec uOrkiestry

SPOKOJU DUCHA! – życzą Golcowie

TYSOL.PL

- GÓRNICY Z „SILESII" POSTAWILI NA SWOIM
- JANUSZ DOBROSZ (NIE ORACZ)

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 01 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Grudzień 1970 i stan wojenny – pamiętamy!

Nowe wydanie specjalne „Tygodnika Solidarność”

Zbrodnie komunistyczne. Dlaczego sprawcy nie zostali ukarani?

Nieznane zdjęcia z archiwów

Wydanie Specjalne do kupienia na:

SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl 2f362eccab

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Dnia 22 grudnia, tuż przed Wigilią, górnicy z PG „Silesia” zdecydowali się nie wyjechać po zmianie na powierzchnię i tym samym rozpocząć akcję protestacyjną. To nie był gest „dla kamer”, tylko krzyk ludzi, którym ktoś właśnie powiedział: będą zwolnienia, a osłony was nie obejmą. Zapowiedziano zwolnienia grupowe sięgające setek etatów, a pracowników „Silesii” próbowano wyłączyć z osłon, które państwo chce dać innym górnikom. Zostawiono ich z prostym komunikatem: „to nie nasza sprawa”.

Dramatyczny charakter protestu podkreśla fakt, że po raz pierwszy od czasu stanu wojennego górnicy spędzili święta pod ziemią. Ostatni raz było tak w kopalni „Piast” w grudniu 1981 roku. I chociaż od tamtych wydarzeń minęły dekady, Polska się zmieniła i wydawało się, że nigdy już nie będziemy świadkami takich obrazów, obecna władza znów doprowadza do sytuacji, w której górnicy musieli dokonać wyboru między godnością a spokojem swoich rodzin.

Niezrozumiała i skandaliczna była w tej sytuacji postawa rządu, a w szczególności ministra Miłosza Motyki, który próbował przeczekać problem. Ministrowi Motyce zabrakło odwagi, a może elementarnego szacunku, aby pojawić się na miejscu i porozmawiać z protestującymi. Zamiast tego wystosował pisma, w których w kilku dosłownie lakonicznych zdaniach sugerował zawieszenie protestu i powrót do tematu „po świętach”. W oczach górników oznaczało to jedno: macie siedzieć na dole, aż politycy skończą świąteczne zdjęcia i wrócą do gabinetów. Z perspektywy gabinetów bowiem łatwiej jest pouczać, że „trzeba dialogu”, a trudniej przyjechać i usłyszeć, że ludzie mają kredyty, dzieci i rachunki, że strach o jutro zjada ich szybciej niż pył w płucach. Ta władza zdecydowanie zbyt często mówi o transformacji, a zbyt rzadko o człowieku. Tak wygląda jej ignorancja wobec ludzi pracy – dialog następuje wtedy, kiedy wygodnie rządzącym, nie wtedy, kiedy dramat dzieje się tu i teraz.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, który w Wigilię spotkał się z protestującymi górnikami, mówił jasno: minister powinien stanąć twarzą w twarz z górnikami, a nie prowadzić rozmowy zza biurka. Z kolei sami pracownicy „Silesii” podkreślali, że nie domagają się przywilejów, tylko równego traktowania: pracy, stabilności i osłon na takich samych zasadach, jak w kopalniach państwowych. Nie chcą paraliżować zakładu – fedrowanie ma trwać – bo wiedzą, że bez wydobycia nie ma ani wypłat, ani przyszłości regionu.

Ignorancja i hipokryzja tej władzy jest tym bardziej widoczna i tym bardziej bolesna, jeśli uświadomi się sobie, że państwo potrafi uruchamiać parasole ochronne dla innych branż. W projektach zmian dotyczących ochrony zwierząt wpisywano rekompensaty dla przedsiębiorców, także prywatnych, dotkniętych zakazami. Producenci OZE, również prywatni, korzystają z systemów dopłat i stabilizowania przychodów, a transformację wspiera się także pieniędzmi z mechanizmów powiązanych z EU ETS. Gdy jednak o elementarną sprawiedliwość upominają się górnicy z „Silesii”, słyszą: „Jesteście prywatni – radźcie sobie sami”. Jakby tego wszystkiego było mało, w górników i ich rodziny uderzyła niewyobrażalna fala hejtu: w sieci pojawiały się nawoływania, by „zalać szyb” czy „odciąć im tlen”. Szczególnie szokujące były ataki na rodziny górników, w tym na żony protestujących. To nie było „debatowanie o kosztach”, tylko społeczna przemoc wobec ludzi, którzy bronili swoich miejsc pracy.

Zawarte porozumienie jest kluczowe, ale musi zostać zrealizowane. I to jest sprawdzian dla obecnej władzy. Jeśli bowiem państwo nie potrafi ochronić ludzi, którzy utrzymują całe miejscowości i bezpieczeństwo energetyczne kraju, to problemem nie jest ten czy inny zakład pracy. W tym wypadku „Silesia”. Problemem jest władza, która przestała rozumieć, czym jest solidarność.

Po raz pierwszy od czasu stanu wojennego górnicy spędzili święta pod ziemią.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 2f362eccab

06.01.2026
WYDANIE Nr
1

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Jak było, jak będzie

10 Przegrani i wygrani 2025 roku

14 Wszyscy czują się zagrożeni

18 Artyści pióra i pędzla

22 2026 r. rozumu nam nie podaruje...

ROZMOWA TYGODNIA:

Budujemy emocje.
Łukasz i Paweł Golcowie z Golec uOrkiestry 6

KRAJ

Strategia USA skrojona dla Polski 26

Janusz Dobrosz, czyli elegia dla starej prawicy 30

GOSPODARKA

Co kryje się za krypto po polsku? 36

ZAGRANICA

Je suis Enoch Burke 40

KULTURA

W obronie pisarzy 44

Dwubiegunówka sztuki 48

Spowiedź smutnego konserwatysty 52

Krzyk robotniczych blokowisk 56

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 60

ZWIĄZEK

Co w związku? 64

Górnicy z PG „Silesia" postawili na swoim 66

Solidarność to my. Rozmowa z D. Jonakiem 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ 5

OKRASKA 29

GAC 33

SKWIECIŃSKI 39

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 43

KARUZELA Z BLOGERAMI 63

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72

PRAWO 73

eprasa.pl 2f362eccab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Socjalista z Solidarności

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zmarł Cezary Miżejewski. Akurat dokładnie w dniu swoich 61. urodzin. Odszedł nagle. Wstał rano, wziął prysznic, poszedł na spacer z psem, wrócił do domu. Poczuł się jakiś zmęczony, więc położył się znowu. Na chwilę oczywiście. Bliscy słyszeli, jak pochrapywał. Ale już się nie obudził. I takie to życie jest. Czasem twarde jak skała. A czasem szokująco kruche.

W życiu Czarek był raczej twardym zawodnikiem. Miał zasady i to się czuło na kilometr. Może dlatego nie musiał epatować jakąś szczególną zasadniczością.

Należał do tego pokolenia młodych gniewnych ludzi Solidarności (rocznik 1964), którzy w dorosłość wchodzili tuż po stanie wojennym. Oni w przeciwieństwie do „doradców" od Michnika i Geremka nie chcieli się miziać z Jaruzelem oraz jego ekipą. Toczyli o to ostre boje na łamach solidarnościowej prasy podziemnej. Czarek i jego ekipa po wyjściu z podziemia chcieli Polski nowej, niepodległej, sprawiedliwej i solidarnej. Dla nich Solidarność to była w linii prostej kontynuacja tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej. Klimaty lewicy niepodległościowej spod znaku młodego Piłsudskiego, Daszyńskiego, Ciołkosza i Pużaka, którą po drugiej wojnie komuniści zdekapitowali i siłą wcielili do PZPR. Na symbol Czarek i inni wzięli sobie cieszącego się wówczas wielkim mirem warszawskiej opozycji demokratycznej Jana Józefa Lipskiego. Ale tak naprawdę patent był ich. Chodziło o to, by zajść komunistów z lewej. Pokazać, że ich pretensje do reprezentowania interesów polskiej pracy to pic na wodę i fotomontaż.

Komuniści ich oczywiście koncertowo rozegrali. Już na pierwszym spotkaniu reaktywującym PPS w roku 1987 – a działo się to na rodzinnych ogródkach działkowych na warszawskim Mokotowie – więcej było szpicli niż owoców na krzaczkach. Esbecja zinfiltrowała PPS, a potem ich w kilka lat wykończyła wojnami frakcyjnymi. Dawni młodzi gniewni rozeszli się potem politycznie w rozmaite miejsca. Jedni na prawo w okolice PiS-u, „Gazety Polskiej" czy wczesnej Republiki. Inni w stronę rozmaitych projektów i marzeń o niekomunistycznej lewicy w Polsce.

Po epizodzie pracy w Regionie Mazowsze Czarek poszedł raczej w tym drugim kierunku. Na własnej skórze doświadczył, jak postkomuniści z SLD stopniowo odcięli tlen wszystkim politycznym próbom robienia czegoś sensownego pod lewicowym sztandarem. W efekcie w III RP zajmował się głównie działalnością w trzecim sektorze (krótko był też wiceministrem pracy u Hausnera). Zakładał spółdzielnie socjalne, lobbował za ekonomią społeczną. W tej branży był do końca absolutnym guru i szczerze wątpię, by prędko ktoś mógł Czarka zastąpić.

Dla mnie był oczywiście ważną figurą w najnowszej historii lewicy niepodległościowej. Obserwowałem jego drogę tak, jak badacz patrzy przez mikroskop na pantofelka. Ale bardzo go też lubiłem. Po ludzku pomógł mi w momencie, gdy inni byli odwróceni. Był czas, że regularnie chodziliśmy razem na mielonego albo naleśniki. Bywało, że i na piwo. Szanowałem go i naprawdę bardzo lubiłem. Gadaliśmy o tym, żeby napisał o ekonomii społecznej dla „Tygodnika Solidarność". On chciał, ja chciałem. Ale jakoś nie zdążyliśmy tego sfinalizować. Zamiast tego żegnam go tu, jak umiem najgodniej.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...

eprasa.pl 2f362eccab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rozmowa Tygodnia

BUDUJEMY emocje

eprasa.pl 2f362eccab

– Warto umieć spojrzeć na życie z wdzięcznością. Odnaleźć spokój ducha. Tego potrzebują ludzie. Bo pędzimy, tylko nie wiadomo gdzie – mówią **Łukasz** i **Paweł Golcowie** z Golec uOrkiestry w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Panowie, Wasze życie składa się z pięknych chwil?

Łukasz Golec: – Tak ostatnio wyszło. Przeżywamy same piękne chwile.

– Jak Wam się udało namówić do współpracy Kamila Bednarka?

Ł.G.: – Długo go namawialiśmy, może około trzech minut. Przy okazji była wtedy dobra impreza w górach.

Paweł Golec: – Była porządna witacka.

– Co to znaczy?

P.G.: – „Witacka" po góralsku oznacza „powitać się".

Ł.G.: – A tak na serio to Kamil połączył z nami siły już jakiś czas temu, ponieważ pojawił się w naszych dwóch dużych produkcjach koncertowych. Kamil – tak jak my – ma bardzo pozytywne nastawienie do świata. W piosence „Kocham chwile" gra na saksofonie altowym. Piosenkę nagraliśmy w naszym studiu. Kamil przyjechał w góry i wzięliśmy się ostro do pracy. Były dwie koncepcje na tę piosenkę. Pierwsza była taka, że siedzimy pod palmami, pijemy lemoniadę w ciepłym zakątku świata. Ale ten tekst nas nie przekonywał. Stwierdziliśmy, że chcemy iść w coś poważniejszego. Tak powstał tekst, w którym wyraziliśmy samych siebie. Chcieliśmy, aby w piosence było jasne przesłanie, żeby wylogować się z szaleństwa i umieć docenić to, co się ma. Umieć spojrzeć na życie z wdzięcznością. Odnaleźć spokój ducha. Tego potrzebują ludzie. Bo pędzimy, tylko nie wiadomo gdzie.

– Kiedy powstanie Wasze humorystyczne alter ego – Bracia Pierdolec?

P.G.: – Jak to się mówi – są próby i naciski.

Ł.G.: – Mamy to w głowie, ale będą to inni bracia. Z Twoim pytaniem wiąże się ciekawa historia. Ludzie mówili, że mają pierdolca na punkcie Golca.

P.G.: – Wyszedł z tego wiral.

– Budujecie emocje.

P.G.: – Na tym polega dobry film.

Ł.G.: – Od tego jesteśmy. Od tego są piosenki.

P.G.: – Najgorzej jest, gdy utwory nie niosą ze sobą żadnych emocji, a słuchacze przechodzą obok nich obojętnie. Dobra historia w piosence czy w filmie to podstawa.

Ł.G.: – Także pozdrawiamy fanów Braci Pierdolec.

– Wasza artystyczna droga trwa już od ponad trzech dekad. Jakie kolejne przystanki planujecie na swojej trasie?

Ł.G.: – U nas dzieje się bardzo dużo. Można kupić płyty winylowe z naszą muzyką. Niedawno wydaliśmy piosenkę świąteczną „Wesel się świecie". Promuje ona film „Uwierz w Mikołaja 2", w którym zagraliśmy. Były to role mówione.

P.G.: – No i oczywiście śpiewaliśmy!

Ł.G.: – Cały czas pracujemy nad nowymi projektami, dlatego bądźcie czujni.

NA SCENĘ POTRAFI WYJŚĆ OKOŁO TRZYDZIESTU OSÓB. TO JEST CAŁY SZTAB LUDZI.

– Kogo zaprosilibyście do wspólnego utworu, który miałby uczcić Waszą karierę?

Ł.G.: – Kamila Bednarka, Grzegorza Skawińskiego, Lady Pank, Marylę Rodowicz i Stachursky'ego.

– A kogoś z młodszych artystów? Może Skolima?

Ł.G.: – Widzieliśmy się ostatnio na koncercie.

– To może góralskie latino?

Ł.G.: – Ciekawe, ciekawe...

– Wracając do Bednarka, Wasz wspólny utwór to będzie jednorazowa przygoda?

Ł.G.: – Zobaczymy, co się wydarzy. Życie napisze nam scenariusz i na pewno da nam jakieś podpowiedzi. Na razie mieliśmy ciekawą propozycję muzyczną, która się mocno rozkręciła, a współpraca udała.

– Zaczynaliście pod szyldem Golec uOrkiestry w 1998 roku. Łatwiej było startować kiedyś czy teraz?

P.G.: – Niedawno dowiedzieliśmy się, ile dziennie wydawanych jest nowych utworów na Spotify w Polsce.

– Ile?

P.G.: – Ponad dwa tysiące. To jest duża liczba. Każdy chce zaistnieć i pokazać siebie i swoją twórczość. Dlatego pod tym względem obecnie jest trudniej się wybić. W przeszłości było chyba z tym nieco łatwiej.

– Muzyka jest teraz tańsza w produkcji.

Fot. Joanna Barchetto/www.golec.pl

eprasa.pl 2f362eccab

GOLEC uORKIESTRA

Solidna porcja soczystego góralskiego folku, szczypta popu, odrobina rock'n'rolla i okruch jazzu. Z tych muzycznych komponentów Golec uOrkiestra stworzyła niezwykle oryginalny przepis na muzyczny sukces. Twórcy tego artystycznego projektu to urodzeni pod dobrą nutą bracia bliźniacy Łukasz i Paweł Golcowie. „Beskidzcy górale XXI wieku" – jak pisał o nich Janusz Stokłosa, jeden z najwybitniejszych polskich pianistów i kompozytorów. Absolwenci Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach zadebiutowali w 1999 roku płytą „Golec uOrkiestra 1". Umieszczone na niej utwory, takie jak „Lornetka" czy „Crazy is my life", do dziś nuci cała Polska.

Kolejny krążek grupy „Golec uOrkiestra 2" wydany w 2000 roku szybko osiągnął status poczwórnej platynowej płyty, a jej sztandarowe „Ściernisco" przez wielu okrzyknięte zostało hymnem pokolenia nowej, odradzającej się po 1989 roku Polski. Zabawny, pełen wiary i optymizmu tekst refrenu cytował nawet prezydent USA George W. Bush w swoim przemówieniu podczas oficjalnej wizyty w Polsce. Z „Dwójki" pochodzą również żartobliwe „Słodycze" oraz dedykowana Adamowi Małyszowi piosenka „Zwycięstwo".

W 2002 roku przyszła kolej na „Trójkę", z której pochodzą ogniste „Pędzą konie" oraz pełne dystansu i ironii „Kto się ceni", za którą zespół otrzymał nagrodę Dragona przyznawaną przez radio RMF FM. Również „Golec uOrkiestra 4" (2004) i „Golec uOrkiestra 5" (2009) udowodniły, że braciom Golec pisanie przebojów przychodzi niezwykle łatwo. To z tych albumów pochodzą takie utwory, jak „Nie ma nic", „Góralskie tango", „Wujek Louis song" czy „Życie jest muzyką". Golec uOrkiestra w swoim dorobku ma również cztery studyjne płyty z najpiękniejszymi polskimi kolędami i pastorałkami.

Do najważniejszych osiągnięć zespołu – oprócz sprzedania kilku milionów płyt – należą: otrzymanie w 2000 roku na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu „Superjedynki" w kategorii Zespół Roku, zdobycie dwóch „Fryderyków" w kategoriach Debiut Roku oraz Muzyka Tradycji i Źródeł, zdobycie nagrody TVP i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Genius Loci – Poloniae" za popularyzowanie kultury polskiej w Polsce i za granicą, zdobycie dwóch telewizyjnych „Wiktorów" w kategoriach Odkrycie Roku oraz Najpopularniejszy Artysta. Zespół otrzymał również „Asa Empiku" za najlepszą sprzedaż płyt, statuetkę „Najpopularniejszy Artysta Roku" wręczoną na festiwalu Top Trendy, Nagrodę Polskiej Estrady „Prometeusz", nagrodę „Ikar" za wybitne osiągnięcia artystyczne oraz „Ikonę Śląską" będącą ukoronowaniem ogromnej pracy włożonej w promocję własnego regionu.

W 2012 roku bracia otrzymali Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „za propagowanie i działanie na rzecz rozwoju rodzimej kultury", dekadę później prezydent RP Andrzej Duda uhonorował ich Medalem Stulecia

Ł.G.: – Oj, nie powiedziałbym.

– Dlaczego?

Ł.G.: – Tworzenie i nagrywanie to droga zabawa.

– Tym bardziej jak się ma orkiestrę.

P.G.: – Nikt tego nie robi za czapkę śliwek. Każdy chce mieć solidnie zrobioną ofertę. A wracając do Twojego pytania, to w ogóle nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi. Wiele zależy od sytuacji danego artysty.

Ł.G.: – Na szczęście mamy wiele utworów, które są szlagierami.

– Słyszałem, że jesteście dobrymi, ale wymagającymi szefami.

Ł.G.: – Wszystko musi być na najwyższym poziomie.

P.G.: – Trzymamy to krótko i twardo. Musi być porządek.

Ł.G.: – Przede wszystkim praca musi być rzetelnie wykonana.

– Bylibyście dobrymi nauczycielami?

Ł.G.: – Dalibyśmy radę.

– Zmieniając temat, memy z Waszym udziałem mocno cementują Waszą obecność w internecie. Wiecie, że młodzi ludzie kojarzą Was głównie z tego?

Ł.G.: – My je bardzo lubimy. Śmiejemy się z nich cały czas.

– Kiedyś mieliście do tego inny stosunek.

P.G.: – To była dla nas nowość. Teraz wiemy, że to jest dobra zabawa internautów.

– Jaki jest Wasz ulubiony mem?

Ł.G.: – Ten, na którym trzymamy pistolety, i jest napisane: „Energolec braci Pierdolec".

P.G.: – Daje podwójnego kopa.

– Zazwyczaj rozmowy z Wami są w poważnym tonie, ja chciałem przełamać ten schemat.

Ł.G.: – Cieszymy się, trzeba iść na przekór.

– Planujecie tworzyć muzykę wyłącznie pod media społecznościowe.

P.G.: – Współcześni artyści mają taką myśl z tyłu głowy. Założyliśmy TikToka jakiś czas temu i nasz profil cały czas rośnie. Zawsze to jakaś nowa forma promocji naszej twórczości. Jeżeli to ma służyć jak najwięk-

eprasa.pl 2f362eccab

Odzyskanej Niepodległości za działalność artystyczną i filantropijną. Tym samym doceniona i uhonorowana została utworzona przez braci w 2003 roku Fundacja Braci Golec zajmująca się m.in. kultywowaniem muzyki Łuku Karpat poprzez tworzenie na Żywiecczyźnie dziecięcych ognisk twórczości artystycznej.

W 2013 roku ogromnym sukcesem Zespołu zakończył się także jubileuszowy 50. Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu. W konkursie Super Premier za piosenkę „Młody maj" zespół otrzymał wszystkie najważniejsze wyróżnienia, w tym nagrodę główną – Super Premierę im. H. Musioła, potwierdzając tym samym niezmiennie wysoką formę artystyczną.

W 2014 roku, z okazji 15-lecia, zespół wydał dwupłytowy album zatytułowany „The best of Golec uOrkiestra", stanowiący swoiste podsumowanie dotychczasowego dorobku. Oprócz największych hitów nagranych w nowych, energetycznych wersjach płyta zawiera również utwory premierowe, w tym wspomnianą wyżej opolską laureatkę – piosenkę „Młody maj".

Z jednej strony zespół wierny jest swoim muzycznym korzeniom, z drugiej nie boi się artystycznych eksperymentów, czego przykładem jest współpraca z Gromeem i Bedoesem. Efektem tej współpracy jest wydany w 2019 roku utwór „Górą Ty", który natychmiast podbił muzyczne listy przebojów i stał się niekwestionowanym hitem. Dowodem odwagi i otwartości na nowe formy muzyczne jest także projekt „Symphoethnic", w którym zespół Golec uOrkiestra połączył siły z wybitnymi wokalistami (Piotr Cugowski, Kuba Badach, Andrzej Lampert, Krzysztof Trebunia-Tutka) oraz muzykami z Silesian Art Collective, Orkiestrą Ludową i najwybitniejszymi wirtuozami instrumentów etnicznych. Koncert składa się ze znanych przebojów Golec uOrkiestry w nowych aranżacjach oraz kilku premierowych utworów. Połączenie brzmień symfonicznych z muzyką etniczną okazało się znakomitym pomysłem, bo projekt został fantastycznie przyjęty i wysoko oceniony przez publiczność, a pierwszy nakład płyty wyprzedał się w ciągu miesiąca.

Zespół nieprzerwanie od ćwierć wieku intensywnie koncertuje, przemierzając wzdłuż i wszerz nie tylko Polskę, ale też inne kraje. Golec uOrkiestra występowała m.in. w Nowym Jorku, Watykanie, Dubaju, Wilnie i we Lwowie.

W maju 2024 roku, w trakcie Polsat Hit Festiwal w Sopocie, zespół świętował swoje 25-lecie. Podczas wyjątkowego koncertu „Crazy is my life" w Operze Leśnej zabrzmiały największe hity Golec uOrkiestry. Zaproszenie do wspólnego celebrowania tego jubileuszu przyjęli m.in. Kayah, Kuba Badach, Piotr Cugowski, zespół Enej, Kamil Bednarek oraz Magda Bereda.

szemu dotarciu do ludzi, to trzeba w to wchodzić.

Ł.G.: – Nie możemy być obojętni wobec mediów społecznościowych.

– Czyli jesteście na bieżąco z trendami?

Ł.G.: – Staramy się je śledzić, chociaż bez przesady.

– Bylibyście w stanie nagrać utwór z kimś, kto jest mało rozpoznawalny?

P.G.: – Jasne, że tak.

Ł.G.: – Gdyby był dobry pomysł na numer, to można coś stworzyć. Jesteśmy otwarci na takie propozycje.

– Chcielibyście wykreować jakąś nową postać na rynku muzycznym?

P.G.: – Zajmujemy się tylko sobą. Nie mielibyśmy czasu na kogoś innego, bo to jest czasochłonny proces.

– Ile osób jest w Waszej orkiestrze?

Ł.G.: – Na scenę potrafi wyjść około trzydziestu osób. To jest cały sztab ludzi.

– Bylibyście w stanie zagrać dwa koncerty dziennie?

P.G.: – Tak.

Ł.G.: – Zdarzają się nam takie sytuacje.

– Ile kosztuje Wasz koncert?

Ł.G.: – To pytanie do menedżera. Dużo zależy od miejsca, w którym będziemy grać.

P.G.: – Profeska kosztuje. Mamy różne opcje. Koncerty świąteczne, symfoniczne i rozrywkowe.

– A wesela?

Ł.G.: – Zagraliśmy kilka koncertów weselach. Jedziemy wtedy na bogato. Ludzie dobrze się bawią i mają co wspominać przez całe życie.

ZAŁOŻYLIŚMY TIKTOKA JAKIŚ CZAS TEMU I NASZ PROFIL CAŁY CZAS ROŚNIE.

– Jakie jest Wasze artystyczne DNA?

P.G.: – Żywiołowość.

Ł.G.: – Energia i dystans do świata.

P.G.: – Poczucie humoru i dobra zabawa. Jesteśmy identyczni.

Ł.G. i **P.G.**: – Bracia ksero [śmiech].

Ł.G.: – Młodzi uważają nas za klony. Tylko kto jest czyim klonem [śmiech]?

eprasa.pl 2f362eccab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

PRZEGRANI i WYGRANI 2025 roku

Krzysztof Karnkowski

Rys. K. Karnkowski (4)

eprasa.pl 2f362eccab

PRZEGRANI:

Szymon Hołownia

Bieżącą kadencję Sejmu zaczynał jako gwiazda i bożyszcze tłumów. Choć oczywiście był to proces sztucznie podsycany przez media, nikt ludzi na kinowe pokazy obrad Sejmu pod kulami nie wysyłał, a i Gracjan Roztocki piosenkę o tym, że to Szymon jest najlepszym marszałkiem, nagrał zapewne przez nikogo nie przymuszony. Dawne koleżanki z pracy wyznawały marszałkowi miłość, dziennikarze nazywali „sigmą" i „gigachadem", psując na równi polski język i polski parlamentaryzm. Ten miesiąc miodowy trwał tylko do momentu, gdy Donald Tusk został premierem. W 2025 roku Hołownia otarł się o wielkość, nie dopuszczając do zamachu stanu, ale zmarnował to osiągnięcie swoim rozpaczliwym miotaniem się w poszukiwaniu stanowiska. Koalicjanci nie wybaczą mu obiadu z prezesem PiS, a opozycja – całej reszty. Dziś wygląda na to, że o ile kadencja Sejmu się jeszcze nie skończyła, o tyle jego pierwszy marszałek i owszem.

Michał Kołodziejczak

Miał być nowym Lepperem, który w odróżnieniu od prawdziwego Leppera systemu nie zawiedzie. Wszedł do rządu, trochę pobrylował w mediach, oprowadził swoją mamę po ministerstwie i chyba na tym jego osiągnięcia się kończą. Nie jest łatwo być rolnikiem w antyrolniczym rządzie, Kołodziejczakowi ta sztuka się nie udała i dziś jest w specyficznym zawieszeniu. Trochę w koalicji, trochę w opozycji, niedawno prosił prezydenta o zawetowanie jednej z ustaw. Koledzy z rządu na razie go nie potrzebują, a dla rolników stracił wiarygodność, służąc ekipie, która zaczęła od gazowania chłopów na ulicach Warszawy, a dziś funduje im umowę z państwami Mercosur. Być może Michał Kołodziejczak znajdzie dla siebie jeszcze formułę obecności w polityce, ale na razie jego perspektywy wyglądają fatalnie. I to jedno jeszcze łączy go z większością polskich rolników, jednak w ich przypadku trudno mówić, że to na ich własne życzenie, a Kołodziejczak sam sprowadził na siebie ten los.

Maciej Maciak

Pojawił się znikąd, a dokładniej z Włocławka, gdzie próbował sił w lokalnej polityce i internetowych mediach. W tych ostatnich dorobił się grona sympatyków, co pozwoliło mu zebrać podpisy i wystartować w wyborach prezydenckich. Uznany za najbardziej prorosyjskiego z kandydatów był czasem wręcz karykaturalnie wypychany z przedwyborczej debaty publicznej. Czasem jednak znajdował dla siebie miejsce, wystąpił na przykład u Moniki Jaruzelskiej, którą zresztą – oddajmy Maciakowi sprawiedliwość – skrytykował za nieodcięcie się od ojca-dyktatora. Innych ojców-dyktatorów niestety lubi, jak się zdaje, sam Maciak, przez co prawie nikt nie chciał z nim rozmawiać. Dziś chyba mało kto już o nim pamięta. Tymczasem treści, które w polityce zaczęły nagle zdobywać sobie pełnoprawną pozycję, choćby w przekazie ludzi z otoczenia Grzegorza Brauna, każą się zastanowić, czy Maciak ze swoim czasem nie rozminął się raptem o kilka miesięcy.

Karolina Opolska

Co do niektórych osób trudno tak naprawdę orzec, czy są przegranymi, czy wręcz przeciwnie. Karolina Opolska jest taką właśnie osobą. Dziennikarka rządowej TVP opublikowała książkę o teoriach spiskowych, po czym okazało się, że w jej przypisach figurują pozycje, które wymyślił sobie ChatGPT. Opolska, w telewizji objaśniająca ludziom, jak ważne jest sprawdzanie źródeł, sama wcisnęła im wytwór wyobraźni sztucznej inteligencji. Zapowiedziała erratę, której jednak nigdy nie opublikowała. Zamiast tego wybrała czekanie, aż sprawa przyschnie, i faktycznie nikt nie wyciągnął wobec niej konsekwencji. Przypomina to trochę przypadek Elizy Michalik. Owszem, Michalik czasem ktoś pamiętliwy nazwie „Kserokopiarką" lub „Xerolizą", ale nie przeszkadza jej to w relacjach z rosnącym gronem wyznawców spod sztandarów Silnych Razem. Opolska, jak się zdaje, postanowiła powtórzyć drogę starszej koleżanki.

Adam Bodnar

Dla Donalda Tuska zrobił bardzo wiele, całkiem rujnując swoją opinię, pozycję środowiskową i dorobek rzecznika praw obywatelskich. Tak przynajmniej mówią ci mądrzejsi spośród komentatorów, bo pozostałym

eprasa.pl 2f362eccab

i te wcześniejsze sukcesy jakoś poumykały. Bodnar został człowiekiem od czarnej roboty, zapisał się jak najgorzej w historii Polski i kilku konkretnych rodzin, którym odebrano na długie miesiące bliskich, po czym przestał być potrzebny. Jak kilku innych członków gabinetu nie przetrwał jego rekonstrukcji i dziś istnieje głównie jako alibi dla swojego następcy. Minister Waldemar Żurek bowiem też nie jest wszechmocny i tam, gdzie ku rozczarowaniu swoich fanów napotyka ścianę, tam wiesza zdjęcie Adama Bodnara, i to w jego kierunku ciskane są kolejne gromy. Wiele wskazuje jednak na to, że za rok i on znajdzie się w podsumowaniach jako jeden z większych przegranych.

Rafał Trzaskowski

Pewny wygrany wyborów prezydenckich, który te wybory jednak przegrał. Co więcej, los i sondażownie obeszły się z nim wyjątkowo okrutnie, pozwalając mu przez dwie godziny wierzyć, że jest prezydentem RP. W trakcie kampanii zmuszany do udawania kogoś, kim nie jest. Kim jest, pokazał raczej w książce „Rafał", dziś do nabycia na licznych przecenach. Czy jednak przegrana na pewno jest jego, zdania są podzielone. Na pewno niedźwiedzią przysługę oddał mu Donald Tusk swoim wywiadem w Polsacie, podczas którego powoływał się na „postać znaną", patoinfluencera i boksera Jacka Murańskiego. Ten okazał się znany przede wszystkim sporej liczbie najmłodszych liderów opinii, którzy uznali, że to ostatni moment, by z tego cyrku się wypisać i przerzucić poparcie na kontrkandydata. Co jednak trzeba Rafałowi Trzaskowskiemu zapisać na plus – po przegranych wyborach jako jeden z niewielu polityków Platformy nie wziął udziału w rozkręcaniu histerii wokół rzekomych fałszerstw wyborczych.

Roman Giertych

Niby Giertych jest wygranym: prokuratura umarza karnie dotyczące go sprawy, badający zbyt skrupulatnie działania mecenasa dziennikarz Leszek Kraskowski musiał wyjechać do Albanii, a zastępy internetowych trolli karnie powielają przekazy dnia. Jednak najważniejszą batalię Giertych przegrał, wcześniej całkowicie jeszcze ośmieszając własne działania dotyczące wyborów. Bo o ile można jeszcze uznać, że przemęczeni ludzie w komisjach wyborczych mylą się raz w jedną, raz w drugą stronę i jeśli pomyli się ich zbyt wielu, wykrzywi to wynik głosowania, to już tworzenie teorii o tajnej partyzantce „Braci Kamratów" to trochę za dużo. A najgorsze, że nawet ten niezamierzony bon mot w ludzkiej pamięci przegrał z przywołaną wyżej Tuskową „postacią znaną". Do tego jeszcze co pewien czas mniej życzliwa część Iksa, dowodzona przez Profesora Pingwina, odkopuje pewien nieprzyjemny dla mecenasa hashtag… więc – przegrany jak nic.

WYGRANI:

Karol Nawrocki

Największego wygranego 2025 roku wskazać jest bardzo łatwo. W wyborcze zwycięstwo Karola Nawrockiego mało kto wierzył, a on wygrał, po drodze wykonując kawał dobrej i znakomicie procentującej roboty. Dzięki swojemu charakterowi i przygotowaniu fizycznemu sprostał morderczemu tempu kampanii, a co więcej już w Pałacu Prezydenckim nie zatrzymuje się ani na chwilę. Nie obawia się ani kontaktu z Polakami, ani konfrontacji z rządem, a cała praca przemysłu pogardy idzie jak na razie jak krew w piach. Piach natomiast rzucany jest w tryby, więc maszyna znana jako Koalicja Obywatelska coraz częściej wytraca tempo. Co więcej, ku przerażeniu elit intelektualnych, politycznych i artystycznych prezydent notuje bardzo wysokie poparcie w sondażach i jak się zdaje, na tym przynajmniej etapie jest zupełnie teflonowy. Skutkuje to atakami na jego żonę lub małą córeczkę, ale nawet z tą ostatnią, a może zwłaszcza z nią, trudno jest salonowi wygrać.

Zbigniew Bogucki

Też był brany pod uwagę jako kandydat na prezydenta, z komentarzy wynikało jednak, że byłego wojewody zachodniopomorskiego właściwie nikt nie zna. Teraz znają go już wszyscy, a najlepiej zna go chyba premier Tusk, którego Bogucki notorycznie sztorcuje z sejmowej mównicy, nie zostawiając na szefie KO suchej nitki. Gdy w PiS trwają dość niezrozumiałe dla wyborców spory frakcyjne, Bogucki zaczyna wyrastać na naj-

eprasa.pl 2f362eccab

lepszego, zdolnego do dobrej współpracy z prezydentem kandydata na przyszłego premiera. Pożyjemy, zobaczymy.

Grzegorz Braun

Obecność Grzegorza Brauna w tym zestawieniu nie każdego ucieszy, a dla niektórych będzie wręcz niepokojąca. Lęki liberalnej „Warszawki" to jedno, coraz mocniejszy prorosyjski przekaz Brauna to jednak drugie. Politykom Konfederacji Korony Polskiej zdarza się mówić – i pisać – istotne i cenne dla debaty publicznej rzeczy (poseł Roman Fritz zawsze będzie miał miejsce w mojej pamięci dzięki sejmowej brawurowej krytyce zwolenników uznania śląskiej godki za odrębny język), które jednak często wzbogacane są hasłami i sądami trudnymi do przyjęcia: czy to na temat teraźniejszości, czy historii Polski. KKP idzie tym samym śladami bliskiego jej Janusza Korwin-Mikkego, notuje jednak dużo lepsze poparcie. Braun wciąż potrafi dyskontować zarówno swój sejmowy happening gaśnicowy, jak i dobry wynik w wyborach prezydenckich, który pomału generuje efekt kuli śniegowej. Wkurzeni słusznie na polityczny mainstream garną się bowiem chętnie do tego, kto jawi się jako tego mainstreamu największy wróg. Co będzie z tego dalej? Raczej nie delegalizacja, o której śnią politycy Platformy.

Marek Woch

Zaczynał jako obiekt żartów, był bowiem dla prawie wszystkich najmniej znanym kandydatem w wyborach prezydenckich, przynajmniej do czasu, gdy do gry wszedł Maciej Maciak. Woch jednak nie zrażał się, konsekwentnie budował swój wizerunek i choć dużego poparcia nie zdobył, to całkiem sporą sympatię i owszem. Dziś współpracuje przede wszystkim z Braunem, ale zbudował też mosty z innymi środowiskami prawicowymi, często bywając choćby w Telewizji Republika. I zapewne nie powiedział jeszcze w polityce ostatniego słowa.

Krzysztof Stanowski

Najpierw udany start Kanału Zero, potem kampania prezydencka, która zmieniła naszą politykę i – zapewne – też sam wynik wyborów. Stanowski rozkręcił ambitne (często również merytorycznie) przedsięwzięcie medialne, zgromadził wokół siebie duże nazwiska, wygrał z atakującą go „Wyborczą", chcącą pozbawić go reklam i dobrego imienia. Później pokazał nam kampanię od środka, równocześnie dając głos wszystkim, poza Maciakiem (co uważam za błąd) kontrkandydatom. W ten sposób do wyborców po raz pierwszy w tak dużym wymiarze dotarł Karol Nawrocki. Stanowski udaremnił też sprytny plan na ustawienie pod Rafała Trzaskowskiego debat Telewizji Polskiej. Dziś jest on w permanentnym sporze z Dorotą Wysocką-Schnepf, która kompletnie nie rozumie, że im głośniej krzyczy, by nie było tematu obławy augustowskiej, tym głośniej jest o samym temacie. Stanowski tymczasem wchodzi za chwilę na rynek telewizyjny i portalowy, zapewne więc nowy rok będzie dla niego nie mniej pracowity od poprzedniego. Choć nie zanosi się na żadne wybory.

Paulina Matysiak

Polityka partyjna indywidualnościom nie służy. Paulina Matysiak przekonała się o tym, próbując działać bardziej na korzyść swoich wyborców niż partii politycznej. Urosła trochę za duża, za bardzo rozpoznawalna, za bardzo lubiana poza standardowym elektoratem partii Razem, w efekcie została z niej wypchnięta. Wcześniej wykolegowano ją z władz partii, nie wzięto też jej pod uwagę w wyborach prezydenckich. Nie ma więc miejsca w partii, ale ma miejsce w polskiej polityce i sympatię bardzo wielu osób, a to cenniejsze od bycia częścią partyjnych układanek – nawet jeśli zapowiada trochę trudniejszą drogę. Partie bywają oparciem, choć te opozycyjne nie zawsze, ale też nie pozwalają często mówić do rzeczy i z sensem. Pokazuje to przypadek posła Marcina Józefaciuka, który gdy tylko został pogoniony przez KO, zaczął pisać na X tak sensownie, jak nikt by się nie spodziewał, choć to jeszcze za mało, by wywalczyć sobie miejsce w tej rubryce. Paulina Matysiak już je ma, a najbliższe miesiące pokażą, czy uda się jej zachować znaczenie w polityce i sympatię elektoratu, który na Razem niekoniecznie chciałby głosować, ale na samą posłankę z Kutna – kto wie, kto wie...?

eprasa.pl 2f362eccab

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Wszyscy czują się zagrożeni

Polska prawica – będąca w 2025 roku **całkowicie w opozycji** i pozbawiona władzy na poziomie centralnym – zarządzała jednocześnie ogromnym obszarem narracji symbolicznych w przestrzeni publicznej.

Jakub Pacan

Dzierżyła rząd dusz połowy tych Polaków, którzy chodzą do wyborów i interesują się polityką, i przeżyła niesamowity ferment ideowy. Nie było tematów tabu, wszystkie bóle, pretensje i nadzieje, nawet te wstydliwe, tłamszone przez lata pod grubym pancerzem politycznej poprawności, znalazły w końcu swe miejsce w głównej agendzie tematów. Polska nimi żyła, oświetlano je fleszem kamer i przepracowywano w namiętnych dysputach publicystycznych. Przez lata marzono o takich możliwościach.

Ferment i niezadowolenie

Wszystko zostało przerobione do głębi i prześwietlone z jaskrawością aparatu rentgenowskiego: stosunki polsko-żydowskie, polsko-niemieckie i polsko-amerykańskie. Prześwietlone zostały również poddaństwo i agenturalność wobec: Ameryki, Niemiec, Rosji, Brukseli i Ukrainy.

Mimo to polska prawica znajduje się dzisiaj w sytuacji, z której nikt nie jest zadowolony. Każdy czuje się zagrożony, każdemu za mało, a wszyscy są na siebie śmiertelnie obrażeni.

PiS, hegemon prawicy, znalazło się w trudnej sytuacji za sprawą Grzegorza Brauna, choć fenomen twórcy Konfederacji Korony Polskiej nie byłby możliwy bez błędów partii Jarosława Kaczyńskiego. Ci, którzy

eprasa.pl 2f362eccab

twierdzą, że Grzegorz Braun jest w jakimś sensie niechcianym dzieckiem prezesa PiS, mają sporo racji.

Co się stało z PiS? Otóż ta partia przegrała sama ze sobą coś, czego przez lata bał się Jarosław Kaczyński. Słowa publicystów i politologów, że PiS, jeśli może przegrać, to jedynie samo ze sobą, w końcu się ziściły.

Jak do tego doszło? Działacze partii złaknieni przez lata tego wszystkiego, co daje władza, czyli pieniędzy, sukcesu, prestiżu i ważności, dostali to wszystko nagle w 2015 roku i stracili głowę. Byli w tym podobni do biblijnych Izraelitów, którzy przyzwyczajeni przez 4 dekady do tułaczki po pustyni, gdy weszli nagle do Ziemi Kanaan, krainy mlekiem i miodem płynącej, zaczęli tracić głowę. Przekraczali prawo i nakazy, których nie wolno im było przekraczać.

Tak samo było z partią Jarosława Kaczyńskiego – „zerwali się z łańcucha". Jednak w przypadku PiS było to tym bardziej rażące, że partia ta szła do wyborów z hasłem wzmożenia moralnego, walki z korupcją i kolesiostwem, układami i zawłaszczaniem państwa. Skończyło się tak, że po ośmiu latach rządzenia PiS, które przez tyle lat mówiło o uwłaszczeniu się postkomunistycznej nomenklatury, samo się uwłaszczyło, jak trafnie zauważył w jednym z programów telewizyjnych dr Bartosz Rydliński, politolog z UKSW, a politycy partii w podobnym stopniu stali się cyniczni, aroganccy i pozbawieni ducha służby publicznej jak dawni działacze SLD. „Twoja żona jest lepsza niż moja" – parafrazowali słowa piosenki Kazika działacze, odnosząc się do umieszczania członków rodziny w spółkach Skarbu Państwa.

– PiS u swojego zarania szło do władzy z hasłami zerwania z państwem sieciowym, układami. Lata rządów 2015–2023 przeczyły tym zapowiedziom, zwłaszcza wobec jedynowładztwa. Nie jest tajemnicą, że ławka kadrowa tej partii nie była imponująca i wielu działaczy partii i jej koalicjantów znalazło się w spółkach Skarbu Państwa bez odpowiednich kompetencji. Sam Jarosław Kaczyński z mównicy sejmowej upominał swoich działaczy i mówił o „tłustych" kotach. Przykłady można mnożyć: Lasy Państwowe, PZU i wiele innych – mówi nam dr Rydliński.

PiS, HEGEMON PRAWICY, ZNALAZŁO SIĘ W TRUDNEJ SYTUACJI ZA SPRAWĄ GRZEGORZA BRAUNA, CHOĆ FENOMEN TWÓRCY KONFEDERACJI KORONY POLSKIEJ NIE BYŁBY MOŻLIWY BEZ BŁĘDÓW PARTII JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO.

Błędy nieprzepracowane

Nie tylko frukta władzy zepsuły działaczy PiS do tego stopnia, że część wyborców postanowiła w 2023 roku nie pójść do wyborów lub zagłosować na Konfederację. Ogromnym zawodem było zachowanie wobec ukraińskich władz oraz Ukraińców w Polsce po wybuchu wojny w 2022 roku. Inna kwestia to pytanie o możliwości, które miała wtedy strona polska. Jednak w konsekwencji ci Polacy, dla których polityka godnościowa i „podnoszenie" się z kolan na arenie międzynarodowej mają szczególnie wysokie pozycje wśród politycznych pryncypiów, zostali przez PiS ugodzeni w samo serce. Poczuli się nawet „zdradzeni", bo to słowo było nader często używane, w ambicjach i dumie narodowej i to przez państwo słabsze, będące na dodatek w sytuacji bez wyjścia.

Wydaje się, że w tym arcyważnym dla Polaków punkcie, w punkcie honoru, politycy PiS i sprzyjające im media uwierzyli we własną propagandę. Jest to dziwne tym bardziej, że przecież ta partia ma swoje wewnętrzne i wiarygodne sondaże, a wiewiórki na mieście mówią, że te badania pokazywały wyraźnie, że poziom dezaprobaty wyborców prawicowych co do sposobu wspierania Ukrainy był wręcz miażdżący.

W końcu Jarosław Kaczyński wybory w 2023 roku wygrał po raz trzeci, bo PiS znowu uzyskało największy wynik, o czym warto pamiętać, ale musiał władzę oddać z braku zdolności koalicyjnej. W partii zapadła wtedy chyba arcytrudna decyzja, by jednak nie podejmować refleksji nad rozliczeniem się z błędów. Wyborcy zawiedzeni postawą partii czekali na jakieś wytłumaczenie, słowo „przepraszam", symboliczne choćby rozliczenie się z błędów. Nic takiego nie nastąpiło. Strategia Nowogrodzkiej zapewne zakładała, że partii uda się ucieczka do przodu i to z kilku powodów. Po pierwsze – cała uwaga skupi się na złym rządzeniu Koalicji 13 grudnia,

eprasa.pl 2f362eccab

a złość społeczną przekieruje się na osobę Donalda Tuska. Po drugie – Jarosław Kaczyński wierzył, że ma potencjał do spacyfikowania Konfederacji złożonej w końcu z ludzi przypadkowych, mającej wielu liderów i w swoich szeregach ludzi nieobliczalnych.

I faktycznie chyba by się to sprawdziło, gdyby nie Grzegorz Braun. Konfederacja jeszcze bez Korony stawała się coraz bardziej grzeczna i bez wyrazu. Po czterech latach rządów Tuska część polityków Konfederacji Kaczyński wciągnąłby na swoje listy, a partia walczyłaby o przekroczenie progu wyborczego. Wyborcom przeszłaby złość i w końcu wybaczyliby PiS, które znowu mogłoby myśleć o powrocie do władzy.

Wracając do rozliczeń – z punktu widzenia mechaniki władzy PiS nie mogło wejść w procesy publicznego rachunku sumienia, mając nawet świadomość, że to bardzo oczyściłoby atmosferę wokół partii. Nie w warunkach, gdy władzę przejęli ludzie, których jedynym spajającym lepiszczem było rozliczenie rządów PiS. Atmosfera po stronie liberalno-lewicowej nakazuje wręcz przeprowadzenie „drugiej Norymbergi" i rozliczenie ośmiu lat „autokratycznych" rządów PiS po to, by zabezpieczyć demokrację i praworządność na przyszłość. I co z tego, że takie fantasmagorie są głupie, skoro wierzą w nie miliony Polaków, którzy dali Koalicji13 grudnia rządy właśnie z tego względu.

PiS w niedopowiedzeniu

Dlatego PiS funkcjonuje teraz w dużym niedopowiedzeniu. Partia wie, że wszyscy zdają sobie sprawę z jej błędów, lecz nie za bardzo ma pomysł, co z tym zrobić. Z jednej strony Tusk, Żurek i lewicowe media nie dają możliwości powiedzenia „przepraszam", bo to przyznanie się do winy i wizerunkowo-polityczne harakiri. Z drugiej – niezrozumiała i tym bardziej frustrująca kompromitacja wokół spraw ukraińskich ciąży PiS-owi tym bardziej, im więcej mówi o niej prawica na prawo od PiS, a głównie Braun.

PiS coraz boleśniej zaczyna odczuwać też kwestie generacyjne. Największa baza wyborców partii w wieku senioralnym odchodzi, a młodzi w prosty sposób ich nie zastępują. W PiS, jak w każdej partii, młode wilki zaczynają się podgryzać, widząc słabnącego przewodnika stada. Gdyby wszystko szło po myśli Jarosława Kaczyńskiego i faktycznie na prawo od niego nic by nie powstało, prawdopodobny scenariusz mógłby wyglądać w ten sposób, że jeśli władzę przejąłby Mateusz Morawiecki, to PiS podryfowałoby w stronę platformizacji. Być może Morawiecki zbliżyłby się w końcu wraz ze swoimi ludźmi w jakiś sposób z PO. Bardziej konserwatywna część działaczy nie pogodziłaby się z tym i próbowałaby stworzyć coś swojego, np. ludzie z Solidarnej Polski z Patrykiem Jakim i Przemysławem Czarnkiem na cele. Oczywiście maślarze, sasinowcy, zwolennicy Beaty Szydło i wiele innych koterii mogłyby stworzyć inne konfiguracje, z grubsza jednak tak mogłoby to wyglądać.

Tyle negatywów, ale są też pozytywy. Hasła o przedwczesnym grzebaniu tej partii są równie nieprawdziwe jak te o powrocie PiS do złotych lat jedynowładztwa 2015–2023. PiS to największa prawicowa partia w Polsce mająca bardzo silne zaplecze eksperckie, pieniądze, kadry i pamięć instytucjonalną. Tej partii nie da się przewrócić jak domku z kart. Ci wszyscy, którzy przez lata mówili, że Jarosław Kaczyński to w istocie szkodnik, przez którego nie mogła się narodzić w Polsce prawdziwa prawica, niech spróbują sobie wyobrazić, jak wyglądałaby Polska i stan polskiej prawicy bez wypromowanych przez niego czterech prezydentów, bez jego partii w Sejmie. Kto by bronił na poziomie parlamentarnym polityki historycznej, polskiej racji stanu, polskiej własności i konserwatywnych wartości? Ta prawdziwa, niepomagdalenkowa prawica? Ona zaczęła stanowić siłę dopiero dwadzieścia lat po powstaniu III RP i wciąż nie wiadomo do końca, kto jest kim na tej młodej prawicy.

KONFEDERACJA WYROSŁA NA LICYTACJI NA RADYKALIZMY Z PiS I WYGRAŁA. KACZYŃSKI DBA, BY JEGO UGRUPOWANIE BYŁO POSTRZEGANE JAKO MAINSTREAMOWE, I W PEWNE REJONY NIE WOLNO MU SIĘ ZAPUSZCZAĆ.

Konfederacje z koroną i bez

Na prawej stronie od PiS w minionym roku urosły dwa podmioty. W najtrudniejszej sytuacji znajduje się teraz Konfederacja bez korony. Ta partia wyrosła na licytacji

eprasa.pl 2f362eccab

na radykalizmy z PiS i wygrała. Kaczyński dba, by jego ugrupowanie było postrzegane jako mainstreamowe, i w pewne rejony nie wolno mu się zapuszczać. Stąd antysystemowa i establishmentowa siła w Sejmie w osobach Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena. Jednak to, co było jej siłą, stało się teraz słabością, bo na swoje poszedł Grzegorz Braun. Ludzie nie lubią podróbek, radykalny wyborca spośród dwóch radykalizmów wybierze ten silniejszy.

Grzegorz Braun to człowiek, który – jak sam o sobie mówi – „skoczył na główkę do basenu bez wody", jak na razie funkcjonuje, a nawet święci triumfy. Od dawna twierdzę, że Braun ma ambicje stać się polskim Jean-Marie Le Pen, który we Francji poszedł absolutnie na przekór wszystkiemu, czym Francja stawała się po wojnie. Braun jest człowiekiem, który w sposób absolutnie osobisty jest na wojnie z wszelkimi formami modernizmu i rewolucjami we wszystkich przejawach od czasów Rewolucji Francuskiej. Braun nie jest nawet antysystemowy, on jest jak pierwsi antyrewolucjoniści francuscy, którzy wciąż wierzyli w powrót króla i wygaszenie awantury z 1789 roku. Lider Konfederacji Korony Polskiej wierzy w to samo i nieustannie modli się o króla.

Na ten moment ustanowił siebie biczem bożym na liberalną demokrację i „łże-prawicę". W swojej taktyce przypomina trochę Szymona Hołownię, który swego czasu był jak piorunochron ściągający na siebie wszelkie gromy społecznego niezadowolenia, których nie była w stanie obsłużyć PO, lub – co gorsza – PO sama owo niezadowolenie generowała. Braun też pojawia się w grupach, które są niezadowolone, choć do wolnego rynku nie zawsze im blisko. Jest obok Janusza Korwin-Mikkego i broni górników i rolników, wspiera małe i średnie przedsiębiorstwa oraz antyszczepionkowców. Obecnie widać, jak jego partyjne doły dwoją się i troją, by zdobyć dobre miejsce na listach partyjnych.

Tym zapałem przypominają trochę działaczy PiS sprzed kilkunastu lat, którzy z wiarą w nowe otwarcie dla Polski spalali się w ciężkiej oddolnej partyjnej robocie. Tyle tylko że coraz głośniej mówi się o delegalizacji Konfederacji Korony Polskiej, jednak nikt nie wie, czy do tego dojdzie. Swoją drogą samo mówienie o delegalizacji działa na antysystemowych wyborców bardzo mobilizująco i utwierdza ich w słuszności co do wyboru Brauna. Na dzisiaj nikt też nie jest w stanie przewidzieć, jak sprawę ewentualnej delegalizacji potraktują siły wraże dla Polski i w jaki sposób ją wykorzystają. Nie możemy zapomnieć, że jesteśmy na froncie realnej wojny informacyjnej.

BRAUN MA AMBICJE STAĆ SIĘ POLSKIM JEAN-MARIE LE PEN, KTÓRY WE FRANCJI POSZEDŁ ABSOLUTNIE NA PRZEKÓR WSZYSTKIEMU, CZYM FRANCJA STAWAŁA SIĘ PO WOJNIE.

Siła i pozycja partii w systemie partyjnym zależy od siły i wypozycjonowania jej konkurencji, tym bardziej, kiedy walczą o ten sam lub podobny segment rynku wyborczego. Jak ułożą się siły na polskiej prawicy w 2026 roku? Nikt tego jeszcze nie wie. Na pewno niemożliwe są koalicje PiS-u z Konfederacją Korony Polskiej, a nawet Konfederacją bez korony. To inne kultury polityczne, filozofie rządzenia, percepcje i – co ważniejsze – międzynarodowe umocowania, sympatie i antypatie.

SIŁA I POZYCJA PARTII W SYSTEMIE PARTYJNYM ZALEŻY OD SIŁY I WYPOZYCJONOWANIA JEJ KONKURENCJI, TYM BARDZIEJ, KIEDY WALCZĄ O TEN SAM LUB PODOBNY SEGMENT RYNKU WYBORCZEGO.

Ostatnie doniesienia mówią o decyzji Kaczyńskiego odnośnie do twardego rozprawienia się z Braunem. Paradoksalnie skorzystają na tym i PiS, i Braun. Strona liberalna będzie na to patrzeć z coraz większym przerażeniem i tego nie przekrzyczy.

eprasa.pl 2f362eccab

Artyści pióra i pędzla

Sejm zdecydował, że wśród patronów roku 2026 znaleźli się m.in. **Sergiusz Piasecki oraz Józef Czapski.** Łączyło ich i dzieliło bardzo wiele. Urodzili się w podobnym czasie i w tym samym miesiącu.

Sebastian Reńca

Piasecki używał dwóch dat swoich urodzin: 1 czerwca 1899 r. i 1 kwietnia 1901 r., ale bardziej prawdopodobna jest ta druga data. Czapski przyszedł świat 3 kwietnia 1896 r. Matka osierociła go, kiedy miał lat 7. Sergiusz praktycznie nie znał swojej matki, ponieważ jego ojciec wygonił kobietę, która urodziła mu syna. Matce raz udało się porwać małego Sergiusza, ale siłą mu go odebrano.

Tamtej nocy dziecko zbudził pocałunek. Matka wzięła go na ręce i razem z nim wyszła przez okno i zeszła po drabinie na dół. Kobieta biegła między polnymi bruzdami, tuląc malucha mocno do piersi. „Nad głową tańczyły mi gwiazdy. Musiała mnie kochać, bo czułem się bezpiecznie w jej ramionach i blisko jej mocno bijącego serca. Szlochała, a obfite łzy padały na moje policzki" – wspominał po latach Piasecki.

Gdy malca odebrali matce, już nigdy więcej się nie spotkali.

Zakazani w PRL

Prócz podobnego wieku, zamiłowania do pióra i pędzla, obaj pisali i malowali, łączyło ich również to, że widzieli narodziny bolszewizmu i walczyli z nim. Poznali komunizm i o nim opowiadali, przez co byli zakazani w PRL.

Różniło ich trochę więcej, począwszy od pochodzenia (ojciec Piaseckiego był zubożałym szlachcicem, a rodzice Czapskiego arystokracją), wychowania i wykształcenia, a skończywszy np. na ocenie Czesława Miłosza, który w końcu zdecydował się uciec z komunistycznej Polski, czy seksualności. Piasecki potępiał poetę, który służył komunistycznej Polsce, Czapski był innego zdania o Miłoszu.

Czapski pochodził z arystokratycznej rodziny, dzięki czemu otrzymał świetne wykształcenie, był malarzem, który nie stronił od pisania, zaś od kobiet wolał mężczyzn. Gdy mieszkał we Francji, miał przez jakiś czas romans z Siergiejem Nabokovem, „nieśmiałym jasnowłosym Rosjaninem, miłośnikiem Wagnera poznanym pewnego dnia w kawiarni – pisał o nim Eric Karpeles, biograf Czapskiego. – Józef i Siergiej, obaj wysocy, szczupli, nietroszczący się o przyszłość i wrażliwi, dzielili zamiłowanie do rosyjskich pisarzy: Anny Achmatowej, Osipa Mandelsztama i Borysa Pasternaka. Przez pewien czas, w początkach ich paryskiego pobytu, łączył ich miłosny związek". Wszystko skończyło się, gdy w roku 1926 Czapski chory na tyfus wyjechał na leczenie do Londynu. Siergiej był bratem pisarza Władimira Nabokowa, zginął na początku roku 1945 w niemieckim obozie koncentracyjnym Neuengamme.

> W PRL NIE UKAZAŁA SIĘ ŻADNA KSIĄŻKA ANI PIASECKIEGO, ANI CZAPSKIEGO. JEŻELI JUŻ, TO DRUKOWANO JE W PODZIEMNYCH OFICYNACH.

Piasecki nie stronił od towarzystwa kobiet, chociażby w latach 30., gdy wyszedł z więzienia, ale jak wspominał jego przyjaciel i biograf Ryszard Demel, nie chciał o nich ani pisać, ani mówić. „W papierach autora pozostało z tych lat tylko kilka zdjęć, lecz bez dat i nazwisk" – podawał Demel.

W czasie wojny Sergiusz Piasecki pokochał jedną kobietę – Jadwigę Waszkiewicz, z którą się ożenił w 1942 r. i miał syna Władysława. Krótko cieszyli się miłością i dzieckiem. On zagrożony aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa uciekł na Zachód, ona została w Polsce, któ-

eprasa.pl 2f362eccab

ra wkrótce została nazwana Polską Rzecząpospolitą Ludową.

W PRL nie ukazała się żadna książka ani Piaseckiego, ani Czapskiego. Jeżeli już, to drukowano je w podziemnych oficynach. Dopiero po przemianach, które zaszły po 1989 r., Polacy zaczęli odkrywać ich spuściznę i życiorysy.

Opowieść o nieludzkiej ziemi

Józef Czapski przeżył w Rosji „dwie rewolucje, pierwszą z nich, lutową, w Petersburgu. Białe noce tego lata, w mieście pełnym zawrotnych nadziei i wstrząsów, gdzie nie było mleka i cukru, ale gdzie place aż do rana zapełnione były tłumami ludzi wszystkich stanów, którzy godzinami, grupami, bez krzyków, w namiętnym skupieniu dyskutowali o istnieniu i nieistnieniu Boga, o prawości i nieprawości wszelkiego posiadania, o braterstwie ludzi, zniszczeniu wszelkich granic, o nowej sprawiedliwości" – opowiadał w latach 60.

Jednak „nowa sprawiedliwość" była mrzonką. Czapski przekonał się o tym, gdy znalazł się w Piotrogrodzie po zwycięstwie rewolucji październikowej, kiedy już minęły „dwie zimy terroru, rozstrzałów, przepełnionych więzień, głodu".

Włóczył się po tamtym Petersburgu, mieście „ogarniętym terrorem rewolucyjnym, wśród ludzi trawionych głodem" – wspominał. W pobliżu pomnika Piotra Wielkiego spotkał wtedy starego brodatego dorożkarza, który nie szczędził bata wychudzonemu koniowi. „Nie wytrzymałem i zwróciłem się do dorożkarza z zapytaniem, jak może jeszcze tym koniem jeździć, przecież zaraz zdechnie". Rosjanin odparł mu wtedy: „My wszyscy pomrzemy".

Wtedy po raz pierwszy Czapski szukał zaginionych w Rosji żołnierzy, byli z 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Po dwóch miesiącach stwierdził, że pięciu poszukiwanych oficerów i szeregowców rozstrzelano. Minęły ponad dwie dekady i Czapski znów szukał polskich żołnierzy, lecz tym razem nie było ich pięciu, ale... tysiące.

Po układzie Sikorski – Majski Czapski został zwolniony z sowieckiej niewoli (opisał ją we „Wspomnieniach starobielskich") i wstąpił do tworzącej się w ZSRS armii gen. Władysława Andersa. Czapski podjął się odnalezienia tych oficerów, którzy po 17 września 1939 r. trafili do sowieckiej niewoli i ślad po nich zaginął. Z każdym kolejnym tygodniem „kartoteka zaginionych rosła jak na drożdżach, zewsząd spływały do nas spisy nazwisk, setki listów, próśb poszukiwań i reklamacji" – pisał Czapski.

Gdy Czapski po długich poszukiwaniach dotarł do gen. Wiktora Grigorjewicza Nasiedkina, szefa Gułagu, czyli „pana życia i śmierci, lekko licząc, dwudziestu mionów ludzi", usłyszał, że w łagrach nie ma jeńców.

Fot. autor (2)

Kościół św. Katarzyny w Wilnie, w którym zastrzelono Czesława Ancerewicza

eprasa.pl 2f362eccab

– Nawet gdyby tam byli oficerowie polscy, to pracują u mnie już nie jako oficerowie, ale jako skazańcy za takie czy inne przestępstwa.

Nasiedkin nie kłamał, polskich oficerów nie było w łagrach, gdyż od wiosny 1940 r. leżeli w „katyńskich dołach", w Kozich Górach i innych miejscach, rozstrzelani przez funkcjonariuszy NKWD.

Po ostatniej rozmowie z szefem Gułagu Czapski spotkał żebraka wypuszczonego z łagru na dalekiej północy. „Prosił o pomoc z dziwną rezygnacją, na tej papierowej twarzy o delikatnych rysach nie umiałem dojrzeć nawet cienia nie tylko buntu, ale nawet silniejszej woli życia. Jasne oczy i usta o szlachetnym rysunku miały wyraz zupełnej, jakby sennej bezbronności. Może już tęsknił za swoim obozem północnym". Człowiek ów prosił o pomoc, choć pewnie się jej nie spodziewał. Może Czapski miał przed oczami jego twarz, gdy mówił na jednym ze swoich wykładów w Stanach Zjednoczonych:

– W Rosji Sowieckiej współczucie człowieka dla człowieka, w znaczeniu chrześcijańskim, to znaczy niezależnie od tego, czy człowiek ten jest przyjacielem, czy wrogiem komunizmu, jest tępione [...] kategorycznie jako burżuazyjny przesąd, a nawet jak kontrrewolucja.

Po wizycie u Nasiedkina Czapski zdecydował się na wizytę w Moskwie. Dzięki listom od gen. Andersa dotarł wtedy do generała Leonida Reichmana, który bezpośrednio podlegał Berii i Mierkułowowi, a ci odpowiadali m. in. za wszystkie obozy i więzienia w Związku Sowieckim. Przekazał Reichmanowi swój memoriał dotyczący zaginionych oficerów. Enkawudzista obiecał „zbadać sprawę" i kazał czekać na odpowiedź. Po kilku dniach Czapski odebrał od niego telefon, z którego nic nie wynikało. „Nie zdobyłem żadnych wieści, nie wiem nadal, czy żyją i gdzie się znajdują moi koledzy. Nie mam już w Moskwie drzwi, do których mógłbym pukać z nadzieją, że mi je otworzą" – pisał Czapski. Gdy zdał generałowi raport ze swoich bezowocowych poszukiwań, usłyszał od Andersa:

– Ja już jestem przekonany, że nasi koledzy nie żyją. Traktuję ich jako kolegów, którzy zginęli w bitwie.

Generał się nie mylił.

Wyrok w kościele

We wtorek, 16 marca 1943 r., około godz. 16 do kościoła świętej Katarzyny wszedł mężczyzna ubrany w płaszcz i kapelusz, w dłoni trzymał teczkę. Od niemal dwóch miesięcy czuł się niepewnie, gdyż wtedy to w podziemnej „Niepodległości" ukazał się tekst zatytułowany „Trzej « Panowie » z « Gońca Codziennego »". Jego autor pisał m.in.: „Znalazło się niestety na bruku wileńskim trzech szubrawców, co za judaszowe srebrniki niemieckie zgodzili się na tę szkodliwą dywersję przeciw własnemu narodowi i wydają szmatławiec drukowany w polskim języku...". Wśród tej trójki wymieniony został redaktor naczelny „Gońca" Czesław Ancerewicz, „nędzny dziennikarzyna z Białegostoku, wydający tam przed wojną kołtuńskiego brukowca". Tekst zapowiadał, że polskie państwo podziemne wydało wyrok na redaktora naczelnego gadzinówki oraz innego dziennikarza Józefa Mackiewicza i rosyjskiego emigranta Eugeniusza Kotlarewskiego. Dziś historycy zasadnie zadają pytania o zasadność tych wyroków, gdyż wszystko wskazuje na to, że stali za nimi ludzie będący sowieckimi agentami. Wówczas Kotlarewski zniknął z Wilna. Piasecki, który był szefem egzekutywy wileńskiej Armii Krajowej, odmówił zorganizowania wyroku na Mackiewiczu i ten przeżył.

> ***Piasecki był przekonanym antykomunistą. Był człowiekiem bezwzględnie śmiałym, bezwzględnie odważnym, który cenił sobie wolność.***
>
> **JÓZEF MACKIEWICZ**

Co do Ancerewicza, to Piasecki zorganizował wykonanie na nim wyroku, a stało się to właśnie w kościele Świętej Katarzyny. Przygotowania do zamachu zostały dokładnie opisane przez pisarza w jego książce „Dla honoru organizacji". „Wstąpili do kruchty. Była wysoka, podłużna. W głębi, z prawej strony, były wierzeje prowadzące do wnętrza kościoła. Dalej z lewa były drzwi, którymi można było wyjść na dziedziniec. [...] Józef się cofnął ku furcie. Przesuwając się na boki, mógł stamtąd, niewidzialny z zewnątrz, obserwować plac, posterunek przed starostwem i nawet część ulicy w prawo i w lewo. « Właśnie o to mu chodziło! » – pomyślał" – można przeczytać w powieści. Piasecki opisał też swoją rozmowę z wykonawcą wyroku, którym był Sergiusz Kościałkowski „Fakir", w powieści występujący jako „Mag". W powieści Józef, będący alter ego pisarza, tłumaczy „Magowi": „Kiedy redaktor wejdzie do środka i was zobaczy, uda, że chce się pomodlić. Pójdzie w kierunku wejścia do kościoła. Wówczas Ryś zamknie furtkę na zasuwę, a pan, jednocześnie, wykona wyrok. Zabierze mu pan wszystkie dokumenty, teczkę i wyjdziecie stąd inną drogą... Wyprowadził Maga na dziedziniec, a stamtąd na ulicę Świętego Ignacego".

Sergiusz Piasecki, pisząc swoje powieści i opowiadania, garściami czerpał z własnych przeżyć i historii, które usłyszał lub w których sam brał

eprasa.pl 2f362eccab

Katedra w Wilnie z charakterystyczną wieżą

udział. Dlatego jego twórczość jest tak autentyczna, o czym można przekonać się, na przykład odwiedzając w Wilnie kościół św. Katarzyny oraz lustrując przyległy do świątyni teren.

Jednakże w żadnym znanym mi przewodniku po Wilnie nie ma wzmianki o tym, że właśnie w kruchcie tego kościoła wykonano wyrok na Czesławie Ancerewiczu. Można znaleźć wzmiankę o tym, że w czasie okupacji w świątyni odbywały się konspiracyjne Msze Święte, że siostry ukrywały w nim rodzinę żydowską, ale o zamachu przygotowanym przez Piaseckiego, a wykonanym przez „Fakira", nie ma słowa, co wydaje się dziwne.

Parkowa ławka

Innym miejscem związanym z Sergiuszem Piaseckim, ale też Józefem Mackiewiczem, jest park za wileńską katedrą. Panowie znali się z redakcji dziennika „Słowo", w którym Józef pracował jako reporter, a bywał w niej pisarz Sergiusz. Po latach Mackiewicz tak scharakteryzował Piaseckiego: „Skromny, jakby nawykły do opanowania nerwów; w jego spojrzeniu dziwnie kojarzyła się ponurość z łagodnością", „Bolszewików on zawsze nienawidził", „Piasecki był przekonanym antykomunistą. Był człowiekiem bezwzględnie śmiałym, bezwzględnie odważnym, który cenił sobie wolność".

Jedno z ich spotkań w czasie okupacji Mackiewicz opisał w powieści „Nie trzeba głośno mówić". „Na wieży katedralnej wybiła czwarta po południu. Wracał przez ogród miejski, wybrał zaciszną ławkę i siadł w cieniu, skręcił papierosa. Przyglądał się sylwetce, która zdawało się szła za nim w dużym oddaleniu. A teraz zbliżyła się wolno aleją między kasztanami: w czapce zsuniętej trochę na oczy i w starym kurzowcu. Coś jakby znajomego... Tak, to był Piasecki. Bez przywitania usiadł obok na ławce".

Marzy mi się, by jakaś organizacja, stowarzyszenie w Polsce lub na Litwie, sfinansowała postawienie w tamtym miejscu, w parku na tyłach katedry, ławki z figurami dwóch pisarzy: Sergiusza Piaseckiego i Józefa Mackiewicza. Z pewnością byłoby to godne upamiętnienie literatów związanych z Wilnem i Wileńszczyzną. Być może ktoś wpadnie na ten pomysł w Roku Sergiusza Piaseckiego?

eprasa.pl 2f362eccab

2026 r. rozumu nam nie podaruje...

Co przyniesie nowy rok? Z pewnością jak zawsze nas zaskoczy, bo zdarzeń losowych ani klęsk żywiołowych nie potrafimy przewidzieć. Ale to, co szykujemy **sobie sami**, w wielu przypadkach nie napawa optymizmem.

Katarzyna Kasjanowicz

Podwyżki cen energii elektrycznej, dalsza inflacja czy podatek katastralny, który bez wątpienia jest sprawą rozwojową. A także zmiana przepisów prawa pracy. Najbardziej kontrowersyjny jest punkt dotyczący obowiązku stosowania neutralności płciowej w nazwach stanowisk i formułowaniu ogłoszeń o pracę. Do lamusa odchodzą modne feminatywy. Ich miejsce powinny zająć anonimowe „osoby" dyrektorskie, nauczające, pielęgniarskie itp. To próba wzbudzenia dodatkowego szacunku wobec oOstanowiska czy zatarcie naturalnych granic? Czy będzie można jeszcze wybrać pomiędzy korepetytorem dla dziecka a korepetytorką? Czy to już dyskryminacja płciowa? Czy musimy oddzielać się nową szybą od siebie samych, tworzyć kolejny przepis do egzekwowania i pole, w którym będziemy się poruszać napędzani strachem przed karą? To jednak nie wszystko, co nas będzie czekać i z dużym stopniem prawdopodobieństwa – może. Komisja Europejska w swoich rozważaniach na rzecz klimatu wróciła do narzucania norm termicznych w domach wbrew uspokajającym komunikatom w wielu mediach. Tym razem to już nie tylko zalecenie dla krajów członkowskich nieprzekraczania 19 stopni C, ale groźba nałożenia wysokich grzywien. Kraje europejskie spoza UE idą dalej i proponują osadzenie w więzieniu za łamanie tego przepisu.

Powiedzenie „Obyś żył w ciekawych czasach" może być logo europejskiego świata.

Feminatywy stare jak świat?

Ministra czy ministerka? Nad tą formą głowił się niejeden redaktor w ciągu ostatniej dekady. Jak nazwać osobę sprawującą

Fot. Adobe Stock

tak ważną funkcję, by idąc z duchem czasu, nie narazić jej jednocześnie na śmieszność? Lekarka, nauczycielka, dyrektorka, kelnerka, plastyczka – z tymi feminatywami jesteśmy oswojeni od pokoleń. Niektórzy, chcąc nadać wartość stanowisku, przynajmniej w potocznym mniemaniu, stosowali bezpieczny dodatek do męskiej formy, a mianowicie: „pani". Bo pani historyk czy pani polityk brzmiało tak jakoś poważniej, bardziej godnie niż historyczka czy polityczka. W powszechnym przeświadczeniu końcówka „-ka" kojarzy się ze zdrobnieniem, zatem umniejsza rangę profesji. Im bardziej prestiżowy zawód, tym więcej ostrożności. Ale feminatywy używane w XXI w. dotyczą praktycznie każdej dziedziny życia, w której uczestniczą kobiety. Większość z nas przyzwyczaiła się już do piłkarki, kierowczyni, psycholożki, ekspertki czy prezeski, choć w kręgach bardziej konserwatywnych żeńskie formy – zwłaszcza przez lata zarezerwowane dla funkcji męskich – nadal budzą sprzeczne emocje i nie są traktowane neutralnie. Tym bardziej, gdy mamy problem z ich wymową, jak chociażby w przypadku adiunktki. Nawet najbardziej zagorzały orędownik współczesnych feminatywów musi przyznać z pokorą, że z dużym stopniem prawdopodobieństwa przejęzyczył się, przedstawiając panią adiunkt według nowego wzorca językowego. Lecz czy faktycznie jest on taki nowy? Temu zjawisku przyjrzymy się za chwilę...O tym, jak bardzo żywym i dynamicznym tworem jest ludzki język, możemy przekonać się, śledząc stanowiska Rady Języka Polskiego. W 2012 r. językoznawcy zwracali uwagę na fakt, że żeńska forma „inżynierka" jest dopuszczalna, ale niektóre z żeńskich nazw zawodów nie są powszechnie używane, ponieważ „budzą negatywne reakcje większości osób mówiących po polsku". Sugerowano przekonanie społeczeństwa do skorygowania myślenia w tym obszarze. Wszak żeńskie nazwy zawodów świadczą o równouprawnieniu kobiet. Za to już w 2019 r. Rada Języka Polskiego zaapelowała o więcej symetrii w kwestii nazewnictwa osobowego mężczyzn i kobiet. Swoje stanowisko argumentowała potrzebą zwiększenia widoczności kobiet w języku i tekstach. Takiego dylematu nie mieli nasi prapradziadkowie i nasze praprababki. Wprawdzie nieliczni z nich umieli pisać i czytać, zatem kwestia tekstu dotyczyła ich tylko naskórkowo, ale żeńskie formy

NOWELIZACJA KODEKSU PRACY NAKŁADA NA PRACODAWCĘ OBOWIĄZEK ZACHOWANIA NEUTRALNOŚCI PŁCIOWEJ W ZAMIESZCZANYCH OGŁOSZENIACH O PRACĘ.

językowe stanowiły wtedy codzienność. Gdy swego czasu miałam możliwość wglądu do XVII-wiecznych materiałów źródłowych, uderzyła mnie ogromna ilość feminatywów w dawnym języku polskim. Nie dość, że spotkałam słowa całkowicie anachroniczne, których znaczenia musiałam domyślać się lub je poszukać, to jeszcze niektóre rzeczowniki wprawiły mnie w osłupienie, jak np. zgwałciciel i zgwałcicielka. Nawet tak negatywnie nacechowane wyrazy domagały się setki lat temu posegregowania na męskie i żeńskie. Dziś w podobnym kontekście nawet najbardziej zapalone feministyczne aktywistki zachowałyby chyba powściągliwość. Inny przykład to „zrzędlnica", czyli kobieta, która ma skłonność do częstego marudzenia. Słowa w żeńskiej formie stanowiły ówczesną codzienność, pokazując wyraźne rozgraniczenie płciowe w relacjach społeczno-obyczajowych. Kwestie gender były obce naszym prababkom i pradziadkom. Ale to okres międzywojenny przyniósł prawdziwy rozkwit feminatywów, co łączyło się z emancypacją kobiet. „Magistrę farmacji poszukuje apteka w Radziechowie" – pisał w 1918 r. „Kurier Lwowski" („Kuryer Lwowski") i była to językowa norma, a nie aberracja. Prasa z tamtej epoki jest najlepszym nośnikiem codziennych treści, ukazując naturalne, społeczne potrzeby. Współczesne feministki nie wynalazły koła. Za to nasz dysonans w zetknięciu z tymi – jak się okazuje – wcale nie nowymi formami, jest pokłosiem epoki PRL-u. To wtedy zaczęto wprowadzać męskoosobowe formy dla obu płci, co miało nobilitować kobiety na poszczególnych stanowiskach. Jednocześnie ta nowomowa zdominowała dokumenty różnej rangi. Dzieci miały w tornistrach zeszyt i dzienniczek ucznia, dorośli zaś składali podpis użytkownika i klienta, choć to oczywiście tylko kilka przykładów będących znakiem czasu.

DOPIERO PO WEJŚCIU DO GABINETU PRZEKONAM SIĘ, KIM JEST OSOBA DENTYSTYCZNA, BO PODCZAS REJESTRACJI TELEFONICZNEJ PŁEĆ NIE ZOSTANIE UJAWNIONA.

Zakazana płeć

Zdawać się mogło, że wszystko jest jasne. Kobiety, chcąc mieć pełnoprawny udział w życiu społecznym i zawodowym, zaakcentowały swoją obecność w języku. W różnych epokach miało to szerszy lub węższy zakres. Zwłaszcza w kwestii zawodowej łączyło się to w dużym stopniu z potrzebą bycia postrzeganą na danym stanowisku jako osoba ściśle określonej płci. I chyba właśnie ten ostatni czynnik zaniepokoił decydentów nowelizujących Kodeks pracy. Wśród zmian, które weszły w życie 24 grudnia 2025 r., znalazła się i taka, która nakłada na pracodawcę obowiązek zachowania neutralności płciowej w zamieszczanych ogłoszeniach o pracę. O ile zmiany wynikające z unijnej Dyrektywy o transparentności wynagrodzeń (UE 2023/970) wprowadzające m.in. obowiązek jawności płac w ofertach pracy ucieszą niemal wszystkich kandydatów aplikujących na różne stanowiska, o tyle wymagana neutralność płciowa – już nie. Bo jak to z unijnymi przepisami bywa, nie wystarczy pouczenie tego, kto się nie zastosuje. Przedsiębiorca, który nie spełni nowych wymagań odnośnie do nazewnictwa stanowisk w ogłoszeniu, otrzyma mandat od inspektora pracy w kwocie 2000 zł. Jeśli ponowi błąd, grozi mu kara do 5000 zł. Wobec powyższych konsekwencji aż strach prowadzić rekrutację. W internetowych poradnikach adresowanych do pracodawców możemy przeczytać, że należy wyraźnie wskazać, iż oferta jest adresowana do osób niezależnie od ich płci. Tu nasuwa się dość oczywiste spostrzeżenie: Oferty pracy w społeczności ludzi zawsze były adresowane do osób – no bo kto inny, jak nie osoba, miałby być ich odbiorcą? Pies, kot, drzewo, a może krewetka? Na stronie poświęconej rachunkowości czytamy: „Jednocześnie osoby re-

JAK ŁATWO SPROWADZIĆ CODZIENNOŚĆ DO ABSURDU, A PRZY TYM INDUKOWAĆ NOWE LĘKI I PODZIAŁY POD PRETEKSTEM SPOŁECZNEJ SYMETRII.

eprasa.pl 2f362eccab

krutujące powinny posiadać łatwość w posługiwaniu się zawiłościami języka polskiego". Słowo klucz: powinny. A co, jeśli nie mają takiej łatwości? Powinny zlecić przygotowanie ogłoszenia nauczycielowi czy AI? Zresztą nauczyciela też już nie wolno wyszczególnić w ogłoszeniu; zamiast niego będzie osoba nauczająca. A czy ja mam prawo skorzystać z usług dentystki, skoro tak wolę, czy muszę zdać się na los i dopiero po wejściu do gabinetu przekonam się, kim jest osoba dentystyczna, bo podczas rejestracji telefonicznej płeć nie zostanie ujawniona? Jak łatwo wobec tak określonych regulacji prawnych sprowadzić codzienność do absurdu, a przy tym indukować nowe lęki i podziały pod pretekstem społecznej symetrii.

NIE PO TO WŁADZE POŚWIĘCAJĄ ENERGIĘ NA USTALANIE PRZEPISÓW, BY ICH Z CZASEM NIE WPROWADZIĆ.

Kryminalista termiczny

Komfort termiczny to z definicji stan, w którym nasz organizm nie odczuwa ani chłodu, ani nadmiernego ciepła. Nie istnieje jedna temperatura dopasowana do każdego organizmu. Przyjęło się uważać, że najlepszą temperaturą dla mózgu jest ta od 18 do 24 stopni C, choć Państwowa Inspekcja Sanitarna podaje węższy zakres 20–22 stopnie. A jednak nad temperaturami w naszych domach i miejscach pracy od lat toczą się burzliwe dyskusje, w których prym wiedzie Komisja Europejska, apelując o ochronę zasobów przed skutkami kryzysu energetycznego. Fakt, że jesteśmy przyzwyczajani do coraz niższych temperatur, daje się powszechnie zauważyć w miesiącach letnich, kiedy to bez względu na warunki panujące za oknem mamy w sklepach i komunikacji miejskiej tak ustawioną klimatyzację, że bez bluzy z kapturem czasem ciężko jest wytrzymać. W 2022 r. Komisja Europejska zalecała obniżenie temperatury ogrzewania i podwyższenie temperatury chłodzenia w naszych domach o kilka stopni. Państwa członkowskie miały kierować do konsumentów indywidualne kampanie prowadzące do zmniejszenia temperatury ogrzewania do 19 stopni. Obiektywnie należy dodać, że nie jest to tylko wymysł unijny. W Szwajcarii nie tylko nakazami, ale i karami straszono mieszkańców, którzy chcieliby mieć we własnym domu powyżej 19 stopni. Ciepłolubnych opozycjonistów, zarówno przedsiębiorców, jak też prywatnych właścicieli domów i mieszkań, miały czekać grzywny, a nawet 3 lata pozbawienia wolności. Ostatecznie drakońskie przepisy nie weszły w życie, ale jest prawdopodobne, że skoro już przedstawiono je społeczeństwu, zostaną wprowadzone w czyn, gdy sytuacja ulegnie zmianie. Dla odmiany we Włoszech za przekroczenie temperatury powyżej 19 stopni miał grozić mandat w wysokości od 516 do 2582 euro. I jeśli ktoś zapyta, o co tyle hałasu, skoro nikt jeszcze nie odsiaduje wyroku za przestępstwo termiczne, należy mieć świadomość, że nie po to władze poświęcają energię na ustalanie przepisów, by ich z czasem nie wprowadzić. Sam pomysł, by ingerować w coś tak prywatnego, jak temperatura w mieszkaniu, jest i niedorzeczny, i zatrważający. Przecież jeden będzie miał 18 stopni, drugi 20, bo tak jest dla niego korzystnie i tak sobie wybrał. Nie można zakazać trzeciemu, żeby mieszkał w pomieszczeniu z temperaturą 23 stopni, bo naprawdę zasoby energetyczne od tego nie stopnieją. Chciałoby się zapytać: To faktyczna troska o dobra ziemskie czy kolejny przykład odebrania obywatelom decyzyjności i samostanowienia o własnej codzienności? Właśnie kwestia wyboru może być tutaj języczkiem u wagi. Bo wybór daje sprawczość i buduje poczucie godności. Czyni człowieka wolnym. A to nie każdemu może się podobać... Oba wątki łączy 2026 r., ale też groźny trend ingerencji w sprawy zgodne z prawami natury, prywatności człowieka oraz realizacji jego potrzeb. Czy dzięki powyższym inicjatywom świat w 2026 r. będzie dla nas lepszy? I czy faktycznie chodzi o to, by był lepszy?

SAM POMYSŁ, BY INGEROWAĆ W COŚ TAK PRYWATNEGO, JAK TEMPERATURA W MIESZKANIU, JEST I NIEDORZECZNY, I ZATRWAŻAJĄCY.

eprasa.pl 2f362eccab

Polska ma okazję stać się jednym z **kluczowych państw Europy**. Amerykanie proponują nam to niemal wprost, Brytyjczycy mówią całkiem otwarcie. Przeszkodą pozostaje polski premier, który nie jest zdolny do prowadzenia ambitnej i samodzielnej polityki.

Mariusz Staniszewski

Proj. K. Karnkowski

Strategia USA skrojona dla POLSKI

W opublikowanym pod koniec grudnia ub.r. raporcie brytyjski think tank Royal United Services Institute uznaje, że Polska powinna zostać dołączona do grupy państw, które decydują o bezpieczeństwie Europy oraz strategii dla regionu. RUSI pisze wprost, że format E3, na który składają się Francja, Niemcy i Wielka Brytania, powinien zostać rozszerzony o Polskę, gdyż rośnie znaczenie militarne naszego kraju, posiadamy ogromne doświadczenie jako państwo przyfrontowe oraz w oczywisty sposób staliśmy się liderem regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Polska miałaby należeć do grupy „czterech mocarstw europejskich” i stać się „częścią grupy przywódczej”. W gronie tych czterech państw miałyby

eprasa.pl 2f362eccab

zapadać kluczowe decyzje w sprawie bezpieczeństwa na naszym kontynencie.

Chodzi o przejęcie przez Europę większej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo w obliczu agresywnej polityki Moskwy, ale jednocześnie jej malejącego znaczenia. Armia rosyjska okazała się na tyle słaba i niewydolna, że nie była w stanie pokonać mniejszej i słabszej Ukrainy. Konflikt w znacznej mierze nadwątlił potencjał militarny, demograficzny i ekonomiczny państwa Władimira Putina.

W tej sytuacji Europa ma szansę znacznie wzmocnić swoją pozycję, a Polska może awansować do grona państw mających kluczowy wpływ na losy kontynentu.

Wspólne interesy

Równie dobitnie wybrzmiewa to w opublikowanej kilka tygodni temu Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA. W części dotyczącej Europy czytamy, że celem amerykańskiej dyplomacji będzie m.in. „umożliwienie Europie stanięcia na własnych nogach i funkcjonowania jako grupa zestrojonych suwerennych państw, w tym poprzez wzięcie przez nie podstawowej odpowiedzialności za własną obronę – bez poddawania się dominacji jakiegokolwiek mocarstwa wrogiego”.

Co prawda autorzy Strategii nie piszą tu wprost o Polsce, ale w innych miejscach sugestia jest oczywista. Zwłaszcza dla obecnego w naszym kraju, ale także w innych, mocnego kursu skierowanego na zachowanie suwerenności wobec niemieckich i brukselskich tendencji do tworzenia europejskiego superpaństwa. „Amerykańska dyplomacja powinna nadal zdecydowanie bronić autentycznej demokracji, wolności wypowiedzi oraz świętowania bez kompleksów indywidualnego charakteru i historii poszczególnych narodów europejskich. Ameryka zachęca swoich politycznych sojuszników w Europie do wspierania tego odrodzenia ducha, a rosnące wpływy patriotycznych partii europejskich rzeczywiście dają powody do dużego optymizmu” – czytamy w innym miejscu.

Czy nie brzmi to wprost jak zachęta do współpracy z polską prawicą, a szczególnie z prezydentem Karolem Nawrockim? On sam zresztą jednoznacznie przyznał, że Polska powinna dostosować swoją strategię bezpieczeństwa do amerykańskiej. Lewicowe media uznały to za przejaw serwilizmu, ale w rzeczywistości jest to chęć powiązania interesów Warszawy i Waszyngtonu.

Szczególnie że Amerykanie przyznają, iż szukają nowych liderów regionalnych gotowych odpowiedzieć na nowe wyzwania współczesnego świata, który dzieli się na dwa obozy. Po jednej stronie mają się znaleźć państwa demokratyczne pod przywództwem USA, po drugiej tyranie, na których czele znajdzie się Pekin. Już nie Moskwa, która w wyniku konfliktu na Ukrainie straciła swoją pozycję.

Niepewność w Europie

W amerykańskiej strategii znajdujemy jasne wskazanie, że jednym z najbardziej niepewnych ogniw Zachodu są Niemcy. „Wojna na Ukrainie wywołała paradoksalny skutek w postaci zwiększenia zewnętrznych zależności Europy – zwłaszcza Niemiec. Dziś niemieckie koncerny chemiczne budują jedne z największych zakładów przetwórczych na świecie w Chinach, wykorzystując rosyjski gaz, którego nie mogą pozyskać u siebie w kraju” – piszą Amerykanie.

To oznacza, że Berlin nie jest zdolny do pełnienia roli przywódczej w Europie, gdyż wspiera wrogie wobec świata zachodniego państwa. Niemcy mimo szumnych deklaracji nadal pragną odnowienia silnych, gospodarczych relacji z Moskwą i Pekinem, ponieważ tylko w ten sposób są w stanie wydobyć się spod amerykańskiej kurateli.

BRYTYJSKI THINK TANK ROYAL UNITED SERVICES INSTITUTE UZNAJE, ŻE POLSKA POWINNA ZOSTAĆ DOŁĄCZONA DO GRUPY PAŃSTW, KTÓRE DECYDUJĄ O BEZPIECZEŃSTWIE EUROPY ORAZ STRATEGII DLA REGIONU.

Ambicją kolejnych kanclerzy nie jest rola solisty w orkiestrze pod dyrekcją amerykańskiego prezydenta, ale raczej tworzenie własnego bandu. Niemcy pragnęłyby budować swoją pozycję, balansując między USA a Chinami i Rosją. Dla administracji Donalda Trumpa – ale właściwie w ogóle dla Ameryki, bo wcześniej podział na wolny świat demokratyczny i tyranię rysował Joe Biden – taka koncepcja jest nie do przyjęcia. Dlatego Waszyngton szuka nowych, silnych sojuszników. Wyraża się to na przykład w stwierdzeniu o tym, że USA uznają za swój priorytet: „Wzmacnianie zdrowszych państw Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej poprzez więzi handlowe,

eprasa.pl 2f362eccab

sprzedaż uzbrojenia, współpracę polityczną oraz wymianę kulturalną i edukacyjną".

Zbieżne wartości

Jeśli jest mowa o zdrowszych państwach, to które w takim razie są pogrążone w chorobie? Tu znów znajdujemy jasną ofertę skierowaną do Polski, a szczególnie do szeroko pojętej prawicy, która dostrzega zgubne skutki niekontrolowanej emigracji. Polski rząd – oczywiście, gdy funkcje premierów sprawowali Beata Szydło i Mateusz Morawiecki – otwarcie przeciwstawiał się forsowanemu przez Komisję Europejską paktowi migracyjnemu. Dokument został podpisany, gdy na czele rządu stanął Donald Tusk, który za swój sukces uznał możliwość ubiegania się o zawieszenie tych ustaleń na rok.

Z punktu widzenia kulturowego, demograficznego i geostrategicznego sprawa jest jednak bardzo poważna. Amerykanie piszą tak: „W dłuższej perspektywie jest więcej niż prawdopodobne, że w ciągu najbliższych kilku dekad część członków NATO stanie się krajami o większości nieeuropejskiej. W związku z tym otwartą kwestią pozostaje, czy będą one postrzegać swoją rolę w świecie – oraz sojusz ze Stanami Zjednoczonymi – w taki sam sposób jak ci, którzy podpisywali Traktat Północnoatlantycki".

Mowa tu oczywiście o Francji, Holandii, Belgii, Wielkiej Brytanii, ale także Niemczech, czyli o państwach kluczowych z punktu widzenia stabilności politycznej w Europie, ale i na świecie. Już dziś dokładnie widać, jak państwa o licznej mniejszości muzułmańskiej zmieniają swoją politykę wobec USA i Izraela.

Dla dużej części mieszkających w Londynie, Paryżu czy Berlinie Arabów Waszyngton czy Tel Awiw są siedliskami szatana i sojusz z nimi jest hańbą. Wielu z tych ludzi głosuje, więc rządy muszą liczyć się z ich zdaniem.

Na tym tle Polska rysuje się jako państwo wyjątkowo wręcz stabilne oraz przewidywalne. Mniejszości nieeuropejskie są marginalne i nie mają żadnego wpływu na wynik wyborów. Wróg już dawno został jasno zdefiniowany i jest nim Rosja, a Chiny nawet jeśli odgrywają znaczącą rolę gospodarczą, to nie są partnerem dominującym. Nie będą więc w najbliższych latach miały narzędzi do znaczącego wpływania na naszą politykę.

> AMBICJĄ KOLEJNYCH KANCLERZY NIE JEST ROLA SOLISTY W ORKIESTRZE POD DYREKCJĄ AMERYKAŃSKIEGO PREZYDENTA, ALE RACZEJ TWORZENIE WŁASNEGO BANDU.

Pole do popisu

Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA w znacznej mierze odpowiada temu, jak Unię Europejską widzi polska prawica. „Kontynentalna Europa traci udział w światowym PKB – z 25 procent w 1990 r. do 14 procent dziś – częściowo z powodu krajowych i ponadnarodowych regulacji, które podważają kreatywność i pracowitość" – czytamy w dokumencie. I dalej: „Chcemy, aby Europa pozostała europejska, odzyskała cywilizacyjną pewność siebie i porzuciła swoją błędną koncentrację na dławieniu gospodarki nadmiernymi regulacjami".

I nie chodzi tu wcale o jakąś ideologiczną krucjatę, ale realne zagrożenie dla naszej gospodarki. Utrzymanie Zielonego Ładu czy polityki energetyczno-klimatycznej w ciągu dekady doprowadzi Polskę do ekonomicznej zapaści. Już dziś wielu inwestorów albo przenosi fabryki z naszego kraju, albo wstrzymuje planowane tu inwestycje. Powodem są absurdalne przepisy dotyczące opodatkowania emisji CO_2, czyli de facto najtańszej i najbardziej stabilnej energii z węgla.

Jeśli władze Rzeczpospolitej realnie pragną, by Komisja Europejska zrewidowała, a właściwie zarzuciła niszczycielską i antyprzemysłową politykę klimatyczną, to USA są dziś świetnym sojusznikiem w tej walce. W tym zakresie także amerykańska strategia sprzyja polskim celom. „Rozszerzenie eksportu netto energii pogłębi relacje z sojusznikami, ograniczy wpływy przeciwników, wzmocni nasze zdolności obrony własnych granic, a tam, gdzie będzie to konieczne – umożliwi projekcję siły. Odrzucamy zgubne ideologie « zmian klimatu » i « net zero », które tak bardzo zaszkodziły Europie, zagrażają Stanom Zjednoczonym i subsydiują naszych przeciwników".

Korzystając z amerykańskich dostaw, możemy dywersyfikować źródła energii i wzmacniać swoją pozycję w regionie. Tyle tylko że obecny polski premier nie jest zdolny do jakiegokolwiek zwrotu. Nie ma ani politycznej woli, ani zdolności, ani siły, by jakieś nowe rozwiązania przeprowadzić na forum europejskim.

Jeśli ktoś dziś mógłby takie nowe otwarcie zaproponować, to jest to Karol Nawrocki. Nie tylko jako lider polskiej prawicy, ale jeden z przywódców konserwatywnej kontrrewolucji w Europie.

eprasa.pl 2f362eccab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Niemcom wolno więcej

Słynny angielski napastnik Gary Lineker po przegranym półfinałowym meczu z Niemcami na mistrzostwach świata w 1990 roku powiedział: „Piłka nożna to taka gra, w której 22 mężczyzn biega za piłką, a na końcu i tak wygrywają Niemcy”. To samo można by powiedzieć o „integracji europejskiej”.

Rząd Niemiec postanowił wspierać przemysł swojego kraju w obliczu kryzysu. Jakiego kryzysu?

Najpierw pod wpływem Niemiec, w imię „ekologii”, zdewastowano w Unii energetykę węglową oraz blokowano energetykę atomową.

Niemiecko-unijna „ekologia” miała polegać na kupowaniu gazu od Putina. Spalanie tego paliwa ma spory wpływ na zmiany klimatyczne. Wiele krajów Unii posiada węgiel, a gazu – nie. Elektrownie atomowe są z kolei neutralne dla klimatu, ale Niemcy z obsesji antyatomowych uczynili wręcz świecką religię.

Efekt? Brak suwerenności energetycznej całego kontynentu oraz wysokie ceny prądu, czyli: znaczny wzrost kosztów produkcji, utrata miejsc pracy, sprowadzanie wielu produktów z Chin i innych krajów spoza UE. Tam wytwarza się o wiele bardziej emisyjnie.

Nawet dziecko zrozumie, że taka polityka jest antyekologiczna. A w dodatku antyspołeczna i antyprzemysłowa.

Teraz Niemcy będą ratowały swój przemysł. Od 1 stycznia cena energii dla przemysłu wynosi tam 50 euro za megawatogodzinę. Dzięki publicznym dopłatom. Niemiecki rząd wyda na to rocznie kilka miliardów euro. Energia to kluczowy składnik kosztów produkcji. Dzięki dotacjom ten koszt znacznie spadnie.

Spadnie dla przemysłu niemieckiego. Mowa o jednym z najbogatszych państw świata, największym w Unii, mającym ponad 83 miliony obywateli. Jest z czego dopłacać. A reszta?

Reszta ma problem. Zwraca na to uwagę Ocelářská unie – zrzeszenie czeskich producentów stali. Alarmuje ono, że cena energii dla niemieckiego przemysłu będzie o połowę niższa niż w ich kraju. W dodatku rząd Niemiec już wcześniej zaczął dopłacać przemysłowi do kosztów emisji. Tych, które Unia wprowadziła zgodnie z niemiecką „ekologią”.

Kraje mniejsze i biedniejsze są na przegranej pozycji. Uderza w nie import spoza Unii. Uderzają wysokie koszty energii. Teraz jeszcze uderzy tańsza niemiecka konkurencja. No chyba że też wprowadzą dopłaty z budżetów znacznie mniejszych niż niemiecki, czyli nie będą miały na inne wydatki. Tak wygląda w praktyce „solidarność europejska” na niemiecką modłę.

To nie pierwszy raz. Gdy polskie stocznie upadały, nie mogły liczyć na poważniejsze wsparcie publiczne. Było ono podobno zakazane przez Unię. W podobnym okresie Komisja Europejska zezwalała na wsparcie niemieckich stoczni wieloma milionami euro. Tak się dziwnym trafem „ułożyły” unijne przepisy, regulacje, wyjątki i priorytety.

Ekspansja bogatej sieci Kaufland w Polsce była wspierana bardzo dogodnymi pożyczkami z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Wydano na to 100 milionów euro. Tylko głupiec uwierzy, że polski podmiot dostałby taką forsę na ekspansję w Niemczech.

Bo Unia Europejska to taka struktura, w której „gra” 27 krajów, a i tak zawsze wygrywają Niemcy.

eprasa.pl 2f362eccab

PORTRET NIEOCZYWISTY

Janusz Dobrosz, czyli elegia dla starej prawicy

Przeklinany przez konserwatystów duch czasu obszedł się z Januszem Dobroszem **wyjątkowo surowo**. Po latach ustawił go w roli nobliwego ekspolityka – człowieka niedzisiejszego w możliwie najpełniejszym sensie tego słowa. Poskąpił mu nawet funkcji medialnej wizytówki własnej familii, powierzając ją jego córce, Justynie. Nie rozgrywa się tu jednak wyłącznie osobisty dramat. Ta zmiana pokoleniowa ma w sobie coś symbolicznego i być może wielu z nas potrafiłoby odnaleźć w niej cząstkę własnej historii.

Ludwik Pęzioł

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl 2f362eccab

Postać Janusza Dobrosza pamiętają dziś już głównie koneserzy polskiej sceny partyjnej oraz nostalgicy ubolewający nad tym, że niegdyś politykę uprawiano w sposób bardziej kulturalny i poważny. Wybierając zamiast hałasu „powagę służby dla Rzeczpospolitej", Dobrosz reprezentował starą szkołę parlamentaryzmu w pełnej krasie. Nic dziwnego, że do dziś bywa zapraszany przez kominkowe towarzystwa monarchistów jako przedstawiciel świata, który w zasadzie już nie istnieje. W tamtym świecie potrafił jednak zrobić karierę i „obskoczyć" nawet kilka politycznych szczytów.

Prawe skrzydło PSL-u

Dobrosz urodził się w niewielkim Wieruszowie w województwie łódzkim, skąd wyruszył z jednej strony ku karierze prawnika, z drugiej zaś ku działalności społecznej. Po zaliczeniu obowiązkowej obecności w ZSMP, w którym pełnił nawet istotne funkcje zarządcze, zdecydował się na wstąpienie do ZSL-u. To tam mógł nabierać pierwszych politycznych szlifów jeszcze w realiach poprzedniego systemu, co po transformacji dawało mu wyraźną przewagę doświadczenia nad wieloma „świeżakami" w parlamencie.

Działając w partii już po jej rebrandingu, zaszedł w strukturach PSL-u całkiem daleko: został przewodniczącym władz wojewódzkich oraz rzecznikiem prasowym, a w latach 1997–2001 pełnił funkcję przewodniczącego klubu parlamentarnego. To właśnie wtedy realnie wpływał na strategię polityczną ugrupowania. Nikt nie miał przy tym wątpliwości, że Dobrosz ciążył ku prawej stronie sceny politycznej i w tym kierunku najchętniej przesuwałby PSL. Próbował to czynić, opowiadając się przeciwko najbardziej mainstreamowym kierunkom debaty, zwłaszcza w kwestiach polityki gospodarczej oraz integracji europejskiej.

Dziś wielu jego tezom chętnie przyklasną sympatycy PiS-u. Dobrosz szczególną estymą wśród zagranicznych obiektów krytyki darzył Niemcy. Walczył między innymi z tym, co określał mianem „regermanizacji" Śląska, upatrując jej we wpływach niemieckiego rządu na edukację i formowanie tożsamości Polaków z tamtych rejonów. Aktywnie krytykował również bierność władz wobec polityki symbolicznej i historycznej. Nie uważał, by „święty spokój" w stosunkach międzynarodowych czy dobrostan mniejszości niemieckiej były ważniejsze od uporządkowania nadmiarowych świadectw niemieckiej obecności na tych ziemiach – zwłaszcza tych, które jego zdaniem oddziaływały na kształtowanie nowego pokolenia.

Prawicowe „skrzywienie" ustawiło Dobrosza w kontrze do perspektywy koalicji, jaką PSL zamierzało zawrzeć z SLD po wyborach w 2001 roku. Jego frakcja nie miała jednak wystarczającej siły, by przekonać ówczesnego przewodniczącego Jarosława Kalinowskiego, i ostatecznie zwyciężyła logika arytmetyki sejmowej. Dobrosz pozostał jeszcze przez dwa lata w tych niechcianych konszachtach (już nie jako przewodniczący klubu), lecz zrezygnował przy pierwszej nadarzającej się okazji.

> JUŻ ZA CZASÓW PSL-u DOBROSZ WYRAŹNIE CIĄŻYŁ KU PRAWEJ STRONIE SCENY POLITYCZNEJ.

Wielka szansa w LPR-ze

Dobrosz odszedł w 2003 roku, jako główne przyczyny podając różnice zdań w kwestiach światopoglądowych, wśród których istotną rolę odgrywał stosunek do Unii Europejskiej. Biorąc pod uwagę fakt, że ugrupowanie Romana Giertycha znajdowało się wówczas na fali wznoszącej, łatwo było przewidzieć, że wielu obserwatorów nie dało wiary ideowości tych deklaracji. Szybko pojawiły się oskarżenia o koniunkturalizm i porzucenie macierzystej partii w imię dalszej kariery. Patrząc jednak na późniejsze losy Dobrosza oraz konsekwentnie głoszone przez niego poglądy (także już poza czynną polityką), takie jak wyraźnie antyniemieckie stanowisko czy głoszenie myśli politycznej Romana Dmowskiego, trudno odrzucić tezę o poszukiwaniu lepszego ideowego dopasowania. W nowym towarzystwie mógł rzeczywiście odnaleźć się lepiej niż w coraz bardziej centrowym PSL-u.

Już na początku swojej działalności w LPR-ze został nominowany na przewodniczącego komisji śledczej do zbadania prawidłowości prywatyzacji PZU SA. Wybór ten nie był chybiony – Dobrosz nie posiadał bowiem „gęby" Romana Giertycha czy Wojciecha Wierzejskiego, często przedstawianych w mediach jako groźni nacjonaliści. W odbiorze publicznym uchodził raczej za polityka wyważonego, uosabiającego parlamentarną rzetelność i niechętnego plemiennym wojnom politycznym. Na tak eksponowanym stanowisku, jak funkcja szefa komisji śledczej, merytoryczny Dobrosz był dla formacji borykającej się z wizerunkiem nienawistników wyraźną wartością dodaną.

Choć komisja nie przyniosła mu sukcesu na miarę politycznego wywindowania Zbigniewa Ziobry czy Jana Rokity, z pewnością wyszła mu na zdrowie. Zyskał znaczną rozpoznawalność medialną, wizerunek

eprasa.pl 2f362eccab

polityka antyestablishmentowego, a także obrońcy narodowego majątku i antyliberalnego krytyka transformacji ustrojowej. Nic więc dziwnego, że w 2006 roku, po objęciu przez Romana Giertycha stanowiska ministra edukacji, Dobrosz został przewodniczącym klubu parlamentarnego LPR. Jeśli dodać do tego funkcję wicemarszałka Sejmu, można uznać, że lata 2006–2007 były najjaśniejszym punktem jego kariery politycznej.

Choć osobowościowo, a zwłaszcza wizerunkowo, odbiegał od bardziej ekspresyjnych liderów swojej partii, poglądowo dość dobrze wpisywał się w pejzaż LPR-u. Był wyraźnie ukrainosceptyczny i antyniemiecki, stawiał na współpracę w ramach Grupy Wyszehradzkiej ze szczególnym upodobaniem dla… Czech. Równocześnie cechowała go typowa dla ówczesnych współpracowników Giertycha nadwrażliwość na sprawy „młodzieży chowania". Przykładowo, w okresie marszałkowania wsparł inicjatywę LPR, w ramach której działacze partii domagali się usunięcia nazwiska Jana Brzechwy: zarówno z nazw ulic, jak i z kanonu lektur szkolnych. Gdy dziś czyta się fragmenty uzasadnienia tej inicjatywy, usta mimowolnie układają się w uśmiech: „Jan Brzechwa (prawdziwe nazwisko Lesman) nie jest godny, by patronować szkołom, przedszkolom i ulicom w dziesiątkach polskich miast. Nie zasługuje, by płody jego nienawistnego pióra kształtowały wyobraźnię milionów Polaków". Dalej argumentowano, że „mali Polacy w jego wierszach to wyłącznie niepoprawni zarozumialcy (Samochwała w kącie stała/ I wciąż tak opowiadała), notoryczni kłamcy (Pomyśl tylko, co ty pleciesz!/ To zwyczajne kłamstwo przecież) oraz godne pogardy nieroby (Na tapczanie siedzi leń,/ Nic nie robi cały dzień) ". Z poematów takich jak „Pchła Szachrajka" czy „Szelmostwa Lisa Witalisa" miało zaś wynikać wprost, że Polacy to również oszuści, naciągacze i populiści, a na dodatek germanofile: „Był Witalis rodem z Polski, lecz kapelusz miał tyrolski".

DOBROSZ SZCZEGÓLNĄ ESTYMĄ WŚRÓD ZAGRANICZNYCH OBIEKTÓW KRYTYKI DARZYŁ NIEMCY.

DZIĘKI SZEFOWANIU KOMISJI ŚLEDCZEJ DS. PZU DOBROSZ ZYSKAŁ WIZERUNEK POLITYKA ANTYESTABLISHMENTOWEGO, A TAKŻE OBROŃCY NARODOWEGO MAJĄTKU.

Polityczne ostatki

Gdy po widowiskowym rozpadzie koalicji Dobrosz nie dostał się już do Sejmu, wystąpił z LPR-u i wraz z politykami kręcącymi się wokół Radia Maryja współtworzył dziś już niemal zapomnianą partię Naprzód Polsko, której został nawet prezesem. Formacja ta kontynuowała dotychczasowy kurs ideowy, ze szczególnym naciskiem na eurosceptycyzm. Także i tu jednak nie udało się przebić: ani w krajowej polityce, ani z listy europejskich eurosceptyków.

Kolejna próba powrotu do wielkiej polityki nastąpiła w 2014 roku, kiedy Dobrosz bez powodzenia startował do Parlamentu Europejskiego z list Solidarnej Polski. Z tamtej kampanii w pamięci pozostało jednak hasło wyborcze: „Czy w sukcesie, czy też w biedzie, Dobrosz nigdy nie zawiedzie". Już ono samo zdradzało jego anachroniczne rozumienie polityki; jednak ta anachroniczność paradoksalnie świadczyła o nim bardzo dobrze. Pokazywała bowiem, że wciąż wierzył, iż forma w polityce jest jedynie obowiązkowym dodatkiem do treści, a nie jej substytutem. Na jego powrót do PSL-u w 2016 roku niewielu zwróciło już uwagę.

Mimo tych niepowodzeń Dobrosz zyskał jednak pewną renomę w środowisku określanym jako „na prawo od PiS". Bywał zapraszany na konferencje, spotkania i wykłady, wnosząc swój wkład do nurtu prawicowej myśli „radykalnej". I tutaj jego „oldschoolowość" zadziałała całkiem dobrze: człowieka o sznycie intelektualisty, rozmiłowanego w historycznych rozprawach, słuchano chętnie, choć (zwłaszcza w porównaniu z dekadą 1997–2007) była to już popularność wyraźnie niszowa.

A później nastała Ona…

eprasa.pl 2f362eccab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Rok Nawrockiego

Przełom roku zawsze sprzyja podsumowaniom, ale i próbom spojrzenia w przyszłość. Dla kogo rok 2025 okazał się łaskawy, a kto wolałby o nim zapomnieć? Co z niego zapamiętamy? Wreszcie – co przyniesie nam jego następca?

W Polsce 2025 rok upłynął pod znakiem wyborów prezydenckich. Żadne inne wydarzenie polityczne tak mocno go nie naznaczyło. Nic dziwnego – najpierw trwająca ponad pół roku kampania, potem emocjonujące dwie tury wyborów, następnie próba podważenia wyników, a na końcu mocny początek prezydentury Karola Nawrockiego.

Nawet gdybym chciał, to nie zdołałbym opisać tu wszystkich aspektów związanych z wyborami. Ba, sądzę, że byłoby to niemożliwe nawet wówczas, gdyby redakcja „TS" była tak uprzejma i oddała mi do dyspozycji cały numer. Myślę jednak, że każdy z Państwa ma swoje spostrzeżenia z tym związane. Ograniczę się więc do krótkiego stwierdzenia, że 2025 rok należał do Karola Nawrockiego, który wbrew silnym przeciwnościom wygrał wybory prezydenckie i stał się realną przeciwwagą dla rządu Donalda Tuska. Tym samym za największego przegranego 2025 roku uznaję Rafała Trzaskowskiego, który dla większości był murowanym faworytem wyborów, a kolejny już raz musiał obejść się smakiem. Gorycz porażki była tym większa, że Trzaskowski przez dwie godziny zdążył się już nawet poczuć prezydentem Polski. Cóż, może innym razem.

Skoro o prezydenturze mowa, to w styczniu rozpoczęła się druga kadencja Donalda Trumpa, która – co już widać – znacząco różni się od pierwszej. Trzeba przyznać, że Trump zaczął ją z przytupem. W efekcie z Waszyngtonu płynie impuls suwerennościowy na cały świat, ale również rozchodzi się kontrrewolucja zdrowego rozsądku. Jak duże i ważne rzeczy dzieją się obecnie na świecie, pokazuje niedawna strategia bezpieczeństwa narodowego USA, która kreśli nowy porządek ładu międzynarodowego. Dla nas, z oczywistych względów, niezwykle istotne jest to, co dzieje się na Ukrainie. I wiele wskazuje na to, że 2026 rok będzie tym, w którym nastąpi jakieś (pytanie jakie?) porozumienie pokojowe.

2025 rok przyniósł również zmianę na tronie Piotrowym. Po 12 latach pontyfikatu zmarł bowiem papież Franciszek, a zastąpił go Leon XIV. Wydaje się, patrząc na pierwsze miesiące, że nowy Ojciec Święty stara się jednoczyć podzielony Kościół oraz iść drogą środka, ze wszystkimi tego plusami i minusami. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że papież Franciszek zostawił Kościół rozedrgany i wewnętrznie skłócony, a nawet – zdaniem niektórych – na granicy schizmy.

To tylko trzy wydarzenia, które naznaczyły Polskę i świat. Jak będzie w 2026 roku? Wiosną odbędą się wybory parlamentarne na Węgrzech, w których po raz pierwszy od dawna Viktor Orbán nie może być pewny wyniku. Jak wspomniałem, wiele wskazuje na to, że ustabilizuje się również sytuacja na Ukrainie. Niezależnie jednak od tego, co się wydarzy, życzę Państwu, aby 2026 rok był dla Państwa pod każdym względem lepszy, niż ten, który właśnie pożegnaliśmy.

eprasa.pl 2f362eccab

Gotowość przedsiębiorców do korzystania z atomu na tle wysokiego ryzyka przerw w dostawach prądu

Zbigniew Krysiak

W Polsce mimo nieodległej perspektywy pojawienia się wysokiego ryzyka deficytu mocy planuje się zamykanie elektrowni, jak na przykład Elektrowni Dolna Odra o mocy ok. 1,4 GW. Według danych Polskich Sieci Elektroenergetycznych na marzec 2024 r. Polska stoi w obliczu potężnego deficytu produkcji energii, co przedstawiono na **rysunku 1**. W latach 2026–2029 przewiduje się deficyt mocy na poziomie ok. 4 gigawatów (GW), w 2032 r. zaś deficyt mocy osiągnie 7,2 GW, a w 2035 r. niedobór może wynieść aż 15 GW.

Strategicznym celem dla Polski jest zabezpieczenie gospodarki w odpowiednią ilość stabilnych źródeł energii, co wymaga także usunięcia podatku za emisję CO_2, aby producenci energii mogli przeznaczać swoje kapitały na inwestycje w celu zwiększenia mocy w odpowiedzi na rosnący w gospodarce popyt na energię zamiast na podatek CO_2. Obecnie zainstalowane moce stabilnych źródeł energii w elektrowniach węglowych i gazowych wynoszą 35 GW, w ciepłowniach zaś ok. 38 GW. W przyszłości węgiel będzie nadal niezbędnym paliwem do produkcji prądu, co udowadniają Niemcy, Chiny, Indie i USA, w których wydobycie węgla rośnie. Obecnie w Polsce nie jest możliwe zastąpienie węgla innymi paliwami, aby zapewnić podaż zgodnie z rosnącym popytem na energię.

W związku z przewidywanym wysokim deficytem mocy polskich elektrowni, jak to zobrazowano na **rysunku 1.**, konieczne staje się szybkie budowanie nowych elektrowni węglowych i gazowych, a także elektrowni jądrowych, gdyż w przeciwnym razie czekają nas wkrótce długie przerwy w dostawach prądu.Na **rysunku 2**. przedstawiono prognozowane przerwy w dostawach energii w Polsce – w latach 2023–2038. Wdrażanie modelu nastawionego na uniform PW i FV może doprowadzić do przerw w dostawach energii w Polsce w roku 2035 o łącznym czasie tych przerw ok. 2115 godzin, czyli w sumie ok. 88 dni w roku, co oznacza prawie 3 miesiące w roku.

Energetyka jądrowa oparta na małych reaktorach jądrowych SMR (ang. Small Modular Reactor) jawi się w świecie niezwykle ważnym i stabilnym źródłem energii, a przy tym nie emitującym dwutlenku węgla. Obecnie na świecie jest 450 elektrowni jądrowych, w perspektywie 25 lat zaś może powstać ok. 1000–2000 nowych, a w Europie 100–200. Nowe elektrownie atomowe będą powstawały głównie w oparciu o technologię SMR, gdyż posiadają one liczne zalety pod względem ekonomicznym, czego nie posiadają duże elektrownie jądrowe (szerzej na ten temat patrz: Krysiak Z., „Małe reaktory modułowe strategicznym fundamentem ekonomicznej trans-

Rysunek 1. Prognozowany deficyt mocy w Polsce do 2040 r.

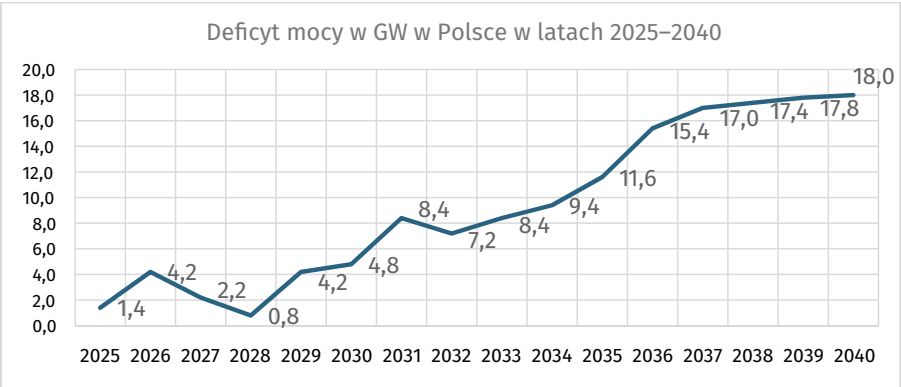

Źródło: Polskie Sieci Energetyczne. Plan rozwoju w zakresie zaspakajania zapotrzebowania na energię elektryczną na lata 2025–2034, marzec 2024 r.

eprasa.pl 2f362eccab

Rysunek 2. Prognozowane przerwy w dostawach energii w Polsce w latach 2023–2038

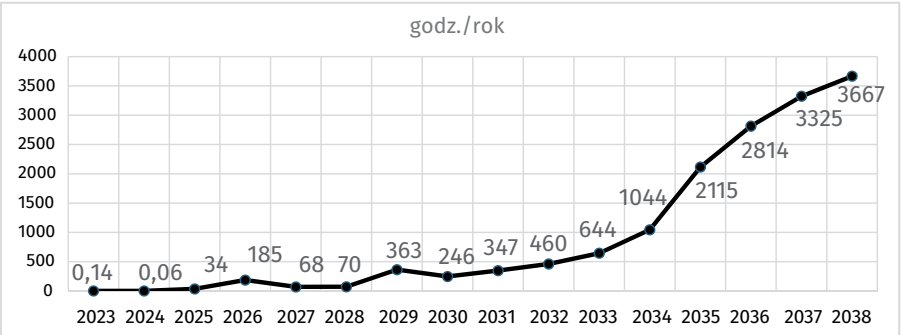

Źródło: Mielczarski Władysław, *„Polityka i Energetyka. Wpływ rewolucji energetycznej na politykę krajową i międzynarodową*", Konferencja „Energetyczna rewolucja:skutki społeczne i polityczne", Stowarzyszenie Instytut Gospodarki Narodowej, 14 października 2024 r.

formacji energetycznej", [w:] red. Krysiak Z., „Małe reaktory atomowe jako katalizator zmian", Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Stowarzyszenie Instytut Gospodarki Narodowej, Lublin 2025, s. 119–135).

Polscy inżynierowie i naukowcy z Narodowego Centrum Badań Jądrowych w Świerku koło Warszawy opracowali tzw. wysokotemperaturowy mały reaktor jądrowy czwartej generacji o nazwie HTGR-POLA (szerzej na ten temat dr Agnieszka Boettcher, „Reaktory wysokotemperaturowe: technologia, zastosowanie i projekt HTGR-POLA", [w:] red. Krysiak Z., „Małe reaktory atomowe...", s. 29–41). Jest to pierwszy tego typu reaktor w Europie i znajduje się wśród trzech na świecie. Taki reaktor może służyć jednocześnie do produkcji prądu, ciepła do ogrzewania domów i pary cieplnej, o wysokiej temperaturze ok. 600 stopni Celsjusza, potrzebnej do procesów przemysłowych.

Projekt HTGR-POLA zaistniał już na forum międzynarodowym i był prezentowany na spotkaniu generalnym Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA). Został skatalogowany w biuletynie IAEA ARIS (Advanced Reactor Information System) i oficjalnie wpisany do NEA SMR Dashboard organizacji OECD.

W związku z tym, że wiele polskich firm jest obecnie zainteresowanych budową reaktora HTGR-POLA na swoim terenie, w 2025 r. prof. Zbigniew Krysiak ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie i Marcin Perz, doktorant na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, przeprowadzili badania wśród 37 przedsiębiorstw w województwie świętokrzyskim. Celem tych badań było dokonanie oceny, przy pomocy bezpośredniego ankietowania, postaw przedsiębiorstw dotyczących akceptacji SMR-ów oraz korzyści, ryzyka, otoczenia instytucjonalnego, gotowości do realizacji inwestycji i preferowanych modeli finansowania projektów w procesie wdrażania SMR-ów do komercyjnej produkcji energii.

Badanie ujawniło jednoznacznie pozytywne postawy przedsiębiorstw wobec SMR-ów. Badani przedsiębiorcy szczególnie wysoko sobie cenią SMR-y z perspektywy niezależności energetycznej i stabilności dostaw energii. Takie rezultaty potwierdzają, że przedsiębiorstwa funkcjonujące w realiach rosnącej zmienności cen energii oraz zaostrzających się regulacji emisji widzą w SMR-ach technologię potencjalnie wzmacniającą ich odporność ekonomiczną i operacyjną. Wyniki niniejszego badania stanowią wyraźną wskazówkę, że skuteczna implementacja SMR-ów wymaga spójnej polityki publicznej oraz jasnego otoczenia regulacyjnego. Warto podkreślić, że przedsiębiorstwa pozytywnie oceniły także nowoczesne modele finansowania, w tym PPA (Power Purchase Agreement) jako gwarantowanie cen energii i RAB (RegulatedAsset Base) jako gwarantowanie inwestorom stałej stopy zwrotu, które w badaniach międzynarodowych uznawane są za kluczowe narzędzia obniżania kosztu kapitału w projektach infrastrukturalnych. Wyniki te dowodzą, że sektor przemysłowy w regionie świętokrzyskim wykazuje wysoki stopień gotowości do funkcjonowania w warunkach nowoczesnych mechanizmów finansowania, o ile regulacje te będą transparentne i stabilne. Otwiera to przestrzeń dla dalszych analiz dotyczących potencjalnych strategii finansowania SMR-ów w Polsce, a także dla budowy modeli współpracy między sektorem publicznym a prywatnym, w tym także w szczególności pomiędzy samorządami i lokalną społecznością a przedsiębiorstwami w celu realizacji wspólnych interesów w danym regionie, mieście czy powiecie.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana".

eprasa.pl 2f362eccab

Co kryje się za krypto PO POLSKU?

Upór, z jakim Donald Tusk i Koalicja Obywatelska forsują przeregulowaną ustawę o kryptoaktywach, w połączeniu z toną kłamstw, które padły z ust posłów i ministrów w tej sprawie, każą sądzić, że w tej ustawie chodzi o **coś zupełnie innego** niż implementowanie unijnej dyrektywy czy zagwarantowanie bezpieczeństwa polskim posiadaczom kryptoaktywów.

Paweł Pietkun

Odrzucony przez prezydenta Karola Nawrockiego projekt ustawy – nie licząc kosmetycznej korekty wprowadzonej przez Polskę 2050 – bez zmian znów jest procedowany przez nadwiślański parlament i ponownie trafi do podpisu prezydenta. Podpisu, którego znowu zabraknie, bo Karol Nawrocki już zapowiedział, że tej gry z ekipą Donalda Tuska nie podejmie, proponując własne rozwiązania przygotowane w oparciu o prawo wprowadzane w innych państwach unijnych, w szczególności w krajach bałtyckich i u naszych południowych sąsiadów, gdzie do uregulowania rynku kryptoaktywów wystarczyło prawo zawierające po kilka, kilkanaście artykułów, zamiast 112, jak w projekcie prawa koalicji Donalda Tuska.

Kryptostraszenie

Premier – już po przyjęciu przez Sejm prezydenckiego weta – użył tradycyjnych w retoryce figur. Najpierw postraszył, że w oficjalnym rejestrze firm prowadzących działalność związaną z kryptowalutami prowadzonym w Katowicach widnieje ponad sto firm powiązanych kapitałowo z Rosją, Białorusią i „państwami byłego Związku Sowieckiego". Przy czym do byłych państw byłego Związku Sowieckiego zaliczył również – historycznie słusznie – Litwę, Łotwę i Estonię, które starają się wybić na europejskie podium w zarządzaniu kryptoaktywami, są członkami Unii Europejskiej, a których ustawy dotyczące regulacji działalności w tym trudnym i nie do końca regulowalnym obszarze zostały przygotowane starannie i gwarantują maksimum bezpieczeństwa wszystkim, którym zamarzy się granie na kursach kryptowalut czy choćby długoterminowe inwestowanie w najmodniejsze obecnie bitcoina i ethereum.

Tego jednak premier już nie wyjaśnił, tłumacząc mgliście, że kapitał zaangażowany w Polsce może służyć Putinowi i rosyjskim służbom do zdestabilizowania sytuacji gospodarczej w Polsce.

To akurat jest prawda – może. Tylko że nie ma znaczenia, czy ów kapitał będzie podlegał polskiej, czy jakiejkolwiek jurysdykcji z tego prostego powodu, że – ponieważ to kryptoaktywa – nie będzie podlegał żadnemu unijnemu prawu.

Kryptowaluty zbudowały swoją potęgę na niezależności i braku cen-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 2f362eccab

tralizacji. Każda transakcja zapisywana jest w łańcuchu bloków transakcji, co jest robione przez tysiące osób zajmujących się nimi zawodowo – dzisiaj nazywamy ich górnikami. Potwierdzenie każdej transakcji wymaga sprawdzenia zaszyfrowania bloku, ustalenia, czy transakcja była właściwa, oraz zatwierdzenia jej w oparciu o inne szyfrowanie.

Kopanie monet

W zamian za to na koncie „górników" pojawia się kolejny bitcoin czy też jego część. Ponieważ przy potwierdzaniu transakcji trzeba wykonać niewyobrażalną liczbę operacji sprawdzających, to „wykopanie" bitcoina jest formą finansowej nagrody za utrzymanie pewności i wiarygodności systemu – wszak do potwierdzania łańcucha bloków konieczne są superszybkie komputery zajmujące się tylko sprawdzaniem tych transakcji, zaszyfrowanych – jak wspomnieliśmy – co generuje koszty, również w obszarze zużycia energii. Gdyby nie to, cały system zawaliłby się i straciłby na wiarygodności.

Każda operacja jest sprawdzana przez kolejne osoby i dopiero ten dowód wykonanej pracy jest odpowiednikiem bankowej pieczęci, że ta konkretna moneta trafiła z jednego konta do drugiego. Żeby przyspieszyć obliczenia, czyli przekonać „górników", żeby w pierwszej kolejności zajęli się naszą transakcją, trzeba im dodatkowo zapłacić – w milionowych czy kilkusettysięcznych częściach kryptowaluty (sam bitcoin niczym złotówka dzieli się na grosze, jednak najmniejsza jego część nie jest jedną setną, a jedną milionową wartości i nazywa się satoshi – od pseudonimu twórcy systemu), co jest dla nich dodatkowym zarobkiem, nam zaś daje gwarancję, że płatność odbywa się w czasie rzeczywistym, bez względu na porę dnia i system monetarny naszego kraju.

Porównanie ludzi i firm zajmujących się pilnowaniem systemu i potwierdzaniem transakcji do „górników" jest ukłonem w stronę gier komputerowych z lat 90., kiedy za wykonanie na ekranie jakiejś pracy w portfelach graczy pojawiały się – najczęściej w widowiskowy sposób – nowe monety.

PREMIER – JUŻ PO PRZYJĘCIU PRZEZ SEJM PREZYDENCKIEGO WETA – UŻYŁ TRADYCYJNYCH W RETORYCE FIGUR.

Podaż zamknięta w 21 milionach

Powstawanie nowych bitcoinów (i nie tylko ich oczywiście) jest zapisane w specjalnym niezmienialnym algorytmie, który reguluje nawet, ile bitcoinów może powstać docelowo. To skończona liczba – będzie ich nie więcej niż 21 mln. Do sierpnia 2025 roku wydobyto już niemal 20 mln (94,8 proc. podaży), co oznacza, że wydobycie każdego kolejnego będzie się wiązać z coraz większymi wymaganiami sprzętowymi i energetycznymi. Odpowiada za to specjalny mechanizm zmniejszający co cztery lata o połowę wysokość nagrody za każdy sprawdzony czy utworzony blok transakcji.

Co jednak jest najważniejsze w transakcjach w tym systemie, to rzeczywiście ich niezależność od banków centralnych, czy poszczególnych państw. Nie ma znaczenia, jakie prawo będzie uchwalone przez polski Sejm, skoro jeżeli ktoś będzie chciał kupić bitcoiny, może to zrobić, korzystając z giełdy na Litwie, w Estonii, Stanach Zjednoczonych, Japonii czy Chinach, gdzie polskie prawo zupełnie nie ma zastosowania.

To, co ustawą chciała zrobić koalicja rządząca, to stworzenie w Polsce systemu koncesyjnego na tworzenie giełd, kantorów i kopalni kryptowalut. Tylko podmioty założone i funkcjonujące w Polsce mogłyby liczyć na ewentualne ułatwienia w prowadzeniu działalności (o żadnych takich projekt ustawy jednak nie wspomina) i podlegałyby kontroli Komisji Nadzoru Finansowego wzorowanej nieco na kontroli, którą KNF sprawuje np. nad bankami. Oznaczałoby to, że to KNF mogłaby mieć głos decydujący w sprawie powołania takiego czy innego człowieka na prezesa giełdy kryptowalutowej.

eprasa.pl 2f362eccab

Tu jednak podobieństwa do systemu bankowego kończą się zupełnie – KNF nie gwarantuje bowiem klientom takich giełd żadnego zabezpieczenia przed utratą środków.

Jednak bez gwarancji

W systemie bankowym od dekad działa zasilany przez wszystkie legalnie działające nad Wisłą banki Bankowy Fundusz Gwarancyjny, z którego środki mają być wypłacane klientom w przypadku bankructwa któregoś z banków. Operatorzy kryptoaktywów nie musieliby – w myśl forsowanego przez rząd prawa – budować podobnego instrumentu, więc w przypadku upadłości kantoru czy giełdy kryptowalutowej polscy klienci i tak straciliby wszystko. Nie ma tu więc mowy o żadnym zwiększeniu bezpieczeństwa i trosce państwa o bezpieczeństwo polskich konsumentów, którzy chcieli się zmierzyć z nowym światem finansów.

Za to w myśl projektu rząd poprzez swoje agencje, m.in. wspomnianą KNF, dał sobie prawo do blokowania domen internetowych (również niepolskich) giełd i kantorów, a także wyłączania stron internetowych takich kantorów czy giełd, a także wyłączania kont poszczególnych klientów – przy czym odwołać się od decyzji taka giełda (a także klient) mogłaby, ale już z pozycji instytucji niedziałającej.

Czy takie rozwiązanie rzeczywiście poprawi bezpieczeństwo polskich konsumentów? Ci, którzy będą chcieli korzystać z dobrodziejstw i ryzyka świata kryptoaktywów, już od dawna decydują się na podmioty rejestrowane w innych krajach – co jest problemem powstających w Polsce giełd i kantorów. Po wprowadzeniu restrykcyjnego prawa osoby te jeszcze chętniej odwrócą się od rodzimego rynku. Zostanie na nim kilka podmiotów, pewnie zaprzyjaźnionych z rządem lub KNF. Przy czym nie będą to podmioty duże – spadająca opłacalność wydobycia bitcoinów promuje tylko największe „kopalnie", które znajdują się blisko wielkich źródeł niedrogiej energii. Takich w Polsce raczej nie ma. Niewielkie giełdy i kantory będą oferowały sprzedaż kryptowalut za złotówkę pod kontrolą i czujnym okiem państwa, co nie zawsze musi odpowiadać ich klientom. Rząd zdobędzie w końcu pełną informację o osobach i firmach, które dotychczas wymykały się systemowi, przy iluzorycznym zapewnieniu bezpieczeństwa.

Zadowolona będzie również Unia Europejska, która domaga się kontroli rynku kryptowalut. Jednak unijna dyrektywa MiCA mówi jedynie o nadzorze krajowego nadzorcy, niczym więcej. Nie mówi o koniecznościach ingerowania w system informatyczny tych podmiotów czy możliwości wyłączania poszczególnych kont, a nawet całych stron. Czas pokaże, co kryło się za nadgorliwością Koalicji 13 grudnia.

NIEWIELKIE GIEŁDY I KANTORY BĘDĄ OFEROWAŁY SPRZEDAŻ KRYPTOWALUT ZA ZŁOTÓWKĘ POD KONTROLĄ I CZUJNYM OKIEM PAŃSTWA, CO NIE ZAWSZE MUSI ODPOWIADAĆ ICH KLIENTOM.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 2f362eccab

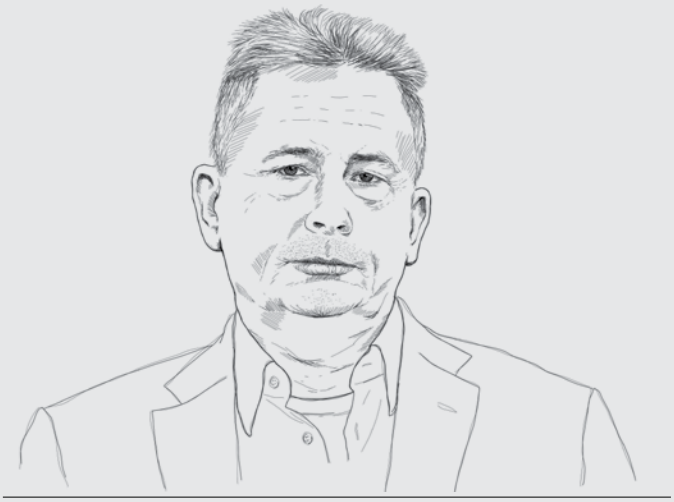

Piotr Skwieciński

Marks, Bangladesz i Okrągły Stół

Kiedy chłonąłem reakcje mainstreamowych mediów i autorytetów na zdemontowanie w Pałacu Prezydenckim słynnego Okrągłego Stołu, przypomniał mi się najpierw Bangladesz, a potem – Karol Marks.

Już tłumaczę.

Otóż ostatnia fala młodzieżowych zamieszek w Bangladeszu miała ciekawą przyczynę. Mianowicie próbowano przywrócić zawieszone od paru lat przepisy, na mocy których duża część stanowisk w administracji była zarezerwowana (najzupełniej oficjalnie) dla... potomków uczestników rewolucji z 1971 roku, która z dawnego Pakistanu Wschodniego uczyniła niepodległe państwo.

Była to – powtórzmy – nie powszechnie znana, lecz ukrywana praktyka, tylko prawo działające całkowicie otwarcie, wzbudzające wzrastający sprzeciw tych, którzy do potomków niepodległościowców sprzed przeszło pół wieku zaliczyć się nie mogli. Korek blokujący możliwości rozwoju mniej szczęśliwie urodzonych usunięto po poprzedniej fali młodzieżowych zamieszek, ale – w interesie tradycyjnej elity – próbowano przywrócić. Co charakterystyczne dla obecnej epoki, próbowano tego dokonać wyrokiem Sądu Najwyższego – na całym świecie, więc i w Bangladeszu sądownictwo stoi przecież na straży kardynalnych zasad sprawiedliwości i demokracji.

Nie, nie twierdzę, że Polska lat 90. czy obecna to był czy jest w tym sensie Bangladesz. Drogi kariery nawet w najgorszych momentach nie były u nas tak zamknięte, potrafiły tworzyć się bardziej lub (częściej) mniej udane kontrelity. Faktem jest jednak, że Okrągły Stół stał się u nas symbolem systemu zapewniającego stabilną pozycję – w swych górnych warstwach – tym, którzy kiedyś go poparli, zostali doń dokooptowani czy też skorzystali (nie, nie twierdzę, że niesprawiedliwie – to często osoby utalentowane) ze statusu swoich rodziców. Rozmontowywanie symbolicznego mebla ci ludzie odbierają jako symboliczne zakwestionowanie ich społecznej pozycji, a wręcz jako realne jej zagrożenie.

Czy oburzając się na to, co uznają za akt symbolicznego poniżenia swego dorobku życiowego i tego, co nazywają aktem założycielskim najlepszej ery w historii Polski – subiektywnie kłamią? Ależ oczywiście, że nie. I tu drugie skojarzenie, czyli Marks, a konkretnie „18 brumaire'a Ludwika Bonaparte", w którym brodaty myśliciel pisze, iż byłoby przejawem ograniczenia wyobrażać sobie, że drobnomieszczaństwo forsuje swe klasowe interesy, świadomie i cynicznie się nimi powodując. Wierzy ono bowiem według Marksa szczerze, że to, co jest jego klasowym interesem, leży też w interesie wszystkich. Innymi słowy – że jego interes jest równoznaczny z Dobrem, Pięknem i Sprawiedliwością.

Tak jak zwalczające się we Francji lat 40. XIX wieku powiązane z dwoma gałęziami Burbonów obozy legitymistów i orleanistów, których antagonizm powodowały ich sprzeczne interesy gospodarcze, lecz których przedstawiciele odwoływali się publicznie nie do tych interesów, tylko do rozmaitych wysublimowanych argumentów natury ideologicznej czy historycznej. Kłamliwie? Nie, jak najszczerzej. Bo „że jednocześnie wiązały je z tym czy innym domem królewskim wspomnienia, osobiste waśnie, obawy i nadzieje, przesądy i złudzenia, sympatie i antypatie, przekonania, dogmaty i zasady – któż temu zaprzeczy?" – pytał retorycznie Marks. „Na różnych formach własności, na społecznych warunkach bytu wznosi się nadbudowa różnych uczuć, złudzeń, sposobów myślenia i poglądów. Tworzy je i kształtuje cała klasa na gruncie swych materialnych podstaw istnienia. Natomiast jednostka, która wchłania je drogą tradycji i wychowania, może sobie uroić, że to one stanowią właściwe pobudki jej działalności".

Dlatego obrońcy Okrągłego Stołu nie kłamią. Wręcz przeciwnie – są oburzeni bardzo szczerze.

Zapewne tak, jak w Bangladeszu potomkowie rewolucjonistów z 1971 roku.

eprasa.pl 2f362eccab

Je suis Enoch Burke

„Kiedy niesprawiedliwość staje się prawem, opór staje się obowiązkiem". Słowa Thomasa Jeffersona brzmią słusznie. Problem polega jednak na tym, że za niesprawiedliwość każdy z nas może uznać **co innego**.

Agnieszka Żurek

Gdzie zatem przebiega granica między prawem a anarchią? Nie wiemy i nie będziemy wiedzieć, bo jest ona dla każdego człowieka inna. Na czymś jednak musimy się oprzeć, tworząc strukturę społeczną.

Zmiana fundamentów Europy

Tradycyjnie w świecie europejskim była ona oparta na wartościach chrześcijańskich, co jasno wyrazili jej „ojcowie założyciele". Ostatnie lata to jednak ewolucja – lub: rewo-

eprasa.pl 2f362eccab

lucja dotycząca fundamentalnych kwestii. Hasło „wartości europejskie” stało się tak pojemne znaczeniowo, że przestaje powoli znaczyć cokolwiek.

I w tym kontekście trzeba osadzić sprawę Enocha Burke’a, irlandzkiego nauczyciela, który trafił do więzienia formalnie za łamanie sądowego zakazu przebywania na terenie szkoły, w której prowadził wcześniej zajęcia, a w praktyce – za odmowę przystąpienia do genderowej rewolucji. Enoch Burke odmówił zwracania się do ucznia zaimkami przez niego wybranymi, a nie odpowiadającymi jego biologicznej płci. W mediach pojawiły się informacje o tym, że Burke miał zostać skazany na dożywocie. Wywołało to falę zrozumiałego oburzenia, okazało się to jednak nieprawdą. Chociaż... Burke nie otrzymał wprawdzie wyroku dożywocia, ale ma pozostać w areszcie do czasu, aż zadeklaruje, iż przestanie łamać sądowy zakaz wchodzenia na teren szkoły, w której uczył. Jeśli zatem zdecyduje się pozostać wierny swoim przekonaniom, zgodnie z którymi nie zrobił nic złego, teoretycznie faktycznie może pozostać w więzieniu do końca życia. Na razie spędził w areszcie już ponad 500 dni. Zwolniono go także ze stanowiska nauczyciela po postępowaniu dyscyplinarnym, a jego konto bankowe zostało zajęte w celu ściągnięcia z niego grzywien, którymi był karany za niestosowanie się do orzeczeń sądu dotyczących zakazu pojawiania się w dawnym miejscu pracy.

Sędzia Sądu Najwyższego Irlandii Brian Cregan orzekł w listopadzie, że Burke i jego rodzina podjęli to, co określił jako „celowy, konsekwentny i skoordynowany atak” na sądy. Sędzia stwierdził, że ostatnia wizyta Burke’a w szkole uzasadnia jego dalsze zatrzymanie za obrazę sądu. Burke utrzymuje, że podporządkowanie się dyrektywie sądu naruszałoby jego chrześcijańskie przekonania. Nauczyciel spędził w więzieniu także tegoroczne Boże Narodzenie (wcześniej bywał wypuszczany na święta) i pozostaje w areszcie bezterminowo.

– Jest wiele przekłamań i tak naprawdę najgorszą sytuację ma centryczna prawda, ostrzeliwana z obu stron okopów – komentował tę sprawę na antenie Radia Wnet mieszkający w Irlandii dziennikarz Tomasz Wybranowski. Wskazał on, że fundamentem sprawy jest irlandzka Gender Recognition Act z 2015 roku, która wymaga od instytucji publicznych, w tym szkół, respektowania deklarowanej tożsamości płciowej. – To ustawa, która pozwala na zmianę płci prawnej wyłącznie na podstawie własnej deklaracji. Ja to nazywam głupotą i aberracją – mówię to jako obywatel – podkreślił i wyjaśnił, że szkoła Wilson’s Hospital School poprosiła nauczycieli o używanie nowych zaimków wobec jednego z uczniów. – Enoch Burke odmówił, powołując się na przekonania religijne. Sprawa nie zakończyła się jednak na sporze światopoglądowym. Sąd zakazał mu wchodzenia na teren szkoły, ale Burke – mimo zawieszenia i późniejszego zwolnienia – regularnie wracał na jej teren. Został aresztowany za uporczywe naruszanie postanowień sądu. Sprawa nie dotyczy trans ani ideologii, tylko łamania zakazów – podkreślił komentator, dodając: – Ja się absolutnie solidaryzuję z panem Burkiem, natomiast nie solidaryzuję się z tym, że łamał prawo. Dura lex, sed lex.”.

Dodał, że szkoła otrzymała nagrodę od organizacji LGBTQ+ za działania na rzecz inkluzywności – również za sposób, w jaki postąpiła w sprawie Burke’a.

SZKOŁA OTRZYMAŁA NAGRODĘ OD ORGANIZACJI LGBTQ+ ZA DZIAŁANIA NA RZECZ INKLUZYWNOŚCI – RÓWNIEŻ ZA SPOSÓB, W JAKI POSTĄPIŁA W SPRAWIE BURKE’A.

ZAKAZ SĄDOWY DOTYCZĄCY PRZEBYWANIA PRZEZ NAUCZYCIELA NA TERENIE SZKOŁY MA ZDUSIĆ W ZARODKU CHRZEŚCIJAŃSKĄ KONTRREWOLUCJĘ, KTÓREJ MÓGŁ STAĆ SIĘ ZARZEWIEM.

Zdławić chrześcijańską kontrrewolucję

Trudno oprzeć się wrażeniu, że zakaz sądowy dotyczący przebywania przez nauczyciela na terenie szkoły miał de facto wyciszyć tę sprawę i zdusić w zarodku

eprasa.pl 2f362eccab

chrześcijańską kontrrewolucję, której mógł stać się zarzewiem. Burke bowiem był witany w swojej dawnej szkole przez część uczniów jak bohater i jego działania spotykały się z aprobatą. Jeśli zatem propagatorzy i finansowi beneficjenci genderowej rewolucji nie zdławiliby tego ruchu przemocą, zapewne ośmieliłoby to innych nauczycieli, rodziców i uczniów mających serdecznie dość politycznej poprawności. Pytanie: Kto wygra w tym sporze? – pozostaje otwarte.

BURKE BYŁ WITANY W SWOJEJ DAWNEJ SZKOLE PRZEZ CZĘŚĆ UCZNIÓW JAK BOHATER I JEGO DZIAŁANIA SPOTYKAŁY SIĘ Z APROBATĄ.

Czy Enoch Burke stanie się współczesną irlandzką Joanną d'Arc, czy też zginie w mroku zapomnienia uznany za atencjusza i wariata przez chcącą żyć wygodniej część – także tej konserwatywnej – opinii publicznej? Myślę, że warto wesprzeć tego nauczyciela i docenić jego poświęcenie. W dzisiejszych wygodnych, a z drugiej strony zagonionych i chaotycznych czasach, przesyconych wszechobecnym relatywizmem, fakt, że komuś „jeszcze się chce", zasługuje na szacunek. Enoch Burke zasługuje na wsparcie także z uwagi na ogromną dysproporcję sił, z jaką się mierzy. Ma przeciwko sobie sądy, politpoprawne media oraz prężną i zasobną w środki materialne propagandową machinę lansującą genderyzm. Jest oczywiste, że jeśli ta walka Dawida z Goliatem będzie jego samotną krucjatą, postęp rewolucji kulturowej okaże się śmielszy i szybszy, otrzymawszy zielone światło.

Kolejny absurd tej sytuacji dotyczy determinacji wymiaru sprawiedliwości w egzekwowaniu kary wobec człowieka niezagrażającego społeczeństwu, a jedynie mającego odwagę trwania przy swoich przekonaniach, przy jednoczesnej zupełnej nieudolności tych samych sądów w kwestii karania najpoważniejszych przestępstw, także tych przeciwko zdrowiu i życiu. Warto zatem odnotować, jakie priorytety zostały tu wyznaczone i na jakie działania przeznaczane są publiczne pieniądze. Dyskusyjna jest tutaj również kwestia samego przestrzegania prawa. Enoch Burke zatrudnił się przecież w szkole teoretycznie chrześcijańskiej i związanej z Kościołem Irlandii. Żadne wartości chrześcijańskie nie nakazują zwracania się do uczniów zaimkami niezgodnymi z ich biologiczną płcią. Kto zatem łamie prawo – czy Enoch Burke, czy też ci, którzy wymuszają na nim zachowania niezgodne z deklarowanymi przez samych siebie wartościami?

W czasach miękkiego totalitaryzmu – a w takich już w moim przekonaniu żyjemy – coraz częściej będziemy stawiani przed podobnymi wyborami jak Enoch Burke. Antychrześcijańskie de facto prawa będą się zaostrzać dzięki poparciu zmanipulowanej bądź obojętnej większości opinii publicznej. Powszechność absurdu będzie prowadzić do sytuacji, kiedy ludzi konsekwentnych w swoich przekonaniach i traktujących wyznawane wartości i własną wiarę na serio – takich jak nauczyciel z Irlandii czy także więziona za chrześcijańskie przekonania Mary Wagner – będziemy traktować jak osoby niespełna rozumu. Chyba że jednak obudzimy się z letargu i zdecydujemy się na jednoznaczność. A w kwestii rozważań, kto tutaj jest prawdziwym wariatem, warto pamiętać o tym, że za wariata swego czasu został uznany (i wtrącony do więzienia za odmowę publicznego popierania cudzołóstwa) Jan Chrzciciel i wielu innych świętych. Nie twierdzę, że Enoch Burke jest święty, nie znam go ani jego motywacji. Jego działania pokazują jednak, że jest człowiekiem gotowym cierpieć za swoje chrześcijańskie przekonania. I choćby z tego powodu chcę w tej sprawie stanąć po jego stronie.

NOWY ROK 2026 MICHALSKI

eprasa.pl 2f362eccab

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

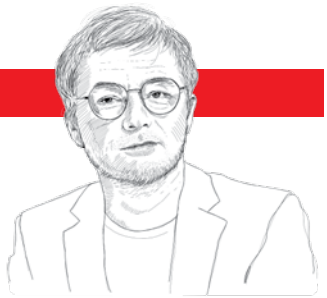

Żywy czy martwy z Panem Bogiem...

Jan Wróbel

Krytyk filmowy ze mnie żaden, ale od czego jest silna wola? Przełamuję zatem wrodzoną skromność i zachwalam Państwu film kryminalny „Żywy czy martwy". Nie dlatego, że to film amerykański, z tych fajnych fajny, trzeci już w serii „Na noże". Dekoracje bogate, aktorstwo z najwyższej półki, przemyślna, wielopiętrowa intryga i co nieco pastiszu, chyba niezbędnego we współczesnych ekranizacjach „starego, dobrego kryminału", aby nie trąciły myszką. Umówmy się – filmy bardzo dobre powstają, co jednak w tym filmie frapuje, to Pan Bóg.

W sensacyjnych, a także obyczajowych filmach coraz częściej Bóg jest wielkim nieobecnym. Trudno mnie uznać za latarnię morską współczesnego chrześcijaństwa, ale dziwnie się czuję – a niech to, przyznam się wreszcie – kiedy nikt, ale to nikt z bohaterów filmu czy serialu ani razu nie pójdzie do kościoła, aby się pomodlić. Do duchownego, aby pogadać. Na pielgrzymkę, aby złapać pion.

Nie jest wielkim odkryciem, że rośnie pula widzów, którym słowo „Kościół" z niczym konkretnym się nie kojarzy. Na „relę" nie chodzili, ślub brali cywilny, o ile brali, etc. Wciąż jednak, wydawałoby się, ci inni ludzie związani jakoś z Kościołem się zdarzają, nie tylko w Polsce. Sądzę, że gdyby zrobić pogłębione i poszerzone badania, okazałoby się, że w nowych produkcjach wrzucanych do Netflixa chrześcijanie częściej są pokazywani jako zaplecze dla siejących zło sekciarzy i morderców niż jako ludzie normalni. Normalni też w tym, że próbujący jakoś życie składać z choćby okazjonalnym udziałem Pana Boga.

DZIWNIE SIĘ CZUJĘ, KIEDY NIKT, ALE TO NIKT Z BOHATERÓW FILMU CZY SERIALU ANI RAZU NIE PÓJDZIE DO KOŚCIOŁA, ABY SIĘ POMODLIĆ.

No i amerykański film sensacyjny (chociaż trochę pastisz), wielkobudżetowy, puszczany w Netflixie (aaa!), ze zbrodnią w tle pokazuje katolickich księży... różnych. Taki jak z obrazka, zły, też jest, a jakże. Nie spoilerując (biada zdradzającym treść intrygi kryminalnej, albowiem czeka ich wrząca smoła), zły to ksiądz konserwatysta. I gdyby był on jedynym religijnym akcentem w „Żywym czy martwym", to dobrze znany nam schemat byłby wypełniony. Katolicyzm, obsesja, fanatyzm. I z górki. Ale z Bóg wie jakich powodów, twórcy scenariusza znaleźli w intrydze miejsce nie tylko na inne ukazanie katolicyzmu. To by się jeszcze mogło stać. Jakiś progresywny gej w sutannie, jakaś pani pastor z nieślubnym, pogodnie uśmiechniętym dzieckiem... Nie, scenarzyści dwukrotnie zrobili miejsce na głęboką chwilę namysłu nad tym, czy „to wszystko" to aby nie jest prawda. Naprawdę wiara to coś innego niż trochę pobożnych przesądów albo kuku na muniu? Ups...

Nie wierzycie? Nie dziwię się. Nawet w „Stranger Things", które się przecież dzieją w słodkich podobno latach 80. i 90. na amerykańskiej prowincji, God występuje tylko w okrzyku „Oh my God!". Nawiasem mówiąc, to jeden z dobrych argumentów, by uważać serial o ojcu Mateuszu za lepszy serial niż „Stranger Things". Być może czwarta część serii „Na noże" zostanie nakręcona w Sandomierzu.

eprasa.pl 2f362eccab

KULTURA

Czytaj też:
Dwubiegunówka sztuki 48
Spowiedź smutnego konserwatysty 52
Krzyk robotniczych blokowisk 56

W obronie PISARZY

Powody powstania organizacji zrzeszających pisarzy były **prozaiczne**. Chodziło o obronę praw literatów przed wyzyskiem wydawców. Często wydawcy proponowali autorom zaniżone honoraria albo ich nie płacili.

Piotr Łopuszański

W 1900 roku za wznowienie „Ludzi bezdomnych" Jan Fiszer zaproponował Stefanowi Żeromskiemu jedynie 300 rubli. Kiedy dowiedział się, że firma Gebethner i Wolff oferuje pisarzowi 1000 rubli, Fiszer bez namysłu zgodził się na taką samą kwotę. Żeromski to skomentował: „To znaczy, że p. Jan Fiszer chciał na mnie w ciągu jednego dnia zarobić 700 rubli".

Później od Jakuba Mortkowicza Żeromski domagał się wykazu sprzedanych książek: „szczegółowego i skrupulatnego obliczenia ilości egzemplarzy wybitych każdego z nakładów, sumy sprzedanych dotychczas, [...] dat, gdy ceny każdej z książek zostały podwyższone, i wykazu cen każdej z książek obecnie".

Profesor Zdzisław Jerzy Adamczyk pisał, że „i wówczas, i w latach późniejszych Mortkowicz zwlekał z uregulowaniem należności finansowych". W 1931 roku (a więc już po śmierci pisarza) kwota należności wydawcy za książki Żeromskiego wynosiła aż 116 tysięcy ówczesnych złotych.

W okresie hiperinflacji wydawcy zwlekali z regulowaniem należności, zarabiając na osłabieniu wartości marki polskiej. Boy pisał w „Przeglądzie Księgarskim": „Walka o uzyskanie « obliczenia » – nie zawsze realnego – a potem o wydobycie należnej sumy to cała epopeja. A im dłużej, im bardziej suma rośnie, tym trudniej ją wydobyć. [...] Nie mówię już o epoce dewaluacji, gdy każde przetrzymanie pieniędzy, niedotrzymanie terminu było prostym wywłaszczeniem".

W 1931 roku Zofia Nałkowska zanotowała w dzienniku, że Gebethner nie chce jej dać zaliczki na nową książkę ani niczego wydrukować. Po śmierci pisarki Jan Gebethner wspominał: „Łączyły ją z naszą firmą bardzo miłe i zażyłe stosunki". Podkreślał, że pani Zofia „była idealną autorką [...] i z regularnością zegarka, co rok, dawała nam nową książkę do wydania. Muszę przyznać, że i my dopingowaliśmy ją mocno, aby nie traciła czasu, a płacąc ustaloną z góry sumę miesięczną na rachunek jej prac, odsunęliśmy od niej kłopoty finansowe i umożliwili jej spokojną pracę". Według wydawcy umowa gwarantowała, że „każda jej nowa książka zostanie wydana". W rzeczywistości było inaczej: dziennik Nałkowskiej przeczy tej idyllicznej wersji.

W CELU OBRONY PISARZY PRZED NADUŻYCIAMI WYDAWCÓW STEFAN ŻEROMSKI WPADŁ NA POMYSŁ UMIESZCZANIA SPECJALNEJ MARKI OCHRONNEJ.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 2f362eccab

W sierpniu 1931 roku po rozmowie telefonicznej z redaktorem wydawnictwa Mieczysławem Rulikowskim Nałkowska zanotowała załamana: „Odpowiedź ostateczna brzmi, że nie wydadzą nic. To jest jesień i na tę wiadomość czekałam w słodkiej niepewności aż do dziś. Co mam robić?”. Pisarka stwierdziła z goryczą: „Należę do ogromnej dziś armii bezrobotnych, nie mam żadnego zarobku”.

W celu obrony pisarzy przed nadużyciami wydawców Stefan Żeromski jeszcze przed I wojną światową wpadł na pomysł umieszczania specjalnej marki ochronnej, znaczka, z którym książka legalna szła do czytelnika. Można powiedzieć, że marka ochronna była prekursorką hologramu. W 1908 roku nakładem Kasy Przezorności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich ukazała się jego „Duma o hetmanie” z marką ochronną. Jednakże według pisarza wydawca zamiast uzgodnionych 2 tysięcy egzemplarzy, za które zapłacił, wydał 29 tysięcy. Za 27 tysięcy nie zapłacił autorowi ani grosza. Żeromski rozpowszechnił tę informację w środowisku literackim i Jan Lorentowicz na łamach „Nowej Gazety” upublicznił sprawę bez podawania szczegółów. Krytyk napisał, że już czas, aby literat polski przestał odmawiać sobie wszystkiego, gdy wydawca żyje pełną gębą. Księgarze i wydawcy byli oburzeni tym, że jednostkowy przypadek rzucił mroczny cień na całe ich środowisko. Twierdzili wręcz, że fakt nadbicia nakładu z chęci zysku „nigdzie i nigdy nie miał miejsca”. Sprawą zajął się

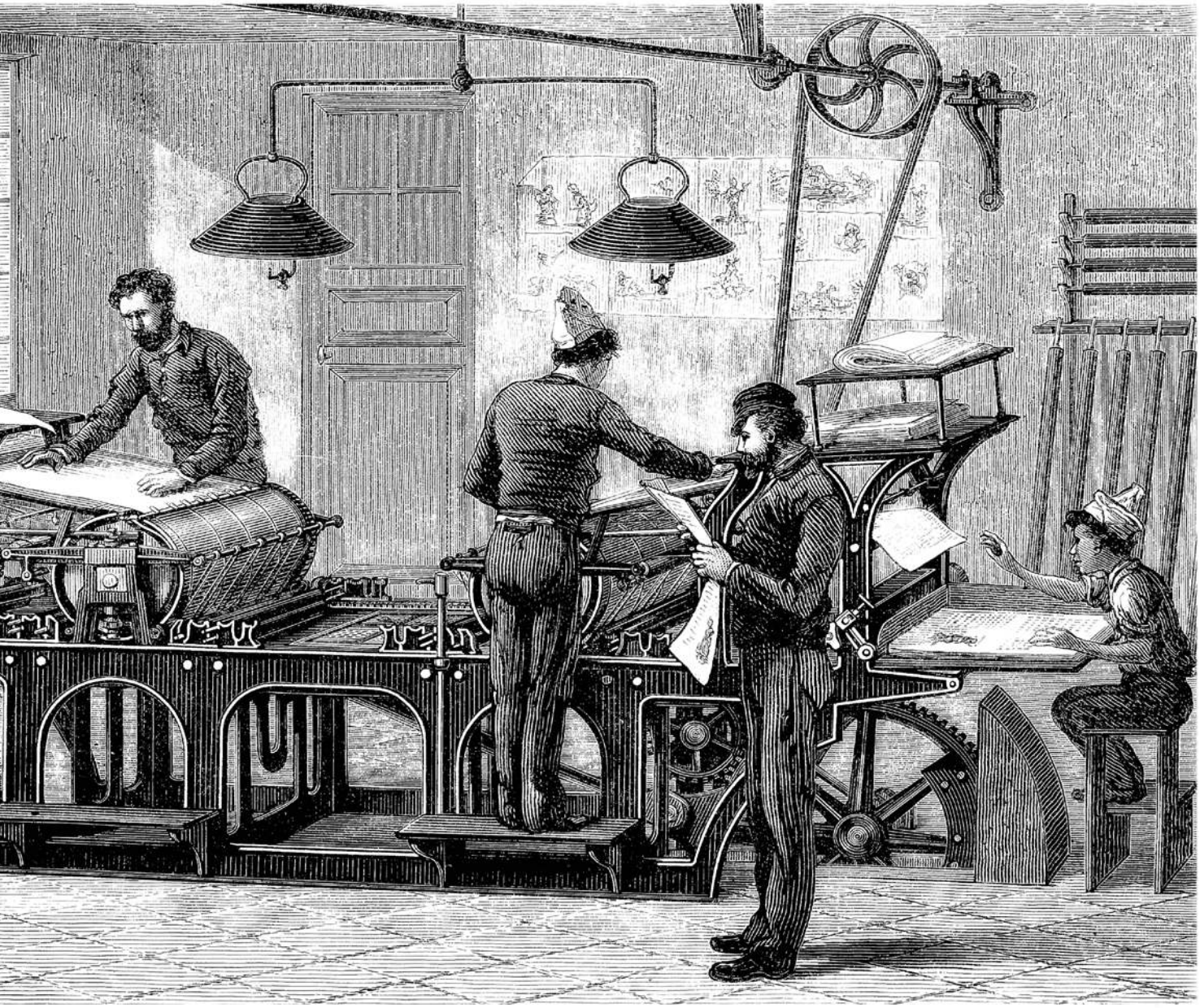

eprasa.pl 2f362eccab

Sąd Honorowy, który ustalił, że liczba 29 tysięcy egzemplarzy jest nieprawdziwa, bo w fakturach drukarza dopisano jedno zero. Sąd nie zauważył faktu wydania 900 egzemplarzy ponad umowę.

Wyzysk pisarzy przez wydawców wywoływał niezadowolenie w środowisku literatów. 6 października 1908 roku „Nowa Gazeta" (nr 460, wydanie wieczorne) ogłosiła na pierwszej stronie „Deklaracyę autorów", w której pisano o „zupełnej bezbronności autorów polskich w stosunku do wydawców". „Nowa Gazeta" pisała: „konieczne są reformy", w tym „ścisłe prawo kontroli". „Autorowie muszą się zorganizować, obmyśleć [...] środki obrony swych praw". Deklarację podpisało 194 pisarzy, w tym Wacław Berent, Wiktor Gomulicki, Jan Kasprowicz, Bolesław Leśmian, Tadeusz Miciński, Zofia Rygier-Nałkowska, Adolf Nowaczyński, Władysław Orkan, Stanisław Przybyszewski, Wacław Sieroszewski, Leopold Staff, Aleksander Świętochowski i Stefan Żeromski.

Niebawem powstało w Warszawie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, które zostało zarejestrowane 20 marca 1909 roku. Działało na terenie Królestwa Polskiego, czyli części zaboru rosyjskiego. Znamy nawet jego statut. Zapisano w nim, że Towarzystwo „ma na celu obronę interesów zawodowych, materialnych i moralnych literatów i dziennikarzy polskich", ale też prowadzenie biblioteki, urządzanie odczytów. Składka wynosiła 12 rubli rocznie. Założycielami Towarzystwa byli dziennikarz Ludomir Grendyszyński, Stefan Krzywoszewski – redaktor tygodnika „Świat", Jan Lorentowicz – redaktor dodatku literackiego „Nowej Gazety" i adwokat Leon Papieski. Pierwszym prezesem został Władysław Bogusławski. Po jego śmierci Towarzystwem kierował Jan Lorentowicz, a w 1910 roku przez półtora roku Bolesław Prus. Kolejnym prezesem został Ignacy Matuszewski – senior. Siedziba Towarzystwa mieściła się w kamienicy przy Brackiej 5. Dom ten przygarnął później i inne organizacje literatów.

ZWIĄZEK ZAWODOWY LITERATÓW POLSKICH WYWALCZYŁ DLA PISARZY JEDYNIE ZNIŻKI NA LECZENIE W UZDROWISKACH.

W marcu 1918 roku, a więc jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, powstał Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych. Zgłosili się do niego twórcy kabaretowi, Julian Tuwim, Konrad Tom, Kazimierz Wroczyński, Andrzej Włast, Jan Lesman (znany później jako Brzechwa). Początkowo siedziba ZAiKS-u mieściła się również przy Brackiej 5.

W 1919 roku powołano z kolei Związek Autorów Dramatycznych, pod niezbyt fortunną nazwą z uwagi na to, że skrót źle się kojarzył i dawał powód do kpin. Prezesem ZAD-u został Stefan Krzywoszewski, którego sztukę „Pani Chorążyna" wygwizdali młodzi pikadorczycy.

14 maja 1920 roku powstał Związek Zawodowy Literatów Polskich. Pierwszy prezesem został Stefan Żeromski. Wiceprezesem był Stefan Krzywoszewski, a w zarządzie znaleźli się m.in. Zofia Nałkowska, Władysław Reymont, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug. 6 listopada 1920 roku Żeromski zrezygnował z pracy w zarządzie z powodu złego stanu zdrowia. Prezesem został Sieroszewski, a w 1924 roku Andrzej Strug, dzięki któremu stan liczebny Związku bardzo się powiększył. Istniały oddziały we Lwowie, w Krakowie, Wilnie, Poznaniu. Dominował oddział warszawski, którego prezesami byli Juliusz Kaden-Bandrowski, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska. Prezesem Zarządu Głównego na początku lat 30. był Wacław Sieroszewski, a od 1935 roku – Ferdynand Goetel. W 1934 roku Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz powołali w Lublinie Związek Literatów Lubelskich.

Na Wszechdzielnicowym Zjeździe Literatów Polskich w maju 1920 roku mówiono o konieczności zapewnienia godziwego statusu materialnego pisarzom, o konieczności powołania akademii literatury, która by broniła ich praw. Zenon Przesmycki-Miriam z Fryderykiem Zollem i Janem Jakubem Litauerem przygotowali projekt ustawy o prawie autorskim. Zadbano o interesy wydawców i twórców. Zarówno TLiDP, ZAiKS, jak i ZZLP dążyły do uchwalenia przez Sejm ustawy o prawie autorskim. Ustawa została przyjęta 29 marca 1926 roku.

USTAWA O UBEZPIECZENIU SPOŁECZNYM PRZEDSTAWICIELI WOLNYCH ZAWODÓW NIE OBJĘŁA LUDZI PIÓRA.

Żeromski wygłosił też referat dotyczący powołania Akademii Literatury. W 1926 roku Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich utworzyło Straż Piśmiennictwa Polskiego. Prezesem został Miriam-Przesmycki, zaś członkami Straży byli m.in. Wacław Berent, Zdzisław Dębicki, Aleksander Kraushar, Antoni Lange, Artur

eprasa.pl 2f362eccab

Oppman, Stanisław Przybyszewski, Maria Rodziewiczówna, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Leopold Staff, Aleksander Świętochowski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Józef Weyssenhoff. Odpowiedni memoriał przedstawiono prezydentowi Ignacemu Mościckiemu. Jednakże dopiero ustawa z 2 lipca 1933 r. i rozporządzenie Rady Ministrów z 29 września tego roku doprowadziły do powstania Polskiej Akademii Literatury.

Pisarze nadal borykali się z nieuczciwością wydawców. Związek Zawodowy Literatów Polskich wywalczył jedynie dla pisarzy zniżki na leczenie w uzdrowiskach. Wiemy, że w sanatoriach bywali Maria Dąbrowska, Julian Tuwim, Kornel Makuszyński czy Boy.

W 1925 roku Stefan Żeromski powołał jeszcze jedną instytucję, Polski Klub Literacki, nawiązujący do międzynarodowej organizacji poetów, powieściopisarzy i eseistów (Pen Club) powołanej w Londynie w 1921 roku z inicjatywy Józefa Korzeniowskiego znanego na świecie jako Joseph Conrad. Jej celem była współpraca pisarzy z różnych państw, wyznających rozmaite światopoglądy. Polską organizację powołano w mieszkaniu Żeromskiego na Zamku Królewskim. Prezesami polskiego Pen Clubu byli Jan Lorentowicz (do 1926 roku), Ferdynand Goetel (do 1933 roku) i najdłużej Jan Parandowski (do 1978 roku). Początkowo siedziba mieściła się – jakże by inaczej – przy Brackiej 5.

Antoni Słonimski kpił, że organizacji jest wiele, ale jest tam garstka tych samych ludzi. „W lokalu na Brackiej 5 o godzinie piątej odbywa się zebranie Związku Zawodowego Literatów [Polskich]. Przewodniczy Sieroszewski, a mówi Kaden albo Goetel. O szóstej w tym samym lokalu odbywa się zebranie Polskiego Klubu Literackiego – przewodniczy Goetel, a mówi Kaden albo Sieroszewski, po czym idą wszyscy razem do drugiego pokoju, gdzie odbywa się zebranie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy”.

DZIĘKI SOLIDARNOŚCI W ZLP POJAWILI SIĘ LUDZIE, KTÓRZY ŻĄDALI WOLNOŚCI SŁOWA, OGRANICZENIA CENZURY.

Mimo istnienia kilku organizacji pisarzy sytuacja materialna literatów w II RP niewiele różniła się od tej, która panowała przed ich powstaniem. Nakłady wynosiły 2–3 tysiące egzemplarzy, a zarobki były niskie. Zofia Kossak-Szczucka stwierdziła: „O utrzymaniu się z literatury nie może być mowy”.

Z pisania nie można było wyżyć. Nic dziwnego, że pisarze dorabiali gdzie indziej, w redakcjach, w kabarecie, pisali dla filmu. Jan Lemański był cenzorem, Karol Irzykowski pracował w biurze stenograficznym Sejmu RP, Jan Lesman (Brzechwa) był adwokatem, Bolesław Leśmian – notariuszem. Słonimski i Boy zarabiali na felietonach. Kazimiera Iłłakowiczówna pracowała jako sekretarz (nie: „sekretarka”) marszałka Piłsudskiego, który zresztą nie bardzo ją lubił.

Bolesław Leśmian w wypowiedzi dla „Tęczy” powiedział: „Literat, aby stale zarobkować, musi przebrać się za uznanego ogólnie członka społeczeństwa i dopiero w tej bolesnej dlań masce, jako osoba użyteczna, zasługuje na zarobek, najczęściej w biurze, w kancelarii itd.”. Ustawa o ubezpieczeniu społecznym przedstawicieli wolnych zawodów nie objęła ludzi pióra. Poeta powołał się na przykład Czechów, którzy chcąc stworzyć własną literaturę i uniezależnić się kulturalnie od kultury niemieckiej, utworzyli stypendia literackie. Podobnie było w Danii. Leśmian – wbrew rozpowszechnianym po wojnie opiniom o jego oderwaniu od rzeczywistości – dobrze orientował się w sytuacji pisarzy nie tylko w Polsce.

Po wojnie nie reaktywowano Towarzystwa Literatów ani Polskiej Akademii Literatury. Związek Zawodowy przekształcono w kontrolowany przez władze Związek Literatów Polskich. Komuniści starali się narzucać pisarzom tematy i sposób pisania (zadekretowano socrealizm), cenzura uniemożliwiała rozpowszechnianie niewygodnych tematów. Związek nie występował w obronie prześladowanych w PRL pisarzy. Dzięki Solidarności w ZLP pojawili się ludzie, którzy żądali wolności słowa, ograniczenia cenzury. W stanie wojennym władze rozwiązały Związek Literatów Polskich. W 1983 roku powstał pod tą samą nazwą związek pisarzy partyjnych, popierających stan wojenny (Dobraczyński, Auderska, Przymanowski, Safian, Nienacki, Minkowski, Sandauer). Pisarze związani z Solidarnością nazywali ów neo-ZLP słowem „zlep”.

W STANIE WOJENNYM WŁADZE ROZWIĄZAŁY ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH.

W III RP powstały nowe organizacje: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Unia Literacka. Nadal jednak nie udało się objąć pisarzy ubezpieczeniem emerytalnym i zdrowotnym. A i nie zawsze organizacje są w stanie bronić pisarzy przed nieuczciwymi wydawcami, którzy nie płacą honorariów. Niewiele zmieniło się od czasów Żeromskiego.

eprasa.pl 2f362eccab

Dwubiegunówka sztuki

Sztuki onegdaj zwane pięknymi, teraz wizualnymi, nie są tylko estetycznym wyznacznikiem. Przekazują też bogactwo informacji: odzwierciedlają się w nich **ustrój, polityka decydentów**, układy społeczne i zbiorowe nastroje, co poetycko określa się mianem ducha czasów. W jakim miejscu jest sztuka końca lat dwudziestych XXI wieku? Podobnie jak spora część społeczeństwa krajów rozwiniętych cierpi ona na chorobę afektywną dwubiegunową.

Monika Małkowska

To poważne zaburzenie psychiczne, które w ludzkim wydaniu przejawia się amplitudą nastrojów – od nadmiernej euforii i pobudzenia skłaniającego do ryzykownych zachowań po depresyjne doły, kiedy występują emocjonalna załamka i brak motywacji do podjęcia najprostszych działań. W tym, co „sztuką się zwie", chodzi o krańcową rozbieżność między oczekiwaniami/potrzebami odbiorców a zadaniami, jakie artystom wyznaczają instytucje publiczne.

Między potrzebami a ideologią

Ci pierwsi – fani, pasjonaci, kolekcjonerzy – chcą podniet dla oczu i intelektu, a czasem także długoterminowej, lecz pewnej lokaty kapitału; tym drugim powyższe wartości są obojętne – oni pojmują sztukę jako ideologiczne instrumenty. Sprawna żonglerka nimi przekłada się na kariery supermacherów od sztuki, którzy urastają do rangi wyroczni i pozycji celebrytów. Ci pierwsi są „niewinni" – głosują nogami (frekwencja na wystawach) lub uszczupleniem własnego konta (kupowanie obiektów sztuki), kierując się własnymi preferencjami estetycznymi bądź wskazaniami rynku sztuki. Drudzy traktują sztukę jako formę uprawiania polityki, pilnie nasłuchując mainstreamowego przekazu. Gdzie najdobitniej uzewnętrznia się owo rozbieżne rozumienie sensu sztuki? Oczywiście w galeriach i muzeach. Dzięki wystawom można zauważyć, jakie art-tendencje dominują. Gdybym miała je określić jednozdaniowo, powiedziałabym – balansujemy między neo-soc-postkonceptualizmem a neosurrealizmem. Z jednej strony jesteśmy karmieni wykwitami wyjałowionymi twórczo i nudnymi wizualnie (jak za socrealizmu pod dyktando teorii), za to podpartymi bombastycznymi tekstami. I uwaga! Do tego nurtu zaliczam też figuratywne prace neoekspresjonistyczne, które kryją sekspodteksty niebinarnych autorów – co jest promowane i nagradzane na różnych konkursach (vide ostatnie Biennale Malarstwa Bielska Jesień i laureat/ka Małgorzata Mycek). Kontrą wobec ideotrendów są intrygujące i perfekcyjnie wykonane kompozycje malarskie, rzeźbiarskie czy wideo (mniejsza o technikę), z których wyłania się prawda: lęki, frustracje, poczucie wyalienowania i inne demony współczesności. Do tych uwolnionych przekazów podświadomości nie trzeba dorabiać kuratorskich interpretacji – działają na widza podprogowo. Nie trzeba ich tłumaczyć, ważne są emocje. Co ciekawe – poboczem tych horrorów jest eskapo-sztuka, odłam również

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl 2f362eccab

w konwencji nadrealistycznej, będący próbą ucieczki od realiów – co na jedno wychodzi.

Przekaz w oprawie na bogato

Czy pomiędzy show w publicznych świątyniach utrzymywanych za kasę podatnika a pokazami z puli prywatnej zachodzi jakaś zbieżność? Tak, zdarzają się punkty styku, zwłaszcza gdy spójnią jest interes rodzinny albo kolesiowski – lecz ten wątek tu pominę. Ciekawszy jest rozziew stylistyczny pomiędzy tym, co oglądamy w prywatnych galeriach, a tym, co w Zachęcie, MSN, Muzeum Sztuki w Łodzi, MOCAK-u, CSW – Zamek Ujazdowski, Arsenałach (białostockim i poznańskim), CSW Znaki Czasu (Toruń) itd... Listę można wydłużyć, jednak i te wymienione wystarczają, by wyprowadzić jakąś wystawową medianę. Otóż w prestiżowych instytucjach sztuki funkcjonujących dzięki naszym podatkom wiruje karuzela kierowniczych stanowisk według politycznych wskazań. Jak za PRL – na kierowniczych stołkach wyżej wspomnianych obiektów musi zasiadać ktoś realizujący linię partii wiodącej. Najlepszy dowód, że w ciągu ostatnich dwóch lat wymieniono wszystkich „niepewnych" lub zbyt koncyliacyjnych szefów na kadry realizujące neoliberalną politykę. Oczywiście, pozostawiono na stanowiskach ciotki rewolucji lat 90. Co zabawne, nieruszeni zostali kuratorzy i pracownicy niższego szczebla (np. od edukacji), którzy zadekowali się na etatach od „pierwszego Tuska", i w czasach władzy PiS-u nikt ich nie zwolnił. Przez osiem lat do 2023 roku stanowili coś w rodzaju piątej kolumny instytucji kultury (chroniło ich prawo pracy). W rezultacie w publicznych galeriach i muzeach pracują – poza kuratorami – tabuny specjalistów od „oprawy wystaw". Musi być „na bogato", więc aranżacja każdej ekspozycji pochłania krocie. Już dawno nie chodzi tylko o efektowne/intrygujące przedstawienie „materii sztuki", lecz o nadbudowę wizualno-ideologiczną wzmacniającą przekaz. Do każdej wystawy projektowane są specjalne meble i „mała architektura", tudzież często rysunki/malowidła naścienne, zamawiane ekstra u artystów, którzy nie uczestniczą w pokazie. Kosztuje to niemało, ale kto zabroni wyrzucać nie swoją kasę? Wszystkie te dodatki ubogacają nawet najcieńszy artystycznie show i przydają zwiedzaniu dramaturgii. Jednak clou to sążniste teksty wyjaśniające przesłanie prezentacji oraz komentujące każdy eksponat z osobna. Te erudycyjne popisy zespołu kuratorskiego często wcale nie ułatwiają zrozumienia prac, za to sprawiają, że oglądający czują się upokorzeni swą niewiedzą i niedostatkiem intuicji. Gdy jednak wziąć się za rozbiór logiczny owych kuratorskich wykwitów, okazują się one elukubracjami inkrustowanymi cytatami ze „wszystkich świętych" – Foucaulta, Derridy, Lyotarda, Baudrillarda, Fukudy, Sontag... Ale mniejsza o teorię. W tych wystawach chodzi o narzucenie europejskiego wzorca ideologicznego. Ekologia, Zielony Ład, ratowanie ziemi, zrównanie praw dla istot ludzkich i zwierzęcych, a nawet roślinnych; akceptacja migracji, otwarte ramiona dla uchodźców, pochwała różnych kultur, ekspiacja za „kolonialną mentalność" Polaków; niebinarność, transseksualizm, związki jednopłciowe; odrzucenie nauk Kościoła; a nade wszystko – zadośćuczynienie kobietom za tysiącletnie krzywdy, upokorzenia i brak szans. A najlepiej wszystkie wątki naraz. Ot, pierwszy z brzegu przykład z ostatnich miesięcy – wystawa „Obywatele" Tomáša Rafy (artysta i aktywista słowacki, wykształcony w Warszawie) wiosną 2025 roku w Zachęcie. Pokazano filmy wideo i fotografie, w których autor „...odważnie wkracza w centra konfliktów i w sposób możliwie najbardziej obiektywny, bez użycia słownego komentarza, przedstawia stanowiska różnych stron sporu – ich rozumienie patriotyzmu, kwestii uchodźctwa, praw osób LGBTQ i praw kobiet. Ważnym wątkiem jest także religia i jej miejsce w polskiej przestrzeni publicznej". I o to w oficjalnym przekazie sztuki chodzi.

W TYM, CO „SZTUKĄ SIĘ ZWIE", CHODZI O KRAŃCOWĄ ROZBIEŻNOŚĆ MIĘDZY OCZEKIWANIAMI/POTRZEBAMI ODBIORCÓW A ZADANIAMI, JAKIE ARTYSTOM WYZNACZAJĄ INSTYTUCJE PUBLICZNE.

Pod każdy gust i kasę

W prywatnych galeriach utrzymujących się z tego, co ludzie kupują, nie uświadczy się nadbudowy aranżacyjnej ani przegadanych komentarzy. Na ogół są ascetyczne, urządzane/wyposażane na zasadzie white cube. Mamy ich w Polsce setki, o bardzo zróżnicowanych profilach, jakości ofert i poziomie cenowym. Tu naprawdę działa zasada „dla każdego coś miłego": jak kogoś zachwycają milusińskie portrety kotków, na pewno znajdzie takowe za przystępną kwotę; jeżeli ktoś poluje na dzieła topowych autorów, też bez trudu je ustrzeli, buląc całkiem ładne sumki. W tych przybytkach dominuje malarstwo (rzeźba zdarza się rzadziej) wykonane perfekcyjnie, atrakcyjne wizualnie, które nie przynależy do żadnego modnego nurtu, za to nie nudzi się po krótkim czasie. Ale galerie to nie jedyna możliwość wejścia w posiadanie prawdziwego artefaktu, znaczy – obiektu unikatowego (pamiętam czasy, gdy surogatem sztuki były oprawiane w ramki i wieszane na ścianach reprodukcje znanych obrazów albo plakaty, co zresztą nadal funkcjonuje). Żeby bardziej ożywić handel „żywą" sztuką, co jakichś czas organizowane są ekstra-dopingi:

eprasa.pl 2f362eccab

targi (z różnymi podtytułami – młodej sztuki, wiosenne, letnie, przedświąteczne) czy maratony weekendowe (np. Warsaw Gallery Weekend), kiedy salony otwarte są do późnych godzin nocnych i często dyżurują w nich autorzy prezentowanych obiektów (podobnie jak podczas Nocy Muzeów). Nie można też zapominać o aukcjach, zarówno tych na żywo, gdzie licytacje przybierają nieraz formę spektakli, jak i internetowych, mniej emocjonujących, za to wygodniejszych dla kupujących. Wypadałoby jeszcze dorzucić stosunkowo nową formę – cyfrowy trade art, czyli handel utworami zapisywanymi w technologii blockchain, czyli niewymienialnych tokenów. Tu do wyboru są nówki – obrazy, grafiki, wideo albo klasyki światowych mistrzów podzielone na tokeny. Chcesz sobie kupić kawałek „Pocałunku" Klimta? Już się robi. Albo „Autoportretu z zabandażowanym uchem" van Gogha? Do wzięcia. Jednak to inna bajka niż kontakt na żywo. No i nie kreuje nowych kierunków, tylko nową formę posiadania.

Mielenie przerobionych stylistyk

Na koniec pytanie – czy aktualne jest coś takiego jak styl w sztuce? Czy nadal możemy jakąś tendencję wyróżnić, ująć w teorię, dopasować do otaczających realiów? Wiadomo, sztuka ewoluowała przez stulecia. Iskrzyły, potem krystalizowały się różne style artystyczne, oddające ducha danej epoki. Kiedyś mówiono o postępie w sztuce, potem zaniechano tego określenia, uznawszy, że w każdej, choćby najbardziej skanonizowanej, stylistyce geniusze potrafili zamanifestować swą odrębność. I zawsze nadchodził moment, kiedy nowatorskie u zarania rozwiązania rozpowszechniały się i banalizowały tak bardzo, że zamieniały się w komercję. Toteż to nie zabieganie o „postęp", lecz ucieczka od taniej powszedniości motywowała największych mistrzów do poszukiwania nowych rozwiązań, tematów, technik. I nie celowe parcie na „progres", lecz niezależne, niesubordynowane indywidualności zmieniały stylistyczny dukt, nawet jeśli działali na zlecenie jakiegoś hojnego mecenasa. Motywowało ich coś jak zew wolności, jakim nacechowany jest każdy wybitny talent. Pomińmy jednak europejskich (światowych) geniuszy, a skupmy się na naszych wielkich – z pytaniem: czy i kiedy Polska wydała ich ze swego łona? Znów żadne odkrycie – erupcja polskich talentów nastąpiła na przełomie XIX i XX wieku, kiedy jeszcze nasz kraj nie istniał na mapie. Jednak cały XIX wiek to czas wrzenia – na całym kontynencie co i rusz wybuchały gdzieś ruchy wolnościowe, rozdrobnione państwa jednoczyły się, a jednocześnie odkrywano historię minionych cywilizacji, konstruowano maszyny zmieniające odwieczne formy bytowania... Czy sztuka mogła pozostawać w tyle wobec tak rewolucyjnych zmian? Śledząc sztukę dwóch ostatnich stuleci, nietrudno zauważyć, że w tym okresie co kilka lat odpalany był lont twórczych innowacji – od romantyzmu, poprzez impresjonizm, postimpresjonizm, secesję, ekspresjonizm... Potem jeszcze szybciej, podczas I wojny światowej i po niej wybuchła petarda dadaizmu, surrealizmu i art déco, a obok abstrakcja geometryczna, następnie znów różne figuracje szkoły paryskiej. Potem krótki przestój na czas II wojny – i znowu przyspieszenie: abstrakcja gestu, czyli niefiguratywna forma ekspresjonizmu, ciąg dalszy surrealizmu oraz wszelkie indywidualne hybrydy figuracji. W latach 60. zderzyły się ze sobą dwa fronty: pop-art., czyli sztuka trochę nawiązująca do secesji, ale czerpiąca z realiów, i na drugim biegunie konceptualizm, trendy z pozoru sprzeczne, w istocie obydwa (u źródeł) antysystemowe. W kolejnej dekadzie szumu narobili „nowi dzicy", co w zasadzie było powtórką z ekspresjonizmu, następnie zabełtał w głowach postmodernizm – dowodząc, że wszystko można ze wszystkim zmieszać bez obciachu: cytaty, plagiaty, epoki. Jednak nowością był stylistyczny patchwork, a nie nowy styl. I tak weszliśmy w XXI wiek, w którym dzieje się wszystko, ale wyciągane z magazynu sztuki. Ekspresjonizm? Proszę bardzo, obecny. Konceptualizm? Jak najbardziej. Antysztuka i ready made (Duchamp wiecznie żywy)? No pewnie! Figuracje w stylu art déco (Łempicka na tapecie) – owszem, są. Ale, na Boga, to same repetycje. Co sprawia, że taplamy się w powtórkach?

W TYCH WYSTAWACH CHODZI O NARZUCENIE EUROPEJSKIEGO WZORCA IDEOLOGICZNEGO.

Mierni dla miernych

Teoretyzowanie łatwiejsze jest z czasowej perspektywy. Stawianie diagnoz na bieżąco zawsze trąci dezynwolturą i grozi samoośmieszeniem. Jednak zaryzykuję. Otóż sądzę, że właśnie owa repetycyjność współczesnej sztuki przystaje do tego, co dzieje się w polityce, w społeczeństwie. Bo kto kiedyś lansował nowości? Salony, czyli światłe elity, które umiały docenić talenty (wiem, zaraz ktoś poda przykłady Modiglianiego i van Gogha, ale to znowu wyjątki potwierdzające regułę). Nawet jeśli był to społeczny promil, to wpływowy. Obecne pierwszopokoleniowe „elity" ledwo uczą się kultury. Nie mają wygórowanych wymagań i popierają to, co nie drażni ich estetycznie. Stąd mir, jakim obdarzani są artyści mierni, za to łatwi w odbiorze i elokwentni. Tacy, którzy nie narazili się niczym ekstraordynaryjnym, a co do ich poglądów politycznych to mają je labilne. To ich media głównego nurtu okrzykują wybitnymi mistrzami. Według słów Gombrowicza: „swój do swego po swoje".

eprasa.pl 2f362eccab

KSIĄŻKA

Spowiedź smutnego konserwatysty

Ryszard Legutko napisał „**Rekapitulację**” bardziej ku przestrodze niż ku pokrzepieniu serc, choć do Sienkiewiczowskiej „Trylogii” nie brak tu odniesień. Przeważa jednak ton rozczarowania – Polską i Polakami, niekiedy zdumiewająco zbieżny z głosami tych, których profesor zaciekle krytykuje.

Jarosław Jakubowski

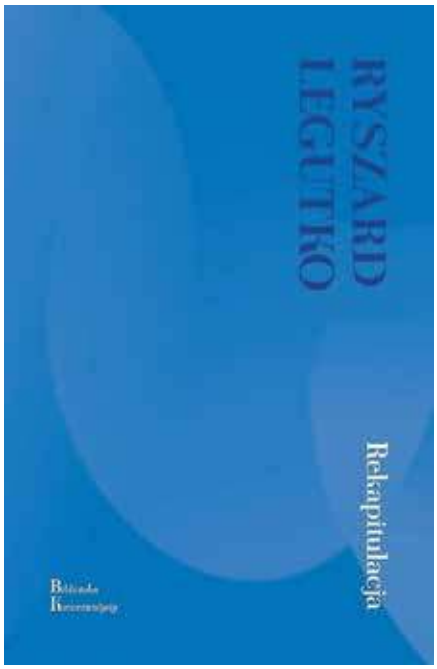

Pomyli się ten, kto po najnowszej książce krakowskiego filozofa, a do niedawna polityka Prawa i Sprawiedliwości (choć bezpartyjnego), spodziewa się typowej autobiografii. Owszem, początkowe rozdziały, szczególnie dwa pierwsze, dotyczące dzieciństwa i inicjacji w „galaktykę Gutenberga”, przynoszą sporo wspomnień, choć od razu spostrzegamy, że zostały one poddane selekcji pod kątem znaczenia dla rozwoju intelektualnego i duchowego autora.

Kresy utracone

Opisując swoje korzenie, profesor szczególną atencją darzy Kresy, w tym rodzinne miasto matki – Sambor. „O Samborze kiedyś powiadano, że było to miasto klasztorów i ogrodów. Sowieci i Ukraińcy doprowadzili do tego, że określenie to już dawno przestało odpowiadać rzeczywistości. Ładny ratusz w środku miasta straszy dziś ukraińskimi symbolami, które wstawiono po usunięciu polskich orłów”. To cytat z początkowych partii książki, pod koniec znajdujemy podobny: „Wiele z tego, co oglądamy na Kresach, jest właśnie – świadomym lub nie – upokarzaniem polskości. Wszechobecność Bandery i Szuchewycza, tego ostatniego nawet na gmachu polskiej szkoły we Lwowie [...] trudno odbierać inaczej”.

UTRACONE KRESY STANOWIĄ DLA LEGUTKI NIEUSUWALNY KOMPONENT POLSKIEJ „CHYBOTLIWEJ TOŻSAMOŚCI”.

Utracone Kresy stanowią dla Legutki nieusuwalny komponent polskiej „chybotliwej tożsamości”, która jego zdaniem dopóty będzie trwała, dopóki nie zaniknie pamięć o historii tych ziem, w tym o bohaterskich walkach Orląt Lwowskich w latach 1918–1919, bitwie pod Zadwórzem (kto jeszcze pamięta te „polskie Termopile”?), o heroicznej obronie Grodna we wrześniu 1939 roku, a także – dopóki nie ubędą z polskiej duszy takie święte miejsca, jak wileńska Ostra Brama. Tyle że to wciąż swego rodzaju bóle „fantomowe” po amputacji trzeciej części terytorium dawnej Rzeczypospolitej.

Dom dobry, katolicki

Jak przebiegała intelektualna formacja Ryszarda Legutki? Jej pierwszy kamień milowy to dom – dobry w dosłownym, nie cynicznym sensie, dom w którym dużo czytano i dbano o tradycyjne konwenanse, a przy tym nie zaniedbywano wychowania religijnego. Wszystko miało służyć wzrostowi człowieka ku życiu – w nowej, komunistycznej rzeczywistości, w której w dającą się przewidzieć zmianę, a tym bardziej koniec, nikt właściwie nie wierzył. „Mimo postępującego schamienia” polski inteligent chcący zbudować solidną tożsamość musiał podjąć się „sporej pracy mentalnej”. Wspo-

eprasa.pl 2f362eccab

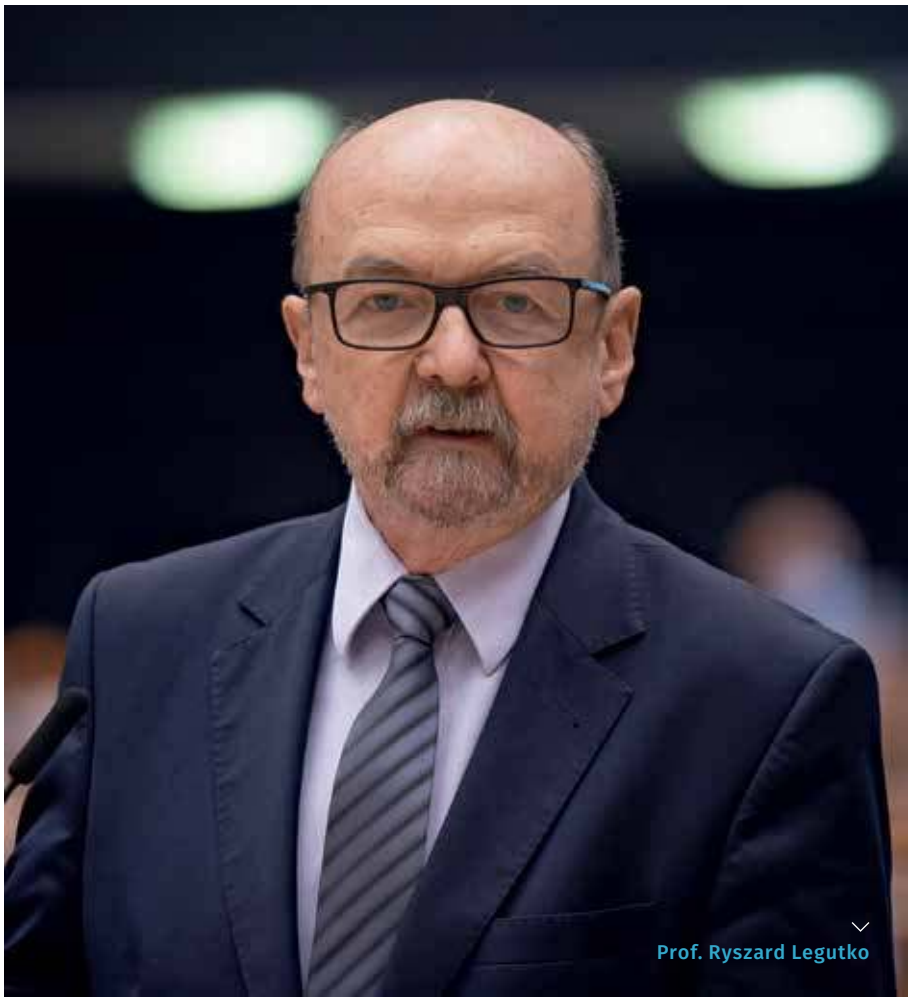

Fot. Wikimedia Commons

Prof. Ryszard Legutko

minając o ojcu, dawnym AK-owcu, a po wojnie członku PZPR, Legutko zaznacza, że nigdy nawet nie rozważał akcesu do aparatu partyjno-ideologicznego. „Nie nęciły mnie transgresje ani nie pociągały ideologiczne demony" – pisze, choć przyznaje też: „nie byłem mocno kuszony ani mocno straszony". Klimat lat dziecinnych dobrze oddaje passus o sąsiadach rodziny, którzy działali w AK, których małżonkowie zginęli w Katyniu, którzy potracili rodzinne majątki na Kresach, ale jednocześnie „u nich wpadali na pogawędkę lub popijawę ciocia Lena Wolińska, ciocia Luna Brystygierowa, wujek Zygmunt Bauman i inni towarzysze, rozmawiając o zagrożeniach «reakcyjnymi bandami». U mnie chodziło się na procesje Bożego Ciała, a u nich w domu zapewne robiono wówczas remont mieszkania, opowiadając sprośne kawały o księżach".

Nawyki inżynierów dusz

Stałość postawy ideowej, którą możemy nazwać również staroświecko „kręgosłupem moralnym", oznacza również stabilność obserwacji metamorfoz osób ze swojego środowiska, szczególnie tych, których rodzice umacniali system zniewolenia Polski od Związku Sowieckiego. „Chwała im za to, że w którymś momencie odwrócili się od swoich rodziców i zaczęli podważać ich niechlubne dzieło [w marcu 1968 r. – przyp. J.J.]. Ale po pewnym czasie dawne nawyki wróciły, a dawne narzędzia, mocno zmodernizowane, nabrały atrakcyjności". Jakie „nawyki" ma na myśli profesor? Ano, stare jak rewolucja – skłonność do poddawania narodu głębokiej inżynierii społecznej zakładającej odebranie mu podmiotowości, połączona z dążeniem do objęcia go zarządem i kontrolą. A wszystko to podszyte niechęcią do Polski.

Kolejnym kamieniem milowym są lektury. Książki formacyjne w życiu dorastającego Legutki, takie jak „Pan Tadeusz" (nauczony na pamięć) czy „Trylogia", pochodziły jeszcze z przedwojennej biblioteczki, co miało wielkie znaczenie, bo stanowiły łącznik z przeszłą rzeczywistością. Dojrzały już profesor Legutko na marginesie swoich „Wspomnień niebieskiego mundurka" (tytuł słynnej niegdyś książki Wiktora Gomulickiego) kreśli refleksje dotyczące współczesnej inżynierii społecznej, której przejawem jest rytualne majstrowanie przy liście lektur szkolnych. „Nigdy nie rozumiałem tych dyskusji na temat dostosowywania lektur do oczekiwań uczniów" – przyznaje z rozbrajającą szczerością konserwatysty, którego coraz bardziej rozczarowuje i uwiera „płynna rzeczywistość".

Akademickie konformizmy

Źródeł tego rozczarowania można doszukiwać się w okresie studiów, najpierw anglistycznych, potem filozoficznych, odbytych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poszukujący sensu, łaknący poznania młody człowiek został skonfrontowany z całym szeregiem konformizmów reprezentowanych przez wykładowców. Wyznaje w pewnym momencie, że właściwie nigdy nie miał kogoś, kogo mógłby nazwać swoim mistrzem. Owszem, nad Instytutem Filozofii unosił się duch wielkiego Romana Ingardena, ale filozof ten zmarł, zanim Legutko rozpoczął studia filozoficzne. Komuniści pozbyli się z Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ

eprasa.pl 2f362eccab

prof. Izydory Dąmbskiej – przenieśli ją, wbrew jej woli, do Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, gdzie wprawdzie mogła oddawać się pracy naukowej, ale już bez kontaktu z młodzieżą. To prof. Dąmbskiej zadedykował Zbigniew Herbert słynny wiersz „Potęga smaku".

Kolegom akademikom autor ma do zarzucenia przede wszystkim uleganie modom intelektualnym; trochę na przekór takim modom wybrał – w czasach komuny relatywnie wolną od ideologii – anglistykę. Szukał w niej spełnienia „koncepcji dżentelmena", który nie jest więźniem doktryny, a w poszukiwaniu prawdy kieruje się własną inteligencją i wrażliwością. Anglistyka jednak, podobnie jak inne filologie, zdaniem Legutki uległa „metodycznej deformacji" – za sprawą metodyki właśnie.

Pociecha u starożytnych

W jakimś sensie rozczarowanie pierwszym kierunkiem popchnęło studenta ku filozofii. Początkowo zgłębiał myśl liberalną, sądząc, że znajdzie w niej odtrutkę na komunistyczne zglajchszaltowanie. I z nią się jednak rozstał. Tak to wyjaśnia: „Jeszcze w pierwszym wydaniu « Eseju o duszy polskiej » w 2008 roku napisałem, że liberalizm nie jest koncepcją w swojej istocie wadliwą. Ale już niedługo potem takiego zdania bym nie wypowiedział. Ujrzałem jasno, że jest to koncepcja zaborcza, agresywna, niemożliwa do współistnienia z innymi i że jej związek z wolnością jest głównie etymologiczny".

Wybór filozofii starożytnej określa profesor mianem „bezpiecznego lądowania". Myśl Platona, Arystotelesa czy presokratyków, wraz z katolicyzmem, utrzymują go po „dobrej stronie", którą definiuje jako przeciwieństwo degradowania kultury. Filozofia, szczególnie starożytna, wynika z ciekawości poznania. Zdaniem Legutki ciekawość tę stłamsiła u nas „fala imitacyjna", przez co straciliśmy, my, Polacy, „intelektualną kontrolę nad dokonującymi się w Polsce zmianami, okazując się niezdolnymi do ich rzetelnego opisu". Nasze babcie mawiały, że „ciekawość to pierwszy stopień do piekła". Filozofa owa ciekawość zawiodła na salony Unii Europejskiej, polskiego parlamentu i rządu. Profesor był czynnym politykiem niemal dwie dekady – czytając o tym rozdziale jego życia, nie sposób nie wyczuć ogromnego rozczarowania, a wręcz żalu. Nie pierwszy to przypadek intelektualisty, którego polityka uwiodła, a potem zawiodła. Relacja z doświadczeń w Parlamencie Europejskim sprawia wrażenie sprawozdania Jonasza z brzucha wieloryba. Ciekawsze jednak jest co innego.

W ROLI NAJCZARNIEJSZEGO CHARAKTERU POLSKIEJ POLITYKI OSTATNIEGO 25-LECIA LEGUTKO OBSADZA DONALDA TUSKA.

Między dwiema Polskami

Legutko usiłuje zrozumieć fenomen pozornej rewolucji 1989 roku – pozornej, bo opartej na entente cordiale („serdecznym porozumieniu") przy Okrągłym Stole między komunistami a opozycjonistami, a wynikającej z tego samego, co w PRL dogmatu o mądrych elitach, które muszą uświadamiać niemądry naród. W roli najczarniejszego charakteru polskiej polityki ostatniego 25-lecia Legutko obsadza Donalda Tuska. A zarazem, pisząc o serii polskich niepowodzeń, znanych również z literatury, wpada w ton skądś już znany: „Przykładów dzieł rejestrujących polską chorobę było znacznie więcej, a wszystkie one utrwalały we mnie przekonanie, że zawsze w historii Polski było coś nie tak. Ja wiem, inne kraje też miały niełatwe dzieje, niekiedy bardziej tragiczne niż nasze, ale nie mogłem nadziwić się tej uporczywej skłonności do autodestrukcji, którą od wielu wieków obserwujemy". W 1987 roku Donald Tusk zamieścił w miesięczniku „Znak" tekst „Polak rozłamany" ze słynnym passusem „polskość to nienormalność". Warto przytoczyć kontekst tych słów: „Jak wyzwolić się z tych stereotypów, które towarzyszą nam niemal od urodzenia, wzmacniane literaturą, historią, powszechnymi resentymentami? Co pozostanie z polskości, gdy odejmiemy od niej cały ten wzniosło-ponuro-śmieszny teatr niespełnionych marzeń i nieuzasadnionych rojeń? Polskość to nienormalność – takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu".

Ówczesny fatalizm Tuska wyrodził się w polityczny cynizm, fatalizm Legutki podszyty nieusuwalnym polskim romantyzmem (z dodatkiem krakowskiego realizmu) powoduje stałe rozdarcie pomiędzy marzeniem o wielkiej Polsce a Polską istniejącą, wewnętrznie skłóconą, a przez to – znowu! – słabą.

Ryszard Legutko, „Rekapitulacja", Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2025.

eprasa.pl 2f362eccab

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

ROSALÍA – LUX

WYD. COLUMBIA RÉCORDS

Na tym krążku wokal Rosalíi można dobitnie określić mianem „luks". Gdy dodamy, że płyta jest w języku hiszpańskim, nabiera to jeszcze lepszego smaku. To, co dostajemy na krążku, pokazuje, że współczesny pop to nie są wyłącznie bezpłciowe produkcje stworzone na jedno kopyto. Tutaj mamy dużo akustycznych brzmień, elektronicznych wstawek, a jak jeszcze dorzucimy do tego instrumenty smyczkowe, to otrzymamy bardzo ciekawe połączenie. Trochę jak opera, która przeistacza się w operetkę, a przy okazji zagląda do klubu. Słucha się tego z wielką przyjemnością.

SLUMS ATTACK – SLUG

WYD. RPS ENTERTEYMENT/LA BOMBA

W dużym skrócie? Peja i DJ Decks robią swoje, nie patrząc na trendy. Nie ulegają modom, jednak są daleko od naftaliny wydobywającej się z muzycznej szafy. Czuć dobrą energię od duetu, co ma wpływ na krążek, który tętni hip-hopową krwią, tak intensywnie czerwoną jak płachta na hiszpańskim rodeo. Utrzymując tę retorykę, DJ Decks dostarcza bity, w których Rychu zachowuje się jak byk z impetem ruszający na toreadora (np. w „Hierarchii wartości"). Wydawnictwo ma też momenty sentymentalne, słuchając „Nie tracę głowy", czuję się jak nastolatek, który poznaje pierwsze kawałki poznańskiego rapera. Dużo braggi, czyli przechwałek w klasycznym stylu. Po prostu dobry, klasyczny rap.

TACO HEMINGWAY – LATARNIE WSZĘDZIE DAWNO ZGASŁY

WYD. 2020

Płyta podbiła serwisy streamingowe. Taco wychował zagorzałych fanów, którzy wypełnią w maju cały Stadion Narodowy. Wielu może zarzucić, że to kolejna płyta o Warszawie, w której młodzi ludzie są zagubieni, szukają miłości i sensu życia. Jednak wszystko na niej jest dobrze napisane, nawinięte i spójne. Warto docenić zarówno warstwę muzyczną, jak i odniesienia do innych dzieł, np. Andrzeja Zauchy. W warstwie lirycznej nie jest to płyta dla każdego, bo jest to głos 30-latków.
Jedna z topowych płyt 2025 roku. Pocztówka ze współczesności. Polecam!

ZEUS – JEST UK.

WYD. PIERWSZY MILION

Tekstowo bardzo wysoka półka. Można posłuchać słów, które są uporządkowane, błyskotliwe i z drugim dnem, co we współczesnym rapie jest rzadkością. Muzycznie gospodarz postawił na zewnętrznych producentów i to była dobra decyzja. Kompozytorzy idealnie odwzorowali brytyjskie brzmienia, które w polskim rapie są w niszy, a raperów sięgających po taką estetykę można policzyć na palcach jednej ręki. Powiedzieć, że jest UK. jest OK, to nic nie powiedzieć. Jedna z lepszych płyt rapowych w 2025 roku. Polecam! Jest moc i energia! Przy okazji wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom życzę zdrowego, spokojnego i szczęśliwego nowego roku! Niech w 2026 roku piękna muzyka gra nam w duszach.

eprasa.pl 2f362eccab

MUZYKA

Krzyk robotniczych blokowisk

Lumpex 75, jedna z bardziej znanych polskich kapel grających Oi! punka, wypuściła właśnie winylową reedycję swojej przedostatniej płyty „Sen wariata" i drugi materiał będący studyjnym powrotem do najstarszych utworów zespołu zatytułowany „30 lat po wojnie". Oi!, nazywany też „street punkiem", to gatunek od czasu do czasu przeżywający renesans i mający wciąż grono oddanych fanów. **Związany od zawsze z klasą robotniczą** stanowi wdzięczny, a wciąż mało opisany temat dla związkowego tygodnika.

Krzysztof Karnkowski

Gdy pod koniec lat 70. na Wyspach Brytyjskich wybuchła punkrockowa rewolucja, dość szybko okazało się, że część wykonawców ma problem z tym, co w punk rocku wydawało się najważniejsze – z autentycznością. Punk będący w swej istocie buntem nie tylko przeciwko społeczeństwu, ale też popularnej z nim muzyce, a przede wszystkim coraz bardziej pretensjonalnemu i pogmatwanemu rockowi o artystycznych pretensjach, dość szybko sam zaczął stawać się nie tyle głosem prawdziwego sprzeciwu (co nie znaczy, że nie bywał nim również w tym wydaniu), co intelektualną i artystyczną prowokacją młodego pokolenia. Równocześnie jako styl muzyczny trafiał dobrze w potrzeby zmagających się z kryzysem i postępującą społeczną degrengoladą przełomu lat 70. i 80. dzieciaków z robotniczych dzielnic i przedmieść brytyjskich aglomeracji. Punk rock okazał się doskonałym wehikułem dla ich wściekłości, jednak, aby w pełni oddał buzujące w nich emocje, musieli chwycić sprawy – i gitary – w swoje ręce. Blokowiska przestały potrzebować muzycznego pośrednictwa i przemówiły własnym głosem.

W poszukiwaniu prawdziwego punka

Oczywiście nie wszyscy wykonawcy, którzy zaczęli kilka lat lub miesięcy wcześniej, byli dla swoich następców niewiarygodni, tak samo jak pierwsze kapele punkowe miały swoje punkty odniesienia w klasyce rocka. Nowym blisko było choćby do grających od 1977 roku UK Subs, a rockowy i robotniczy zarazem Cock Sparrer, który powstał już w 1972 roku, stał się dla wielu wręcz ikoną i symbolem stylu, choć zespół nigdy nie identyfikował się wprost z punkiem. Nowa scena zaadaptowała elementy innych, bliskich swojej warstwie społecznej gatunków, podkręciła je jednak punkową agresją. W krótkim czasie powstało kilka zespołów, które mocno wstrząsnęły angielską sceną muzyczną, zaznaczając (w co dziś nie zawsze łatwo uwierzyć) swą obecność w katalogach wielkich wytwórni, na listach przebojów, a czasem nawet w telewizyjnych audycjach typu legendarnego „Top of the Pops". Do tego zjawiska zaliczyć możemy takie zespoły jak: pionierski Sham 69, uważany za najbardziej populistyczny zespół punkowy tamtych czasów, i powstałe na fali jego popularności Angelic Upstarts, Blitz, Cockney Rejects, Last Resort czy The Business. Nie chcąc sprowadzić tekstu do wyliczanki nazw, ograniczę się do tych kilku najważniejszych. Dodam jeszcze, że w ramach tego ruchu zaczynała również jedna z bardziej znanych punkowych grup wszech czasów The Exploited (ślad tego znajdziemy w starym logo zespołu, w którym nazwa zapisana jest przez małe „i"). Gdy do sceny opartej głównie na klasowej wściekłości, doszło skrzydło bardziej rozrywkowe, nieunikające zabawy słowem i dźwiękiem, pierwsze kroki zaczął stawiać też grający do dziś zespół Toy Dolls mający w swych szeregach geniusza i wirtuoza gitary Michaela „Olgę" Olgara.

Przekłamana rewolucja

Początkowo zjawisko to zostało nazwane „nowym" lub „prawdziwym" punkiem, jednak szybko przyjęła się nazwa „Oi! ", wymyślona przez będącego kluczową dla rozwoju ruchu postacią dziennikarza Garry'ego

eprasa.pl 2f362eccab

Fot. materiały wydawcy

Bushella z pisma „Sounds", odwołująca się do klasycznego pozdrowienia z robotniczych dzielnic. Słuchacze i muzycy wywodzili się z tego samego środowiska, żyli tymi samymi problemami, wspólnie imprezowali, kibicowali i często bili się na ulicach i stadionach – to przecież czasy nie tylko kryzysu, ale i najgorszej sławy angielskich kibiców. Nowa scena była realnym zagrożeniem dla porządku społecznego wczesnej ery Margaret Thatcher, ponieważ jednoczyła młodzież nie wokół konkretnej ideologii, lecz w pełnym klasowej świadomości sprzeciwie wobec polityki rządu, bezrobocia, policji czy praktyk pracodawców. Nowy ruch nie miał jednolitego oblicza ideowego. Typowe dla klasy robotniczej społeczny konserwatyzm i patriotyzm szły w parze z lewicującymi często przekonaniami, z drugiej strony zdarzały się też skrajności zarówno trockistowskie, jak i faszyzujące, co potem doprowadziło do poważnego skrzywienia ruchu. Nie chciałbym iść w zbyt daleko idące porównania, ale można zauważyć, że przynajmniej w obrębie młodszego pokolenia brytyjskie przedmieścia stanęły w obliczu rewolucji społecznej, co widać było nawet w sposobie działania sceny. Ruch Oi! chwilami

eprasa.pl 2f362eccab

działał jak specyficzna organizacja polityczna, muzycy i ideolodzy grupy kilkakrotnie spotykali się nawet na mających wyznaczać cele i ratować jej wizerunek debatach. Społeczny obraz „Oi! movement" był bowiem coraz gorszy. System bronił się przed zagrożeniem, a gazety – jak to gazety – żyły z opisywania i tworzenia sensacji. Skrajności, przede wszystkim rzadkie tak naprawdę postawy rasistowskie, w przekazach medialnych opisane zostały jako główna składowa ruchu, co sprowokowało zamieszki na koncertach, za którymi poszły trudności organizacyjne i niechęć wobec zespołów. Ruch dość szybko został zmarginalizowany, sprowadzony do roli jednego z odłamów subkultury istniejącej gdzieś na styku punkowców i skinów. Ostatnie zespoły, które wpisywały się w nurt, nie przebiły się już do szerszej świadomości słuchaczy i mediów, nawet jeśli – tak jak bardzo sprawny technicznie The Blood – miały do zaoferowania ciekawą muzykę. Pomimo tej marginalizacji wiele zespołów przetrwało, część reaktywowała się lub gra do dziś, a Oi! – częściowo w celu uniknięcia negatywnych skojarzeń nazywany teraz street punkiem – po kilku latach eksplodował w USA (dając początek choćby tak wielkiej gwieździe jak mieszającemu punk z muzyką celtycką zespołowi Dropkick Murphys), swe przyczółki znajdując w wielu krajach i na wszystkich kontynentach, a z czasem znajdując godnych następców i w samej Wielkiej Brytanii, gdzie w nowym stuleciu kilka naprawdę mocnych płyt nagrał politycznie niepoprawny Retaliator. Również w Polsce kilka zespołów wciąż odwołuje się do tej tradycji. Tyle że wciąż szczera i rewolucyjna muzyka w dużym stopniu straciła swoją dawną moc autentycznej społecznej zmiany.

BLOKOWISKA PRZESTAŁY POTRZEBOWAĆ MUZYCZNEGO POŚREDNICTWA I PRZEMÓWIŁY WŁASNYM GŁOSEM.

Oi! a sprawa polska

W PRL dostęp do muzyki był reglamentowany, a informacje na ogół przefiltrowane przez reżimowe media. Te obraz subkultury Oi! ukazały w najbardziej wykrzywiony i skupiony na agresywnym wizerunku sposób – podzielone subkultury młodzieżowe, terroryzowane nie tylko przez milicję i esbecję, ale i bijących wszystkich dookoła skinów (równocześnie samych będących chłopcami do bicia dla mediów) były zdychającej komunie na rękę. W PRL powstało jednak parę kapel odwołujących się bezpośrednio do tej estetyki (opisywany niedawno w „TS" Ramzes & The Hooligans, BTM czy Baranki Boże, a także – co czasem bywało źródłem nieporozumień – popularna również poza tą sceną Sexbomba) bądź bardzo jej bliskich i osadzonych w robotniczym backgroundzie (Sajgon, Fort BS czy nawet bardzo popularny Defekt Muzgó). W latach 90. pojawiło się kilka zespołów wprost sympatyzujących z narodowcami, a nawet narodowymi socjalistami, jednak w ich drugiej połowie gatunek odczarował zdobywający gwałtowną popularność szczeciński zespół The Analogs. Ich pierwsza kaseta zatytułowana była „Oi! Młodzież", lecz gdy na rynek wyszła druga płyta „Street Punk Rulez!", bezpieczniejsza marketingowo nazwa dość szybko wyparła ryzykowne zawołanie „Oi!". W efekcie kapele bliższe punkom określały się częściej jako „street punk", „Oi!" przypisywany był do grup skinowskich, a składy mieszane używały tych określeń wymiennie. I tu do naszej opowieści wraca Lumpex 75, który debiutował w 2000 roku kasetą dzieloną z białostockim zespołem 4 Pakers, a następnie w 2003 roku płytą „To my..." wydaną w sporej oficynie Jimmy Jazz.

Gdański sen wariata

Łobuzerskimi, żwawymi kawałkami, takimi jak „B.O.P.P." („Brudna ohydna paskudna punkówa"), „Pracownik" (zaczerpnięty z repertuaru innej trójmiejskiej legendy – DDT) czy oparty na szlagierze Billy'ego Joela „Żółta skóra od banana", Lumpex zdobył

SŁUCHACZE I MUZYCY WYWODZILI SIĘ Z TEGO SAMEGO ŚRODOWISKA, ŻYLI TYMI SAMYMI PROBLEMAMI.

eprasa.pl 2f362eccab

dużą popularność. Gdy jednak kapela do piosenek o piwie, zadymach i kibicowaniu zaczęła dodawać gdański i polski patriotyzm, przestała być ciekawa dla części punkowego mainstreamu i wróciła pod skrzydła nie przejmującego się polityczną poprawnością Olifanta wydającego również bardziej tożsamościowe grupy, a ostatnio też odrzucone przez główny nurt

KAPELA DO PIOSENEK O PIWIE, ZADYMACH I KIBICOWANIU ZACZĘŁA DODAWAĆ GDAŃSKI I POLSKI PATRIOTYZM.

De Press. Wydana pięć lat po debiucie druga pełnometrażowa płyta „Błyskawic ślad" przyniosła poważniejsze i często też bardziej ponure teksty, opisujące zmagania z emigracją, bezrobociem, polityką i miłościami życia, a więc po prostu „dorosłe" tematy. Nagrany na tę płytę utwór „Przepraszam" stał się muzyczną wizytówką upominającej się o prawdę historyczną kampanii „Respect Us". Wznowiona właśnie na wydanej aż w czterech wersjach kolorystycznych (przezroczysta, wielobarwna, z czerwonym krzyżem, wreszcie kolekcjonerski rarytas służący promocji krwiodawstwa specjalny winyl wypełniony przelewającą się sztuczną krwią, wydany tylko w 60 egzemplarzach) trzecia płyta Lumpexu „Sen wariata" z 2016 roku przyniosła kontynuację tego samego kierunku. Mamy tu sporo przebojowych, punkowo-rockowych kawałków – jak utwór tytułowy czy chyba najlepsza, otwierająca płytę „Krucjata" – mamy oi!owy przebój godny klasyków gatunku z Ramzes & the Hooligans – „Fan Chuligan", mamy wreszcie kolejne mocne polityczne numery – jak „Walcz o wiarę" z tekstem: „Zamykając nasze usta, wy jesteście liberalni, mówiąc o wolności słowa i o świętej demokracji" (nagrane w 2016 roku, a przecież aktualne także 10 lat później). O ile „Walcz o wiarę" to krytyka lewicowo-liberalnego mainstreamu i służącej mu pełnej narkotyków kultury, sąsiedni na płycie „Polityczny terror" to już atak na politykę jako taką, wykrzyczany przy szybkiej, ocierającej się o thrash muzyce w stylu późnego The Exploited. Poza tym znów zagłębimy się w świat blokowisk i w narzekanie na życie. Większość materiału na płycie to kawałki utrzymane w szybkim

„ZAMYKAJĄC NASZE USTA, WY JESTEŚCIE LIBERALNI, MÓWIĄC O WOLNOŚCI SŁOWA I O ŚWIĘTEJ DEMOKRACJI" – SŁOWA NAGRANE W 2016 ROKU, AKTUALNE TAKŻE 10 LAT PÓŹNIEJ.

i średnio szybkim tempie, osadzone w mocnym, gitarowym punk rocku z lekkimi naleciałościami metalu w tłumionych gitarach i solówkach.

Powrót do początków

W 2023 roku Lumpex obchodził swoje trzydziestolecie, co – z dwuletnim poślizgiem – świętuje właśnie drugą wydaną teraz pozycją, kompaktem i kasetą „30 lat po wojnie", zawierającymi nagrane na nowo piosenki z pierwszych lat działalności zespołu, starsze niż te, które znalazły się na jego płytowym debiucie. Mamy więc podróż do lat 90., czasów setek młodych kapel punkowych śpiewających tyleż naiwne, co szczere manifesty i starających się kopiować styl wspomnianego Exploited i innych popularnych wówczas kapel. Lumpexowi wychodziło to sprawnie, a nagrania, choć dokonane po latach, brzmią szczerze i autentycznie. Nawet wtedy gdy stare teksty opatrzone są współczesnym, trochę bardziej gorzkim komentarzem do zmian, które po drodze zaszły w świecie i na scenie punkowej. Niektóre z piosenek, takie jak „Bóg" czy „Kufloteka", zapowiadają już przyszły styl zespołu, inne to po prostu radosna galopada z tekstami o alkoholu, rodzinnych nieporozumieniach, ale też tematach typowych dla swego czasu – wojnie w Jugosławii czy przymusowej służbie wojskowej. Mam nadzieję, że po odświeżeniu swoich staroci kapela znajdzie w sobie siłę, by z wykorzystaniem odzyskanej młodzieńczej energii nagrać szybko kolejną płytę. Ostatecznie 10 lat to dość długi odstęp między premierowymi materiałami.

eprasa.pl 2f362eccab

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

RZYM PO PROSTEJ

czyli ucieczka od zabytków

Monika Małkowska

Kto przyjeżdża do Rzymu po raz pierwszy, musi poczuć zawrót głowy. I wcale nie pomaga wcześniejsza lektura Johna Ruskina, Pawła Muratowa, Kazimierza Chłędowskiego, Jana Parandowskiego czy innych, którzy latami zapoznawali się z zabytkami Wiecznego Miasta, a następnie spisali wrażenia w sążnistych tomach. I błagam, zapomnijcie, że trzeba „zobaczyć Rzym i umrzeć…". Nigdy w życiu! Romulus i Remus nie tylko odcinają kupony od staroci, lecz mają w ofercie także coś młodego – nowoczesną architekturę. Gdzie znaleziono na nią miejsce w morzu pomników historii? Wcale nie na obrzeżach miasta, lecz całkiem blisko ścisłego centrum. Dzieła gwiazdorów współczesnej architektury – m.in. Zahy Hadid, Renza Piano, Richarda Meiera – są rozmieszczone przy kilku mostach nad Tybrem. Warto przespacerować się Lungotevere (nabrzeżem Tybru). Nie będzie to trasa zupełnie pod sznurek – ale kto powiedział, że najprostsza droga nie może mieć zakrzywień?

> Romulus i Remus nie tylko odcinają kupony od staroci, lecz mają w ofercie także coś młodego – **nowoczesną** architekturę.

W prawo czy w lewo

W Rzymie mieszkamy przy via Scipione, między Ponte Pietro Nenni a Ponte Regina Margherita. Wszędzie blisko na piechotę. Przed marszrutą oczywiście kawa, tylko tam, gdzie tłoczą się lokalsi. I tu wybór: Antico Cafè Ruschena (mieści się pod Istituto Polacco, tuż przy Ponte Cavour) – wtedy ruszamy w prawo; Il Piccolo Diavolo przy Cola di Rienzo – idziemy przed siebie; czy najbardziej ulubiony barek Ripetta przy via Ripetta, gdzie wali studenteria z pobliskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jeśli decydujemy się na ten ostatni adres, przechodzimy przez Most Regina Margherita i skręcamy w uliczkę równoległą do Lungotevere in Augusta. Na końcu tego odcinka nadbrzeża świeci bielą Museo dell'Ara Pacis (Muzeum Ołtarza Pokoju). To pierwsza nowoczesna świątynia sztuki, zaprojektowana w przez amerykańskiego mistrza Richarda Meiera (laureat Nagrody Pritzkera, lat 91, ciągle wśród żywych). To piewca postmodernizmu, uwielbiający proste geometryczne środki dla uzyskania nowatorskiej architektury. Mówią o nim, że stworzy budynek w każdym, dowolnie wybranym przez zleceniodawcę kolorze, pod warunkiem, że będzie to kolor biały. Architekt otrzymał zlecenie pod koniec XX wieku, ale do inauguracji przybytku doszło dopiero w 2006 r. Meier otrzymał zadanie karkołomne: wcisnąć w wąską przestrzeń, tuż przy rzece, wśród zabytków, nowoczesny budynek. Zgodnie z nazwą, honorowe miejsce miał tu zajmować Ołtarz Pokoju, hołd dla powracającego po trzech latach nieobecności cesarza, który zjednoczył państwo rzymskie, a którego czasy panowania określane są mianem Pax Romana lub Pax Augusta. Ołtarz to perła rzeźby rzymskiej z 9 roku p.n.e., która… zapadła się pod ziemię, bo ustawiono ją na grząskim gruncie przy Polach Marsowych, którędy August miał triumfalnie powrócić do miasta. Niestety, Tyber wylewał i pogrążał w mule wiekopomny monument. Po dwóch tysiącach lat ołtarz zrekonstruowano z milionów kawałków i… postanowiono połączyć go z nowoczesnością. Meier zaprojektował geometryczny, ascetyczny pawilon ze szkła, stali i betonu. Obok

eprasa.pl 2f362eccab

1 Ponte Cavour
2 Lungotevere in Augusta
3 Museo dell'Ara Pacis (Muzeum Ołtarza Pokoju)
4 Via Guido Reni
5 MAXXI – Narodowe Muzeum Sztuki Współczesnej i Architektury
6 Ponte della Musica
7 Ponte del Risorgimento
8 Piazza Monte Grappa
9 Piazzale delle Belle Arti
10 Narodowe Muzeum Etruskie
11 Villa Poniatowski
12 Teatro Olimpico
13 Auditorium Parco della Musica im. Ennio Morricone
14 Foro Italico
15 Stadio Olimpico i Stadio dei Marmi

rzymskiego zabytku (dla którego musiał wziąć pod uwagę wymogi co do temperatury i wilgotności), prezentowanego w pełnym świetle, widocznego zza wielkich szklanych ścian, pod tym samym dachem, eksponowana jest sztuka współczesna. Ta pokazywana jest w labiryncie osobnych sal, bez dziennego światła. Kontrast epok, kontrast znaczeń. Dodam, że przed wejściem do muzeum tryskają schodkowo zainstalowane „odziemne" fontanny. W sensie symbolicznym stanowią neutralny, płynny szlaban odgradzający (łączący?) przeszłość z teraźniejszością.

Świątynia nowoczesności

Idziemy dalej po prawej stronie Tybru lub via Flaminio, długą ulicą równoległą do rzeki. Aż dochodzimy do ulicy Guido Reni. Przy niej w 2010 r. otwarto MAXXI – Narodowe Muzeum Sztuki Współczesnej i Architektury. Placówka już na starcie wygrała – uhonorowano ją Stirling Prize. Autorka projektu, Zaha Hadid, też zwyciężyła w kompetycjach (ogłoszonych w 1998 r.): pokonała konkurencję 273 architektów z wielu krajów. Kolejną poprzeczką do przeskoczenia stały się trudności ze znalezieniem w Rzymie terenu nadającego się na realizację ambitnego planu Hadid. Wynegocjowano w końcu przestrzeń od wojska: wyburzono stare koszary Caserma Montello i na ich miejscu wzniesiono MAXXI. Budowa obiektu ciągnęła się aż sześć lat (2003–2009), a jej koszt wzbudza respekt: 150 mln euro. I bingo! MAXXI genialnie rymuje się z innymi przybytkami kultury, a nawet... sportu. A o tym za chwilę.

Za każdym razem, kiedy odwiedzam MAXXI, podziwiam urodę wnętrz, jak całej bryły. Hadid stworzyła architekturę dynamiczną, narzucającą różne tempa i sposoby oglądania, pozwalającą organizować kilka równoległych w czasie ekspozycji o rozbieżnym charakterze i odmiennym klimacie. Zresztą, sama rzeźba budynku zdaje się być w ciągłym ruchu – jak to zazwyczaj u Hadid, wyeliminowane zostały (no, z małymi wyjątkami) kąty proste, w zamian tego są łuki, zakrzywienia, linie falujące i przenikające się wzajemnie. Zastosowane techniczne rozwiązania to także mistrzostwo świata. Nachylone pod różnymi kątami żelbetonowe ściany są tak skonstruowane, żeby przetrwały wstrząsy sejsmiczne – co w Wiecznym Mieście

eprasa.pl 2f362eccab

zdarza się wcale nie tak rzadko. Np. ostatnie zanotowano 30 czerwca ub.r.

Artystyczny (po)most

Teraz o bliskim sąsiedztwie muzeum. Jako się rzekło, leży przy via Guido Reni w dzielnicy Flaminio, nieopodal Ponte della Musica. Most Muzyki to też dzieło nowoczesnej architektury i jak na razie najnowszy rzymski most (wzniesiony po 40 latach od budowy Ponte Pietro Nenni, mostu, po którym kursuje metro). Ale rzymskie mosty to osobny temat – z tych XX-wiecznych przypomnę Ponte del Risorgimento (Most Zjednoczenia) z 1911 r., który łączy Piazza Monte Grappa z Piazzale delle Belle Arti. Też cud inżynierii na ówczesne czasy: most mierzy 159,1 m długości, a jego konstrukcja opiera się na jednym dużym łuku ze zbrojnego betonu. Autor koncepcji, inżynier Giovanni Porcheddu, nietypowo dowiódł trwałości dzieła, ryzykując życiem swoim i dzieci – mianowicie pojawił się wraz z potomkami pod mostem w łodzi podczas usuwania rusztowań konstrukcji. Ku czemu prowadzi Plac Sztuk Pięknych i skąd zyskał taką nazwę? Bo tuż za nim, przy ulicach od niego prowadzących, zlokalizowano kilka ważnych świątyń sztuki. Najważniejsze moim zdaniem to Narodowe Muzeum Etruskie. Naprawdę, eksponaty tam zgromadzone wywołują najpierw podziw, potem niedowierzanie (niemożliwe, oni mają to wszystko, co w podręcznikach), potem… zmęczenie (o rety, jeszcze jedno arcydzieło i jakie piękne). Po kilku godzinach traci się wiarę we współczesną sztukę. Kto chce się dobić, tuż obok jest Villa Poniatowski (tak, chodzi o naszych arystokratów) ze sztuką egipską (Villa nie zawsze jest dostępna). Kilka kroków dalej kolejna dawka sztuki. Na niższym poziomie ulicy Viale delle Belle Arti mamy Gallerie Nazionale d'Arte Moderna. Jeśli ktoś ma dość kulturalnych atrakcji, może skręcić w prawo, pomknąć w górę i odetchnąć w relaksującej zieleni Parku Borghese.

Między sztuką a sportem

Wspomniana kolejna rzymska mostowa sensacja, czyli Most Muzyki, wybudowany został w latach 2008–2011, sto lat po Moście Zjednoczenia, i przeznaczony jest tylko dla ruchu pieszego i rowerowego. Międzynarodowy konkurs na jego budowę wygrała pracownia Buro Happold z Londynu, do której dołączyła firma Carlo Lotti z Rzymu. Sama konstrukcja zasługuje na uwagę: most mierzy 190 metrów długości i 22 szerokości, zbudowany zaś został ze stali, żelbetonu i drewna sprowadzonego specjalnie z Indonezji. To właśnie ten budulec, w którym wykryto wady, opóźnił inaugurację mostu, planowaną na 2764. rocznicę narodzin Wiecznego Miasta. Most Muzyki w urbanistycznym i charakterologicznym sensie puentuje Teatro Olimpico, scenę specjalizującą się w spektaklach muzycznych i baletowych. To jeszcze nie wszystko: tuż obok mostu rozpościera się Auditorium Parco della Musica im. Ennio Morricone z trzema salami koncertowymi i teatrem plenerowym, zgodnie z nazwą otoczonym parkiem (inauguracja w 2002 r.). Ten muzyczny kompleks zaprojektował gwiazdor architektury Renzo Piano (obecnie 88 lat, także laureat Nagrody Pritzkera). Dodam na koniec, że wszystko to ma powiązania ze sportem. Otóż most Muzyki łączy w linii prostej (no, prawie) przybytki sztuki z kompleksem sportowym Foro Italico (kiedyś Foro Mussolini). To kolejny zabytek XX stulecia, wzniesiony za czasów Mussoliniego (1928–1938). W jego skład wchodzą m.in. obiekty do tenisa i lekkiej atletyki, pływania (pięć basenów odkrytych i zadaszonych) i – co najważniejsze – do futbolu. I oto dochodzimy do Stadio Olimpico, największego obiektu sportowego stolicy Włoch, z pojemnością ponad 70 tysięcy miejsc. Znów niezwykłe połączenie sztuki i sportu: Stadio dei Marmi, obiekt zaprojektowany w latach 30. i przeznaczony do lekkoatletyki, otoczony jest 59 marmurowymi posągami ukazującymi sportowców. W 1959 r., przed igrzyskami olimpijskimi w Rzymie, długo debatowano, czy owe statuy mają pozostać. Ostatecznie zdecydowano o pozostawieniu rzeźb. I dobrze, bo to też historia Rzymu. A w powrotnej drodze z północnej części Rzymu – odpoczynek w barze przy via Flaminia (na każdym rogu) przy campari spritz. Zawsze serwują do tego jakieś pogryzacze gratis.

Most Muzyki łączy w linii prostej (no, prawie) przybytki **sztuki z kompleksem sportowym** Foro Italico (kiedyś Foro Mussolini).

eprasa.pl 2f362eccab

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

CZŁOWIEK ROKU

Fot. Adobe Stock

Z PERSPEKTYWY MINIONEGO PÓŁROCZA Z NIEMAŁYM ROZBAWIENIEM WSPOMINA się reakcje na wiadomość, że kandydatem w wyborach prezydenckich 2025 r. popieranym przez Prawo i Sprawiedliwość będzie jakiś Karol Nawrocki. Karol Nawrocki, przy którym rozpoznawalność Andrzeja Dudy w momencie ogłoszenia jego kandydatury w 2014 r. była wręcz kosmiczna. O ile zwolennicy partii Jarosława Kaczyńskiego długo byli do kandydatury Nawrockiego nastawieni sceptycznie, o tyle popierający rządząca koalicję spierali się od początku o to, czy przegra on z Rafałem Trzaskowskim czy też z Szymonem Hołownią. Niektórzy zastanawiali się, w którym momencie PiS zdecyduje się porzucić tego kandydata i wskazać innego.

Teraz wręcz z czułością można czytać poważne artykuły z troską pochylające się nad „problemem PiS z kandydatem". W styczniu 2025 r., niewiele ponad miesiąc od poparcia przez PiS kandydatury Karola Nawrockiego, Robert Biedroń dzielił się informacjami uzyskanymi od „polityków PiS" o zamiarze wymiany przez Jarosława Kaczyńskiego kandydata. W lutym Dominika Długosz z „Newsweeka" „martwiła się", że Nawrocki ma ciągle 25-27% poparcia i „nie przyciąga nowych wyborców", a w marcu (jak podała Interia) aż 46% ankietowanych uznało, że PiS powinno wymienić popieranego kandydata.

Już w trakcie kampanii jeden z prawicowych konkurentów Karola Nawrockiego zachęcał jego elektorat do zmiany preferencji, sugerując, że tylko on może „w II turze pokonać Rafała Trzaskowskiego". Niestety nie dało się tego zweryfikować, ponieważ w I turze nie pokonał nie tylko Trzaskowskiego, ale i Nawrockiego.

A później przyszła najbardziej przewrotna noc w historii III Rzeczypospolitej, gdy wielu kładło się spać z prezydentem Trzaskowskim, a obudziło się z Karolem Nawrockim. I tak już zostało.

A w zasadzie zostało tak, że wielu ze snu z prezydentem Trzaskowskim nie ma zamiaru budzić się do dzisiaj. Ale zostawmy ich z ich problemem.

Fenomen Karola, który dokonał niemożliwego i został prezydentem, trwa bowiem nadal. Od jego wyboru upłynęło już przeszło siedem miesięcy, a jego popularność wcale nie słabnie. Choć bardzo wielu robi bardzo wiele, by zaufanie do Nawrockiego podważyć. I nie przypadkiem, obserwując to, ma się wrażenie déjà vu powrotu do czasów sprzed kwietnia 2010 r., gdy wobec ówczesnego prezydenta Lecha Kaczyńskiego uruchomiono prawdziwy przemysł pogardy. Te same metody, te same środki, a w dużym stopniu także te same osoby. Tyle że tym razem trafili na kogoś znacznie twardszego. Ma też Karol Nawrocki łatwiej, bo zanim na własnej skórze poczuł, na czym polega specyficzna kultura osobista jego przeciwników, pamiętał jej przejawy z czasów prezydenta Kaczyńskiego. Wiedział więc, na co się decyduje. I dokonał wyboru.

Przewagą Karola Nawrockiego jest to, że nie jest on „inteligentem z Żoliborza", lecz chłopakiem z robotniczych gdańskich Siedlec, którego życie przygotowało na churchillowskie „znój, krew, pot i łzy". I to, co mogło boleć Lecha Kaczyńskiego, dla niego jest co najwyżej szarpaniem nogawek.

eprasa.pl 2f362eccab

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

BARBARA MICHAŁOWSKA

HANDLOWA SOLIDARNOŚĆ protestuje

Fot. Adobe Stock

18 grudnia 2025 r. handlowa Solidarność rozpoczęła akcję protestacyjną, która miała zwrócić uwagę na bardzo trudną sytuację pracowników tej branży w okresie przedświątecznym. Protest zainaugurowano w Katowicach przed jednym ze sklepów sieci Biedronka.

Związkowcy z Solidarności wręczali klientom ulotki informujące o bardzo trudnych warunkach pracy pracowników sieci handlowych. Jednocześnie apelowali o empatię i wsparcie dla przeciążonych obowiązkami pracowników sklepów. Do ulotek dołączony był wigilijny opłatek oraz świąteczne życzenia.

W akcji wzięli udział m.in. szef handlowej Solidarności Alfred Bujara i Gabriela Kaim, która kieruje strukturami Związku w sklepach sieci Biedronka i Dino. Alfred Bujara wskazywał, że w okresie przedświątecznym pracownicy pokonują dziennie nawet 20 km, biegając między sklepowymi półkami, a kasjerki w trakcie jednej zmiany przerzucają towar o łącznej wadze sięgającej nawet 1,5 tony.

– Praca jest bardzo natężona. Są bardzo, bardzo duże ilości towarów. Pracownicy są przeciążeni, zmęczeni psychicznie i fizycznie – mówiła Gabriela Kaim.

Z kolei 21 grudnia handlowa Solidarność przeprowadziła akcję protestacyjną przed jedną z warszawskich Biedronek oraz przed jednym ze sklepów należących do sieci Pepco we Wrocławiu.

Przedstawiciele Solidarności rozdawali klientom ulotki wraz z dołączonym opłatkiem. Wskazywali, że w okresie wzmożonego ruchu w handlu przed świętami frustracja klientów często skupia się na pracownikach sklepów.

– Tylko część kas w sklepach jest otwarta, kolejki są długie, a alejki sklepowe zastawione zbyt dużą ilością towaru. Ludzie wyładowują swoje zniecierpliwienie na pracownikach, tak jakby to była ich wina, że sieci zatrudniają za mało ludzi. Chcemy zaapelować do klientów o empatię i szacunek dla pracowników – podkreślił Alfred Bujara.

eprasa.pl 2f362eccab

Fot. NSZZ „S” Region Śląsko-Dąbrowski

„W tym roku wszyscy Polacy dostali prezent w postaci wolnej Wigilii, ale tylko zatrudnieni w handlu będą musieli ją odrobić w dodatkową niedzielę handlową”.

Alfred Bujara, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Handlu, Banków i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”, 21 grudnia 2025 r.

„NIE MA USPRAWIEDLIWIENIA DLA PRZEMOCY”

Członkowie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w przyjętym stanowisku stanowczo potępili brutalną pacyfikację, której 18 grudnia 2025 r. dokonała policja wobec protestujących rolników w Brukseli.

„Użycie siły wobec obywateli, którzy domagają się dialogu i bronią swojego bytu, jest skandalem i jawnym zaprzeczeniem wartości, na które tak chętnie powołują się instytucje Unii Europejskiej. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla przemocy wobec pokojowych protestów. Gdy władza zamiast rozmowy sięga po przemoc, pokazuje jedynie swoją słabość. Takie działania kompromitują UE nie tylko w sferze politycznej, ale także moralnej, podważając jej wiarygodność w oczach obywateli państw Europy” – napisali w stanowisku członkowie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

„Dla nas, Polaków, charakter i czas tych zajść budzą najgorsze skojarzenia. W grudniu wspominamy w Polsce m.in. krwawą pacyfikację protestów na Wybrzeżu 1970 roku oraz mroczne lata stanu wojennego. Wówczas pokojowi manifestanci byli brutalnie bici, represjonowani, a także mordowani za walkę o swoje prawa. Doskonale wiemy, dokąd prowadzi arogancja władzy i użycie przemocy wobec protestujących” – przypomnieli, dodając: „Na takie działania, niezależnie od tego, kto jest ich inicjatorem, nigdy nie będzie naszej zgody”.

Przypomnijmy, 18 grudnia na ulicach Brukseli odbył się wielki protest rolników. Do stolicy Belgii zjechało ok. 10 tys. rolników z całej Europy, by zaprotestować m.in. przeciwko polityce Zielonego Ładu oraz umowie UE – Mercosur. W trakcie demonstracji interweniowała policja, która pacyfikowała protestujących, używając wobec nich m.in. gazu łzawiącego i armatek wodnych.

PRZEWODNICZĄCA I SEKRETARZ NSZZ „S” W GATES POLSKA WRACAJĄ DO PRACY

Sąd Rejonowy w Legnicy nakazał dalsze zatrudnianie Anny Grób, przewodniczej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Gates Polska w Legnicy, oraz Katarzyny Sala, sekretarz KZ NSZZ „S”, na dotychczasowych warunkach pracy i płacy do czasu prawomocnego zakończenia postępowań.

Przypomnijmy, Anna Grób oraz Katarzyna Sala otrzymały od pracodawcy wypowiedzenia zmieniające warunki pracy i płacy, co związkowcy oceniają jako działania odwetowe za ich aktywność związkową. Protest przeciw tym decyzjom wyraziły zarówno Komisja Zakładowa, Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność”, jak i Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność, a pod petycją wsparcia dla obu pracownic podpisało się ponad 250 pracowników zakładu.

Po wniesieniu przez Annę Grób i Katarzynę Salę pozwów o uznanie wypowiedzeń warunków pracy za bezskuteczne Sąd Rejonowy w Legnicy IV Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych wydał w ich sprawach postanowienia o zabezpieczeniu powództwa. Na mocy tych rozstrzygnięć sąd nakazał dalsze zatrudnianie obu powódek na dotychczasowych warunkach pracy i płacy do czasu prawomocnego zakończenia postępowań.

B.M.

Kalendarium

Solidarności

2.01.1982 – ukazuje się w Warszawie pierwszy numer „Tygodnika Wojennego”;

6.01.1989 – odbywa się pierwsze z serii spotkań, w których biorą udział: ze strony rządowej – Stanisław Ciosek, kościelnej – ks. Alojzy Orszulik, i opozycyjnej – Tadeusz Mazowiecki. Podejmuje się na nim sprawę ponownej legalizacji NSZZ „S” – warunku opozycji przystąpienia do rozmów przy Okrągłym Stole;

1.01.2000 – wchodzi w życie ustawa AWS wprowadzająca 20-tygodniowy urlop macierzyński w miejsce 16-tygodniowego.

eprasa.pl 2f362eccab

Górnicy z PG „Silesia” postawili na swoim

Osiem dni spędzili pod ziemią górnicy z Przedsiębiorstwa Górniczego „Silesia”. Nie przerwali protestu nawet w święta Bożego Narodzenia. 29 grudnia udało im się doprowadzić do podpisania porozumienia, w którym strona rządowa zobowiązała się do podjęcia działań zmierzających do objęcia ich programami osłonowymi, a właściciel przedsiębiorstwa wycofał się ze zwolnień grupowych.

Barbara Michałowska

Wigilia górników

Fot. NSZZ „S” Region Podbeskidzie

Dziś po godz. 24.00, czyli z niedzieli na poniedziałek, część osób zadeklarowała, że po zakończeniu pracy nie wyjedzie na powierzchnię. Tym samym oficjalnie rozpoczął się protest na dole kopalni „Silesia” – przekazał nam 22 grudnia rano Grzegorz Babij, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w PG „Silesia”.

Osiem dni pod ziemią

W kolejnych dniach górnicy i ich przedstawiciele wielokrotnie podkreślali, że ich protest potrwa do czasu spełnienia przez rząd oraz właściciela kopalni postulatów i do tego czasu będą przebywać pod ziemią. Pod ziemią protestowało ponad dwudziestu pracowników kopalni. Na powierzchni wspierali ich pracownicy przeróbki. Jednocześnie podkreślano, że protest nie jest strajkiem, a kopalnia cały czas prowadzi wydobycie.

Wśród postulatów oprócz spotkania z ministrem energii znalazły się m.in. żądania równego traktowania podmiotów wydobywających węgiel kamienny w Polsce i ujęcie osłon dla pracowników PG „Silesia” w ustawie górniczej, wypłaty zaległej barbórki oraz poprawy bezpieczeństwa pracy. Górnicy żądali również podpisania porozumienia dotyczącego niewyciągania konsekwencji wobec protestujących pracowników PG „Silesia”.

„Podjęliśmy zaciekłą walkę o to, by nie dzielić Polaków i nie dzielić górników”

– W latach 2008–2009 ówczesny rząd – praktycznie ten sam, który rządzi dziś – podjął decyzję o likwidacji kopalni „Silesia”. Była to jedna z najmniejszych kopalń w Polsce,

eprasa.pl 2f362eccab

więc łatwo było ją zamknąć: mało ludzi, mało hałasu, mało protestów. W związku z tym my, Solidarność, oraz pozostałe organizacje związkowe, podjęliśmy próbę ratowania tej kopalni właśnie poprzez prywatyzację. Uciekaliśmy w ten sposób spod topora likwidacji, żeby utrzymać kopalnię w Czechowicach-Dziedzicach, zachować miejsca pracy i umożliwić ludziom pracę tutaj, na naszej ziemi, aż do emerytury. I to się udało. Znaleźliśmy inwestora i funkcjonowaliśmy przez 15 lat – przypomniał na antenie TV Republika Grzegorz Babij.

– To nie było łatwe 15 lat. Przez ten czas nieustannie zmagaliśmy się z kolejnymi komplikacjami, aby w ogóle odnaleźć się na rynku i normalnie funkcjonować. Wiadomo przecież, że podmioty państwowe funkcjonują zupełnie inaczej niż prywatne. Chcę to jasno podkreślić: przez 15 lat funkcjonowania w formule prywatnej nie wzięliśmy z budżetu państwa ani jednego grosza – podkreślił. – Natomiast do budżetu państwa wpłaciliśmy ponad miliard złotych w postaci różnego rodzaju danin, podatków i innych obowiązkowych opłat. [...] Podjęliśmy tak zaciętą walkę o to, aby nie dzielić Polaków i nie dzielić górników. My jesteśmy takimi samymi Polakami, tak samo płacimy podatki do budżetu państwa i tak samo powinniśmy uczestniczyć w określonych programach wsparcia – powiedział przewodniczący Babij.

„Jestem tu, by powiedzieć, że jestem z nich dumny”

Górnicy nie przerwali protestu nawet w trakcie świąt Bożego Narodzenia. W Wigilię odwiedził ich Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Mówił wówczas: – Właśnie po to tu jestem – aby powiedzieć, że jestem z nich dumny. Dzisiaj wielu jest odważnych w internecie, siedząc na Facebooku czy przed komputerem. Prawdziwa odwaga to zjechać na dół i protestować, wiedząc, że może to potrwać dzień, tydzień, dziewięć dni – jak w 2003 roku – a może i dziesięć dni.

Przewodniczący wzywał także ministra energii Miłosza Motykę do przyjazdu do kopalni i rozmowy z protestującymi górnikami.

Dzień wcześniej protestujących odwiedzili prezydenccy ministrowie Karol Rabenda i Mateusz Kotecki. Oni także, poza zapewnieniem, że prezydent zamierza wystąpić z inicjatywą nowelizacji ustawy górniczej, która objęłaby programami osłonowymi także górników z PG „Silesia”, apelowali do przedstawicieli rządu o poważne podejście do sprawy i dialog.

Minister Motyka najpierw apelował o to, by górnicy przerwali protest. W przesłanym pierwszego dnia świąt piśmie zaprosił protestujących oraz związkowców na posiedzenie Trójstronnego Zespołu Branżowego ds. Bezpieczeństwa Socjalnego Górników. Ma się ono odbyć 7 stycznia w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach.

Do tej propozycji górnicy i związkowcy odnieśli się krytycznie. Przewodniczący KK NSZZ „Solidarność” Piotr Duda napisał na platformie X, że „wobec braku jakiejkolwiek odpowiedzi na postulaty górnicy kontynuują protest i deklarują, że zostaną pod ziemią do skutku”.

Pod wpływem nacisków minister nadesłał kolejne pismo, w którym zaprosił na rozmowy do Katowic 29 grudnia. Tam po wielu godzinach negocjacji doszło do podpisania porozumienia pomiędzy stroną rządową, stroną społeczną i właścicielem kopalni.

Porozumienie

W porozumieniu strona rządowa zobowiązała się, że podejmie do 28 lutego 2026 r. działania zmierzające do wypracowania rozwiązań legislacyjnych umożliwiających – w przypadku upadłości przedsiębiorstwa górniczego prowadzącego wydobycie w KWK „Silesia” – objęcie alokacją i świadczeniami osłonowymi pracowników zatrudnionych pod ziemią oraz pracowników zakładu przeróbki mechanicznej węgla zatrudnionych na dzień podpisania niniejszego porozumienia w KWK „Silesia”, w przypadku spełnienia warunków określonych w ustawie z dnia 7 września 2007 r. o funkcjonowaniu górnictwa, w brzmieniu obowiązującym od 1 stycznia 2026 r.

> Wśród postulatów protestujących znalazły się m.in. żądania **równego traktowania** podmiotów wydobywających węgiel kamienny w Polsce i ujęcie **osłon dla pracowników** PG „Silesia” w ustawie górniczej.

Bumech SA (właściciel kopalni) oświadczył, że podtrzymuje złożoną w postępowaniu restrukturyzacyjnym ofertę umowy dzierżawy zorganizowanej części przedsiębiorstwa PG „Silesia” sp. z o.o. w restrukturyzacji i przejęcia wszystkich zatrudnionych w tej spółce pracowników na zasadzie art. 231 Kodeksu pracy.

Pracodawca oświadczył również, że nie będzie składał wypowiedzeń umów o pracę, z zastrzeżeniem przypadku, gdy dzierżawa nie dojdzie do skutku.

Pracodawca zobowiązał się również do niewyciągania konsekwencji formalnoprawnych wobec protestujących.

Strona związkowa wobec gwarancji zatrudnienia zobowiązała się do doprowadzenia do zakończenia prowadzonej pod ziemią akcji protestacyjnej oraz do tego, że do czasu finalizacji umowy dzierżawy nie będą podejmowane podobne akcje protestacyjne.

eprasa.pl 2f362eccab

Solidarność to my

– Fundamentem naszego związku zawodowego są wartości. Dopiero potem kwestie pracownicze, finansowe etc. Bez fundamentu wspólnych wartości niczego trwałego się nie zbuduje – mówi **Damian Jonak**, bokser, wieloletni działacz NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Damian Jonak – na zdjęciu drugi od prawej – (ur. 24 kwietnia 1983 r. we Włoszczowie) – jest bokserem, bokserskim promotorem, dwukrotnym młodzieżowym mistrzem Polski wagi lekkośredniej. Jego największym sukcesem na ringu amatorskim jest zdobycie brązowego medalu Mistrzostw Europy Juniorów w kategorii 67 kg. Większość wygranych walk zakończył przed czasem. Od kilkunastu lat jest członkiem NSZZ „Solidarność" i promotorem działalności związkowej.
Na zdjęciu Damian Jonak z wizytą u protestujących górników w kopalni Silesia.

Fot. arch. Damiana Jonaka

eprasa.pl 21362eccab

– Czym jest dla ciebie Solidarność?

– NSZZ „Solidarność” to coś znacznie więcej niż związek zawodowy. To idea jedności narodu polskiego, która narodziła się z odwagi robotników, a następnie zjednoczyła ludzi wszystkich środowisk – pracowników, naukowców, studentów, rolników, inteligencję i rodziny w całym kraju. W krótkim czasie stała się największym ruchem społecznym na świecie, opartym na wartościach chrześcijańskich, wzajemnym szacunku, wsparciu i odpowiedzialności jednych za drugich. Solidarność nauczyła nas, że prawdziwa siła narodu rodzi się ze wspólnoty – z przekonania, że Polak Polakowi jest jak brat bratu, że nikt nie zostaje sam wobec niesprawiedliwości, trudności czy codziennych wyzwań. Była i pozostaje symbolem odwagi, godności, wolności oraz wiary w człowieka. To idea ponadczasowa, która powinna być przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jednocześnie Solidarność musi żyć razem z ludźmi – rozumieć zmieniający się świat, nowe wyzwania i język kolejnych pokoleń. Bo Solidarność to nie tylko historia – to ludzie, naród i wspólne wartości, które muszą nadążać z duchem czasu, by pozostać zrozumiałe i bliskie sercom przyszłych obywateli. Solidarność to my. Wczoraj, dziś i jutro. Solidarność jest tak naprawdę w każdej inicjatywie społecznej, gdzie jest grupa ludzi, która ma jakiś wspólny cel i wspólne poglądy. Bez solidarności nie ma po prostu spoiwa dla żadnego wspólnego działania. Fundamentem naszego związku zawodowego są wartości. Dopiero potem kwestie pracownicze, finansowe etc. Bez fundamentu wspólnych wartości niczego trwałego się nie zbuduje.

– W ostatnich latach działasz sporo na rzecz polskiego przemysłu i przeciwko polityce tzw. Zielonego Ładu.

– Tak, uważam, że zostaliśmy w tej sprawie oszukani przez Unię Europejską. Sama kwestia ekologii i dbania o środowisko jest bardzo pozytywna i potrzebna, jednak czym innym jest troska o naturę, a czym innym transformacja energetyczna prowadzona w imię określonych założeń ideologicznych. Przykładem może być tutaj moje miejsce pracy, czyli Elektrociepłownia Będzin, na którą zostały nałożone drakońskie kary w wysokości 250 mln zł, związane z emisją CO_2. Założyłem w moim miejscu pracy Solidarność i protestujemy przeciwko temu w ramach naszej działalności związkowej. Transformacja energetyczna powinna być prowadzona w sposób odpowiedzialny. A odpowiedzialność dzieje się na o wiele większą skalę, właśnie jeżeli chodzi o różne „polityki” unijne. Unia Europejska powstała jako Wspólnota Węgla i Stali, a jej założenia były racjonalne i korzystne dla państw członkowskich. Fundamentem wspólnoty były idee chrześcijańskie, tradycyjne wartości społeczne, rodzinne i religijne. Z czasem stopniowo zaczęto od tego odchodzić, w każdej sferze, zarówno w kwestiach ideowych, jak i gospodarczych. Bardzo dobrze, że Solidarność to zauważa i że się na to nie zgadza. Działamy jako związkowcy na różnych polach – Solidarność opublikowała dwa ważne raporty stanowiące kopalnię wiedzy eksperckiej na temat Zielonego Ładu, prowadzimy działalność edukacyjną, a kiedy trzeba – protestujemy także na ulicach.

PATRZYMY WŁADZY NA RĘCE, ROZLICZAMY JĄ, A KIEDY WIDZIMY POLE DO POZYTYWNYCH DZIAŁAŃ – PODEJMUJEMY ROZMOWY.

w pierwszej kolejności dotyczyć powinna ludzi. Tymczasem założenia Zielonego Ładu zostały przygotowane w taki sposób, aby niewielu ludzi rozumiało, o co w nich właściwie chodzi. Znam podobne mechanizmy ze świata sportu, kiedy to promotorzy potrafią sportowcom podsuwać do podpisania umiejętnie skonstruowane kontrakty, których założenia brzmiały fantastycznie, a w praktyce okazywały się one bardzo niekorzystne dla zawodników. Mi się to na szczęście nie zdarzyło, chronili mnie przed tym prawnicy, ale wiem o takich przypadkach. Podobnie

– Od ponad dwudziestu lat prowadzisz zajęcia edukacyjno-sportowe dla dzieci. Rozmawiasz z nimi o Solidarności?

– Oczywiście. Te zajęcia z dziećmi bardzo dużo mnie zresztą nauczyły. Wartości, które im przekazuję, ukształtowały mnie, kiedy byłem w ich wieku. To, co się zmienia, to język naszej komunikacji i środki przekazu. Warto o tym pamiętać podczas spotkań z młodymi ludźmi. Nie musimy w rozmowach z nimi używać archaicznego dla nich języka, możemy o niezmiennych wartościach mówić w sposób

eprasa.pl 2f362eccab

nowoczesny, dostosowywać przekaz do młodego odbiorcy. To samo dotyczy działalności związkowej. Ważne, żebyśmy stale się rozwijali, korzystali z nowych technologii, z nowoczesnych narzędzi, z nowych źródeł wiedzy, ale żebyśmy jednocześnie pozostali sobą w kwestiach najważniejszych, to znaczy dotyczących naszych fundamentów i wartości. Musimy też pamiętać o naszych korzeniach. To nie tylko wyraz szacunku wobec naszych poprzedników, ale także źródło naszej siły i tożsamości. Warto także wyciągać stale wnioski z historii i działać na rzecz tego, aby wypełniać w miarę możliwości testament naszych przodków.

– Niech zgadnę: chodzi o dekomunizację?

– Między innymi. Skutki braku rozliczeń z komuną odczuwamy do dziś. Iluzję Okrągłego Stołu pokazał m.in. film „Nocna zmiana". Premier Jan Olszewski chciał przeprowadzić realne działania na rzecz zerwania z systemem postkomunistycznym. Ten jednak trzymał się na tyle mocno, że był w stanie obalić jego rząd. To zresztą temat rzeka. Warto jednak stale wracać do naszych fundamentów. Polacy potrafią się jednoczyć i wspólnie tworzyć niesamowite rzeczy, jak pokazała to Solidarność. Zazwyczaj jednoczymy się dopiero wówczas, kiedy mamy nóż na gardle, na szczęście jednak nie zawsze. Cieszę się, że potrafimy działać wspólnie np. w kwestii obrony polskiego przemysłu przed polityką Zielonego Ładu. Kiedy na nasze przedsiębiorstwa zaczęły być nakładane drakońskie kary za zbyt wysoką emisję dwutlenku węgla, potrafiliśmy się zjednoczyć nie tylko w obrębie Solidarności, ale także na szerszej płaszczyźnie związkowej. I tak powinno być, bo tylko wtedy, kiedy nasz głos będzie wyraźnie słyszalny, rządzący będą musieli się z nami liczyć. Jeśli chodzi o współpracę międzyzwiązkową, uważam, że sprawdzają się w niej zasady rządzące światem rywalizacji sportowej – możemy się „okładać" argumentami, spierać, ale zawsze grajmy fair. To powinno dotyczyć także świata polityki. Cieszę się, że mamy prezydenta „fightera", który rozumie świat sportowej rywalizacji.

– Skoro wspominasz o polityce. Jaka jest w niej rola Solidarności?

– Myślę, że rola, jaką obecnie pełni Solidarność, tzn. rola strażnika spraw społecznych, jest najwłaściwsza. Pojawiają się oskarżenia, że nasz związek zawodowy „miesza się do polityki". Ale przecież polityka to każde działanie na rzecz dobra wspólnego. Myślę, że zachowujemy właściwy balans. Nie jesteśmy partią polityczną, i to dobrze. Patrzymy władzy na ręce, rozliczamy ją, a kiedy widzimy pole do pozytywnych działań – podejmujemy rozmowy. Myślę, że np. formuła negocjowania umów społecznych z kandydatami na urząd prezydenta jest czymś bardzo pozytywnym. Tu nie chodzi o tego czy innego kandydata, ale o jego program. My jako Solidarność jesteśmy menadżerem społecznym, który negocjuje jak najlepsze warunki z danym kandydatem, udzielając mu poparcia w zamian za obietnicę realizacji naszych postulatów. Sprawdziło się to w przypadku umowy podpisanej z prezydentem Andrzejem Dudą i jestem przekonany, że sprawdzi się także w przypadku umowy podpisanej z prezydentem Karolem Nawrockim. Podpisanie przez Solidarność umowy programowej z danym kandydatem nie oznacza oczywiście, że wszyscy członkowie Związku będą go popierać i na niego głosować. Każdy ma wolność decyzji i wyboru, ważne jednak, żeby ze sobą rozmawiać, żeby nie bać się komunikacji, która zresztą w dobie szerokiej dostępności mediów społecznościowych jest bardzo ułatwiona. Na propagandę np. w kwestii Zielonego Ładu są przeznaczane ogromne pieniądze, dlatego często trudno przebić się do opinii publicznej z kontrargumentami. Jednak cierpliwa, mrówcza praca przynosi stopniowo efekty. Świadomość społeczna na temat zagrożeń nieracjonalnej polityki klimatycznej rośnie, a Solidarność dołożyła do tego swoją cegiełkę, chyba nawet całkiem sporą. Wiele jest jednak nadal do zrobienia, dlatego trzeba działać, pracować, rozmawiać i nie zniechęcać się. Znów użyję analogii sportowej – sukces nie przychodzi sam, to efekt wielu godzin pracy, treningów, efekt samozaparcia i pokonywania na co dzień własnych słabości. Mamy jako naród ogromny potencjał. Jeśli przestaniemy pozwalać się okradać i oszukiwać, a solidarnie będziemy bronić tego, co dla nas ważne, mamy szansę na wspaniały rozwój.

JEŚLI PRZESTANIEMY POZWALAĆ SIĘ OKRADAĆ I OSZUKIWAĆ, A SOLIDARNIE BĘDZIEMY BRONIĆ TEGO, CO DLA NAS WAŻNE, MAMY SZANSĘ NA WSPANIAŁY ROZWÓJ.

eprasa.pl 2f362eccab

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

Prosimy o wpłaty na numer konta:
mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 ZŁ***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 ZŁ**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 ZŁ**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 2f362eccab

PRAWO

PRAWA PASAŻERA
w przypadku odwołanych lotów lub opóźnień w sylwestra

Słyszałem o wielu przypadkach, w których loty zaplanowane w sylwestra były odwoływane lub opóźniane w ostatniej chwili. Chciałbym wiedzieć, jakie prawa mają pasażerowie w takim przypadku? Czy przysługuje im zwrot pieniędzy, odszkodowanie lub prawo do innego lotu? Czy linie lotnicze **mają jakieś obowiązki** wobec podróżujących, jeśli lot się opóźni lub zostanie odwołany właśnie w ostatnią noc roku?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Podróże w okresie sylwestra i Nowego Roku wiążą się z dużym natężeniem ruchu lotniczego, a co za tym idzie – ryzykiem opóźnień i odwołań lotów. Polskie przepisy oraz regulacje Unii Europejskiej w sprawie praw pasażerów lotniczych określają szczegółowo prawa osób podróżujących samolotami w takich sytuacjach. Podstawą prawną jest Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 261/2004, które wprowadza prawa pasażerów w zakresie odszkodowania i opieki w przypadku odwołanych lub opóźnionych lotów. Jeżeli Twój lot zostanie odwołany, linie lotnicze mają obowiązek zaoferować Ci alternatywne połączenie do miejsca docelowego lub zwrot pełnej ceny biletu w ciągu siedmiu dni. Wybór należy do pasażera, możesz zdecydować się na lot zastępczy w najbliższym możliwym terminie albo zrezygnować z podróży i otrzymać zwrot kosztów. W przypadku opóźnienia lotu pasażerom przysługują świadczenia w zależności od długości opóźnienia i trasy lotu. Przy opóźnieniu przekraczającym dwie godziny przewoźnik powinien zapewnić posiłki i napoje, a przy opóźnieniu powyżej pięciu godzin – prawo do zwrotu kosztów biletu, jeśli pasażer zdecyduje się nie lecieć. Dodatkowo w przypadku dużych opóźnień lub odwołań pasażerowie mogą ubiegać się o odszkodowanie finansowe, które zależy od długości lotu i wynosi od 250 do 600 euro. Odszkodowanie przysługuje, gdy linie lotnicze nie są w stanie udowodnić, że odwołanie lub opóźnienie było spowodowane nadzwyczajnymi okolicznościami, takimi jak ekstremalne warunki pogodowe, strajki kontrolerów ruchu lotniczego czy sytuacje nadzwyczajne w portach lotniczych. W praktyce oznacza to, że linie lotnicze nie mogą zwolnić się z obowiązku odszkodowania w sytuacji, gdy opóźnienie wynika z przyczyn organizacyjnych, takich jak awarie samolotu, brak załogi lub problemy logistyczne.

Warto również pamiętać, że linie lotnicze mają obowiązek zapewnić opiekuńcze świadczenia, jeśli pasażer musi czekać na alternatywny lot. Obejmuje to posiłki, napoje, nocleg, a także transport między lotniskiem a miejscem zakwaterowania. Przepisy jasno określają, że pasażer nie ponosi kosztów związanych z tymi usługami, a linie lotnicze powinny zapewnić je w odpowiednim zakresie do czasu realizacji podróży. Aby skorzystać z tych praw, warto zachować wszystkie dokumenty podróży, w tym bilety, potwierdzenia zakupu oraz korespondencję z przewoźnikiem. W przypadku sporu z liniami lotniczymi można zgłosić sprawę do Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej lub Europejskiego Centrum Konsumenckiego, które pomagają w dochodzeniu praw pasażerów. Warto działać szybko, ponieważ przepisy przewidują określone terminy na złożenie reklamacji lub wniosku o odszkodowanie.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 2f362eccab

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Prezentujemy dziś smutne zdjęcie wykonane podczas pogrzebu.

Tomek: – To pogrzeb Stanisława Królika. Pracował w Fotooptyce w Warszawie. Był znany w stołecznym środowisku fotografujących. Gdy zginął, miał tylko 39 lat.

– Co się stało?

– Został pobity w czasie demonstracji przez milicję. To był stan wojenny, 1982 rok. Stanisław zmarł 10 listopada, a pogrzeb odbył się sześć dni później. Mszę żałobną odprawił kardynał Józef Glemp, a w uroczystościach brał też udział ks. Jerzy Popiełuszko.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 2f362eccab

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Budujemy..., s. 6), w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Jarosław Jakubowski (Spowiedź..., s. 52), poeta, prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki, dziennikarz. Autor tomów wierszy, powieści i zbiorów opowiadań oraz sztuk teatralnych. W 2023 r. otrzymał Nagrodę Mediów Publicznych w kategorii „Idea", a także Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Katarzyna Kasjanowicz (2026 r..., s. 22), absolwentka kulturoznawstwa na UW, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od 20 lat związana z prasą.

Remigiusz Okraska (Niemcom..., s. 29), publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Sebastian Reńca (Artyści..., s. 18), pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść historyczna „Wykidajło" ukazała się w roku 2025 (Wydawnictwo Prozami). Jej główny bohater Franz, włóczęga o szemranej przeszłości, trafia w 1939 roku do Polski i zostaje wciągnięty w mroczny świat okupacyjnych interesów.

Agnieszka Żurek (Je suis..., s. 40), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 2f362eccab

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

w każdą niedzielę

11:30

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 2f3862eccab

Pierwsza taka opowieść o życiu i prezydenturze

Wydanie specjalne książki Andrzeja Dudy

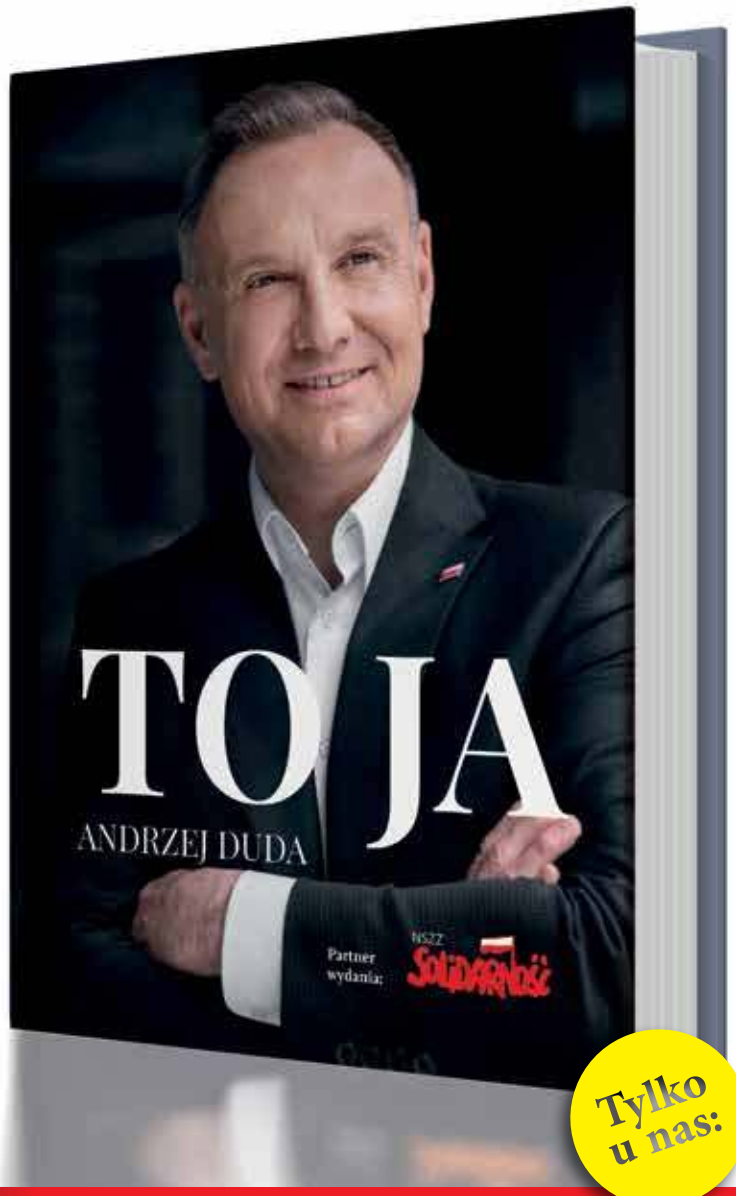

- Edycja specjalna przeznaczona dla członków i sympatyków NSZZ „Solidarność".
- Ekskluzywna publikacja:
  - twarda, lakierowana oprawa,
  - ponad 250 kolorowych ilustracji,
  - 672 strony.
- Dodatkowy rozdział o Solidarności dostępny wyłącznie w tym wydaniu.
- Fotografie związane z Solidarnością.
- Słowo wstępne przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy.

Tylko u nas:

solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 2f362eccab